

ŚWIAT

Nr 48-49

26. XI. 1938

CENA 2 ZŁ

NUMER
SPECJALNY
POŚWIĘCONY
WARSZAWIE

L. WYCZÓLKOWSKI
„SYRENA NA
STAREM MIEŚCIE”



Oddajemy w ręce naszych Prenumeratorów i Czytelników poświęcony Warszawie numer specjalny „Świata“, potrójnej niemal objętości. Zastępuje on dwa kolejne N-ry 48 i 49, nosi przeto numerację podwójną. Następny, kolejny numer „Świata“ ukaże się normalnie 10 grudnia, jako Nr. 50.

REDAKCJA.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXXIII Nr. 48-49 26. XI. 1938

W. GOMULICKI

ORZEŁ NA

Z cyklu: „Pod znakiem Syreny“

Wiktor Gomulicki (1851 — 1919), fanatyczny wielbiciel Starej Warszawy, był pierwszym poetą Starego Miasta, autorem dwu pięknych poematów: „W kamienicy pod okrętem“ (1885) i „Schadzka“ (1907) oraz całego szeregu wierszy drobniejszych, opartych na motywach staromiejskich. Wielu takich wierszy nie puściła do druku cenzura rosyjska, wiele zatrzymał w tece sam poeta, pragnąc wydrukować je w oddzielnym zbiorze poetyckim, „Pod znakiem Syreny“. Przewczesna śmierć Gomulickiego nie pozwoliła mu



ULICY PIWNEJ

urzeczywistnić tego projektu, który teraz dopiero zostanie wprowadzony w życie. Wiersz wydrukowany poniżej pochodzi z tego właśnie rękopiśmiennego zbioru i dotyczy tak zw. „kamienicy metrykanckiej“ (front od Świętojańskiej, tył od Piwnej), która nad furtą swoją od ulicy Piwnej dźwiga wyrzeźbioną w kamieniu wielką tarczę z orłem polskim, koroną i rokiem 1718. W czasach niewoli rosyjskiej orzeł ten był zupełnie niewidoczny, zamurowany, a tarcza zatarta. Obok podajemy fotografię orla.

Odnawiali mularze dom stary,
I nad furtą, co wiedzie z ulicy,
Ślad odkryli dziwnej tajemnicy:
Zasklepioną wnękę znacznej miary,
Co, jak żywa, cierpiąca istota,
Jęk wydała żałosny spod młota.

Z rąk zdrętwiałych wypadły im kielnie,
Włos na głowie najeżyła trwoga...
Zdało im się, że to wzywa Boga
Czyjaś dusza dręczona piekielnie,
Albo żebrze u bliźnich pomocy
Więzień w czarnej pogrążony nocy.

Zbiegł się naród, — rzucił śmiechy, pieśni,
Ten się żegna, ten klęknął, ów wzdycha,
Starszy mularz pomodlił się zcicha,
Młot podnosi (ktoś jęknął boleśnie)
I uderzył. — Jak źródło spod skały,
Z wnęki błysnął orzeł — orzeł biały!

Święte godło dłużej, niż stulecie
Przed moskiewskim tało się okiem,
Zapomnieniem pokryte głębokiem —
Z królem, rzekłbyś, odeszło w zaświecie...
Gdy dłoń mocna maskę z godła zdjęta
Lud wykrzyknął: „Jeszcze nie zginął“

Niepodległej Polski znak widomy,
Wstrząsnął tłumem, jak iskra pioruna,
Od białego ptaka padła łuna
Na posępne, staromiejskie domy,
Utajona w świętym znaku siła
Osowiały gród rozweseliła.

Starowina jakaś, w zachwyceniu,
„Żyjel — woła — skrzydłami poruszał...
Inni gwarzą, że to Polski dusza
Na Świat wraca, zakłęta w kamieniu...
Ktoś upomniał: „Zapamiętaj, ludu:
Wiek dwudziesty ojcem tego cudu“.

Nowa Warszawa

Zamieszczone poniżej rozważania Stefana Żeromskiego na temat nowej Warszawy pisane były w roku 1925 i do-
wiodły jak głęboko wnikał wielki pisarz w potrzeby naszej Stolicy. Przewidywania jego — niemal prorocze — częściowo
już zostały zrealizowane, częściowo zaś stanowią program działalności władz stołecznych na najbliższą przyszłość. Dla
tego słowa Żeromskiego mają dziś jeszcze — poza wydźwiękiem artystycznym i moralnym — zdumiewające walory ak-
tualności.

Artykuł niniejszy drukowany był w całości jedynie w „Kronice Miejskiej” w r. 1925. Zamieszczona fotografia
rękopisu dotychczas nigdzie nie była publikowana. Możliwość zamieszczenia tak wyjątkowo interesującego dokumentu za-
wdzięczamy uprzejmości pp. Żeromskiej i Mortkowiczowej oraz pplk. A. Englertowi, dyrektorowi Archiwum Miejskiego,
które przechowuje rękopis znakomitego pisarza.

Istnieją miasta, na podobieństwo
dzieci „dobrze urodzonych”, w szczęśli-
wej chwili poczęte, dla których rozwoju
czyniono wszystko: — Rzym, Wenecja,
Paryż, Wiedeń, Berlin, Petersburg.
Błota zamieniono na suszę, wbijając w
nie tysiące dębowych słupów, burzono
stare dzielnice i wznoszono nowe pros-
pekty, jak *Via Venti Settembre* w Ge-
nui, przewiercano góry i rozsadzano
skały. Warszawa należała do typu miast
wydziedziczonych, spychanych z linii
rozwoju. W jej rozroście, rozkwicie,
monumentalności i pięknie znać dzieje
jej niewoli.

Naturalny rozrost tego miasta, su-
nący po wysokim brzegu rzeki z bie-
giem tej rzeki wstrzymano i zataraso-
wano, wznosząc cytadelę, ażeby grozić
buntownicy zupełnem w każdej chwili
zniszczeniem. Centralny jej plac środ-
kowy, niegdyś z pewną myślą nakreś-
lony Plac Saski, zniszczono, budując na
jego środku niepomniernie wielką cer-
kiew i nadmiernie wysoką „prawosław-
ną wieżę ciśnień”. Stylowy surowy w
swych architektonicznych liniach gmach
Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dzieło i
obraz wielkiej duszy Staszycy, skary-
katurowano, czyniąc z niego obraz i
monstrum duszy Rosji. Miasto rośło
samopas, na wsze strony, albo, jak no-
ga Chinki, wtłoczona w sztuczne więzy,
cudacznie pęczniało.

W takim położeniu rzeczy zastała
je wieść od tyłu pokoleń upragniona:
wolność.

Warszawa nie może dotąd zmienić
swego dawnego kształtu. Napływ lud-
ności do nowej stolicy wytworzył nieby-
wały brak pomieszczeń, gdy nowych
budowli nie widać. I tak oto oswobo-
dzona stolica wolnego kraju w wewnę-
trznej swojej postaci wygląda wciąż je-
szcze, jak prowincjonalny gród carskiej
satrapji. Lecz niewidzialna, intensywna
i gorączkowa praca wre na spodzie.
Przygotowują się architekci, inżyniero-
wie i artyści, ażeby wielkie, zaniedba-
ne miasto opasać nieprzerwaną linią
ogrodów, wychodzącą ze zburzonej i
zadrzewionej cytadeli, wzdłuż Wisły, do
Łazienek i po drugiej stronie nieszczęs-

nych dzielnic. Tu i tam sypie się w
gruzy znak niewoli — stara, niepotrze-
bna cerkiew. Tu i tam wynurza się z
poza rusztowań piękna szkoła nowocze-
sna. — Wre praca nad odbudową mostu
Poniatowskiego i przebijaniem tunelu
nowej linii kolejowej. Dawny cyrkuł
policyjny na Podwalu nie może pomie-
ścić ani jednej części zbiorów Muzeum
Narodowego, wychyla się z rumowisk
Teatr Narodowy, a nowe linje tramwa-
jowe nie mogą zaspokoić potrzeby loko-
mocyi mieszkańców przedmieść, strasz-
liwych w swym wyglądzie zewnętr-
nym i niebezpiecznych w swem usposo-
bieniu moralnem.

Warszawa, miasto miljonowe, któ-
ra w chwili wyjścia Rosjan miała dwa
miejskie gmachy szkolne, dziś ma ich
23. Gdy w roku 1918 liczyła ogółem
dzieci w wieku szkolnym 150.000, a z
tej liczby 30.000 uczyło się w szkołach
miejskich i 25.000 w szkołach innych,
dziś w szkołach miejskich uczy się
69.500 dzieci, w szkołach innych 27.500.
Nie uczy się jednak jeszcze wcale
25.000 analfabetów. Dzieci proletarja-
tu w braku lokalów szkolnych właści-
wych nie tyle uczą się, ile chodzą na
dwie zmiany do wynajętych mieszkań i
domostw. Dla pomieszczenia wszystkich
dzieci, żadnych nauki w szkołach miej-
skich potrzebaby jeszcze przeszło 350
gmachów szkolnych. Jest tedy nawet
pewna dysproporcja w tempie świetnych
gmachów gimnazjalnych, których wi-
dok serca nasze raduje i dumą napel-
nia, a tą okropną tradycją, jaką uka-
zuje szkołka powszechna brudna, ciem-
na, zapchana, z nauczycielem jednym
na setkę dzieci, omdlewającym z pracy
i zaduchu.

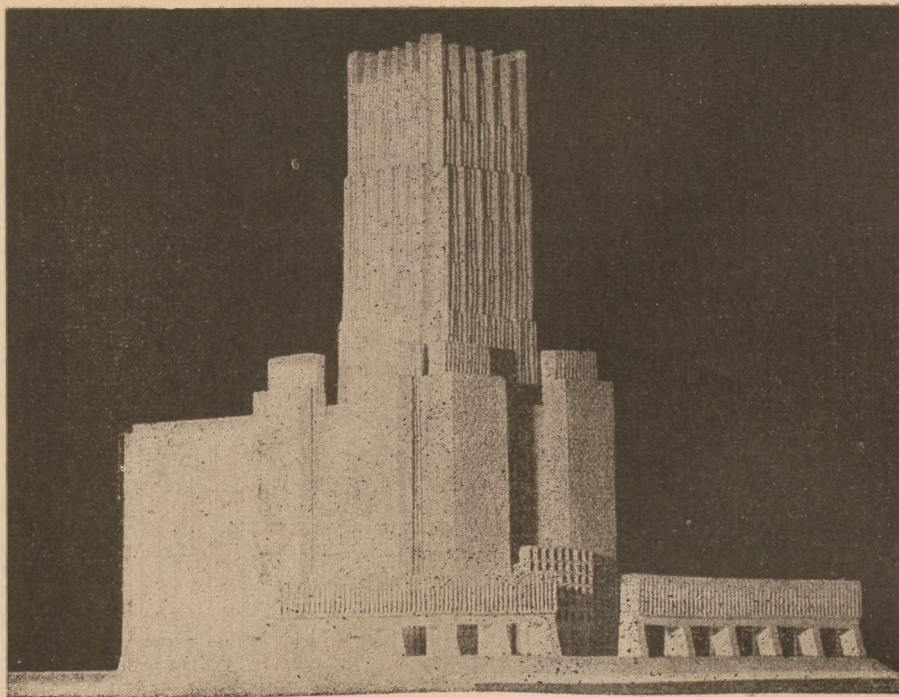
Miasto czyni, co może w ramach
swego budżetu. Na rok 1925 przezna-
cza 5.100.000 złotych na budowę 12
szkół powszechnych o 150 oddziałach,
mieszczących około 6.000 uczniów, li-
cząc po 40 dzieci na oddział. Dźwiga
się również szkolnictwo zawodowe, ma
powstać szkoła zdobnicza, przystąpio-
no do budowy Muzeum Narodowego,
wskrzyszono Teatr imienia Bogusław-
skiego, ażeby w nim pokazać uboższym

rzeszom Warszawy nowe formy teatral-
ne, zatroskano się o kulturę muzyczną
dalekich dzielnic.

Brak parków i rezerwuarów powie-
trza sprawia, iż młode pokolenia kar-
leją, iż straszliwie szerzy się gruźlica.
Dziecko proletarjackie musiałoby prze-
mierzyć olbrzymią przestrzeń zaludnio-
nego miasta, ażeby się dostać do jakiejś
dzielniczki zadrzewionej. Sunąc nad sa-
mą ziemią, wdycha najgorsze miazma-
ty i zaduch, gazy, dymy i zarazki, albo
ulega zgnieceniu w natłoczonym tram-
waju. Warszawa nowoczesna winna dą-
żyć do pobudowania elektrycznych kole-
i, któreby wywoziły ludność ubogich
dzielnic do przepięknych lasów wila-
nowskich, natolińskich, kabackich, obor-
skich, tych naturalnych parków wielkie-
go miasta, przestworów czystego po-
wietrza, — oraz odrodzić, zasadzić na
nowo i przemienić na park narodowy
Kampinoską puszcę. Z jakąż ulgą i
nadzieją patrzymy na plan plantacji
miejskich, okalających ogromne, bez-
drzewne miasto. Z jakąż tęsknotą obej-
mujemy okiem wieniec ogrodów, złączo-
ny w pas drzew nad Wisłą, tym naj-
bliższym rezerwuarem powietrza, za-
wiązek przyszłego, wielkiego nadwiślań-
skiego parku.

Nie jest to, zapewne, rzeczą ludzi
pióra wykreślać linje rozwoju miasta,
wyznaczać miejsce na aleje, place, pom-
niki, gmachy publiczne. Powinni to u-
czynić ludzie powołani, to znaczy, spe-
cjaliści, dzieła swego świadomi. Lecz
w Polsce zbyt mało również waży o-
pinia publiczna. Jeżeli za czasów nie-
woli, w warunkach najmniej sprzyja-
jących, wbrew opinii powszechnej, ten
i ów z artystów słowa mógł głosić
śmiało swój tajny sen o szpadzie, a
głosił go w szczęśliwej chwili, gdyż sen
się spełnił aż do najdrobniejszego
szczegółu — bo szpada broni całości i
honoru mocarstwa polskiego, — to mo-
żna również narzucać dzisiejszemu o-
gółowi sen o przyszłej Warszawie. Jest
to głos opinii publicznej.

W tej chwili aktualna jest sprawa
pomnika dla bojowników niepodległo-
ści, który ma być wzniesiony na placu



Arch. B. Pniewski

... „nie będzie pewnie (świątynia) ani romańska, ani gotycka, ani empirowa. Będzie jakaś inna, przeszła i przyszła“...

Projekt kościoła Opatrzności

Saskim po zburzeniu cerkwi prawosławnej. Dają się również słyszeć głosy o konieczności zmiany nazwy „Plac Saski“ na „Plac Bolesława Chrobrego“ z tej racji, iż w roku bieżącym naród nasz święci pamiątkę wielkiego króla, a nazwa dzisiejsza placu przypomina chwilę niesławy narodu.

Ani pierwsza, ani druga myśl nie wydaje mi się szczęśliwa. Nie należałoby się śpieszyć z budowaniem pomnika wolności, lub łuku tryumfalnego. Podobnie jak człowiek dostoyny gardzi tryumfem, powinienby tem uczuciem gardzić naród wolny i dostoyny w swem jestestwie. Również nie należałoby załatwiać się z pamięcią założyciela państwa, jak to mówią krakowskim targiem: — zapomocą zamiany nazwy. W Krakowie to bowiem teatr imienia Fredry zamieniono na teatr imienia Słowackiego, gdy wypadło święcić rocznicę tego poety. Za czasów Chrobrego po tej polanie, czy po tym zagajniku, gdzie dziś cerkiew napoły zburzona jeszcze sterczy, błdziły jelenie, czy dziki, a lisy kopały swe nory. Dopiero za czasów saskich, dobrowolnie, wolną wolą stanów szlacheckich obieranych królów polskich, zakreślony został i obstawiony budowlami ten kwadrat czystego pola, dziś Placem Saskim nazwany.

Plac ten w swej przyszłej pustce i nagości zawrze swą historję, której nie należałoby niczem innem zakrywać, lecz właśnie należałoby ją odsłonić w całym jej surowem a bezprzykładnem w naszych dziejach pięknie. Bo tutaj przeciwie ćwiczył „swe“ wojsko polskie imparator, najeźdźca, ohydny, „cesarzewicz“.

A w szeregach tego wojska stał Jan Henryk Dąbrowski i maszerował Józef Chłopicki. Gdy pewnego dnia cesarzewicz znieważył publicznie oficera nazwiskiem Śląski, ten, nie mogąc ani zmyć zniewagi według praw obowiązujących człowieka honoru, a nie chcąc ściągnąć na kraj zemsty carów, gdyby zabił tyrana, — sam podszedł do baryery, oparł na niej rękojeść szpady i rzucił się piersiami na jej ostrze. Tak samo innego dnia, z tejże przyczyny przebił się oficer, nazwiskiem Wilczek. Ci dwaj rycerze, zapewne nic nie słyszeli o *harakiri*, formie dochodzenia swej jasnej sławy i swego honoru, praktykowanej przez samurajów japońskich, ale ją w swych wzniosłych duszach sami wynaleźli i w dziejach polskiej sprawy krwią wypisali.

Na tym to placu hodowały się dusze żołnierzy spod Wawra, spod Dębego, spod Stoczka, spod Ostrołki. Na temże miejscu, w ciągu długich lat stał pomnik „Polaków poległych za wierność swojemu monarsze“. Na temże miejscu stała cerkiew, która miała na wieki dzwonić Polsce w dzwon pozgonny. Oczy nasze przez długi szereg lat musiały patrzeć na pomnik i na cerkiew. Może należałoby ściąć złote kopuły, jakby się głowę caryzmu w Polsce ścinało, a w rubasznym cerkwi czerepie uczynić mauzoleum narodowe i grobowce bohaterów.

Lecz skoro na skutek rozkazu władzy, znika już cerkiew, powinien zostać sam jeno pusty plac. Rycerz, któremu Bóg powierzył honor Polaków, wyciąga nad nim krótki miecz. To krew Śląskiego i krew Wilczka on krótkim mie-

czem salutuje. To szyki duchów żołnierzy Wawra i Ostrołki on pozdrawia. Na tem miejscu wielkiej niesławy i wielkiej sławy nie powinno się wznosić innego pomnika. Na środku wielkiego placu brązowa na płask tablica z wymienieniem nazwisk i lapidarna cnota pochwała. Nie zawadzi ta tablica, jak nie zawadza kamień na rynku krakowskim, w miejscu, gdzie przysięgał Kościuszko, albo kamień na wielkim placu Florencji, w miejscu, gdzie spalony był Savonarola, — nie zatrzyma stopy gwałtownej, maszerujących w piorunowym pochodzie pokoleń przyszłych żołnierzy, ukazujących sprężystość swych nóg, moc swych płuc, niewyciężoność swych ramion przed nieśmiertelnym wodzem ze spiżu.

Tak, zdaje się, winny być uwidocznione dzieje niewoli i niepodległych usiłowań. Przyszła wielka Warszawa dla symbolów wolności polskiego rodu gdzieindziej musi poszukać miejsca i gdzieindziej położyć swe znaki. Plac Saski w dziejach narodu jest tylko epizodem. Książę Józef Poniatowski jest wodzem pokoleń, lecz niedawną jest chwila jego urzędu. Naród polski jest starodawny. Dzieje jego są zamierzchłe. Kędyś na skrzyżowaniu i u wylotów przyszłych, okalających miasto długich alei, ginących w odległości, w dali, we mgle, jako przeszłość narodu, zapewne na pustem dziś mokotowskim polu, stanie świątynia Opatrzności. Świątynia ta była ślubowana Bogu Wiecznemu w chwili ognistego podwyższenia duchów. Więc stanąć musi. Świątynię tę wzniesić się powinno, gdyby nawet nie była ślubowana. Z łona ziemi, z łona ziemi za dni naszej młodości niewolniczej, okutej kajdanami, chłostanej batem wszelakich zniewag, jakie tylko ludzkość egoizmu, djabelstwo duszy posiepaczej powziąć może, — a dzisiaj wolnej i samowładczej, — winien się podźwignąć, poderwać ku niebu sprawiedliwemu i miłościwemu ten znak ekstazy rodu polskiego, podzięką za wolność.

Świątynie potrzebne są oczom rzesz ludzkich, ażeby świadczyły i wołały o zwycięstwie sprawiedliwości i miłosierdzia. Nie wzniesie takiej świątyni pokolenie dzisiejsze, oszołomione wolnością, czyli takie, które na skroń niewolniczą przywdziało prastary Bolesława Chrobrego szołom wielkiej wolności. To pokolenie chwieje się jeszcze pod ciężarem wielkiego szołomu, myli się w zamiarach i lęka się podszeptów wielkiej swej duszy. Lecz pokolenie to może oborać wolni granice przyszłej świątyni na pustem polu i wkopać w głuchą ziemię fundamenty. Podrastają już synowie i córki wolności, których pleców bat niewoli nie hańbił. Kryją się kędyś w zastępach młodzieży, w ło-

nie ludu wielcy artyści, którzy dzieło poczną i wydzwigną. W duszy dzisiejszego pokolenia, po zduszeniu starych grzechów, które w niej pokutują, musi się ocknąć *virtus*, cnota męstwa, muszą się ocknąć, zrodzić, dojrzeć i skamienie różgi z wetkniętym w nie toporem — praw, osnutych na dwu boskich początkach, na sprawiedliwości i miłosierdziu.

Wielkie, krańcowe, społeczne reformy, które dadzą ziemię, chleb, ludzkie mieszkanie i ludzką godność wsio prostaczym, ciemnym, ubogim, co w twarzym swem bytowaniu nie odbiegły od modły istnienia za dni Bolesława Chrobrego, — wielka praca oświatowa, która tchnie wiedzę, naukę, prawdą w tłumy spragnione, — ogromne podźwignienie wszystkiego, zrównanie wszystkiego w słońcu wolności, cokolwiek żyje i pracuje za chorągwiami, stojącymi u granic, — sprawia, iż lud polski w całym swoim ogromie będzie społeczeństwem budował świątynię Opatrzności. Któż może wiedzieć, jakie będą jej kształty? Nie będzie pewnie ani romańska, ani gotycka, ani barokowa, ani empirowa. Będzie jakaś inna, przeszła i przyszła. W murach jej będzie zaklęta wiara ludu polskiego i jego entuzjazm. Na tę wiarę i na ten entuzjazm muszą znaleźć formę przyszli artyści.

Dzisiejsze pokolenie może nazwać puste pole, gdzie stanie świątynia Opatrzności, polem Bolesława Chrobrego. Tam u wrót świątyni stanie pomnik tego króla. On bowiem w wielkiej swej duszy państwo polskie począł i w granicach szerokich mieczem osadził. Dotarł do morza, zagarnął ujście Wisły, na prawym jej brzegu wziął pod swe panowanie Świeżą wodę. Brał w łyka za-

chodnie, połabskie ludy, żeby je o moc polaka oprzeć i z jarzma niemieckiego wydrzeć. Odepchnął na wschód ruską potęgę, minął Tatry i Beskidy, wparł się w niskie Morawy. Był głębokim i przebiegłym politykiem. Na Forum Romanum miał sojuszników w Krescencuszach, gdy się przeciw niemieckiej potędze burzyli. Zdołał zniewolić cesarza Ottona Trzeciego, iż go za swego przyjaciela uznawał. Najcudowniejszą postać średniowiecza, Wojciecha Świętego na rękę piastował.

Postać tego Napoleona zamierzchłych Polski początków powinna stanąć u bramy świątyni Opatrzności. Jest to bowiem ojciec naszej ojczyzny. Jest to wyraziciel naszego gromu.

Anglicy obok Westminsterkiego Opatwa i przed gmachem swego parlamentu postavili jedną tylko postać — króla Ryszarda Lwie Serce, na znak, iż Lwie serce mieć trzeba w piersiach, skoro kto chce zwać się Anglikiem. I każdy Anglik, mijając ten konny posąg, patrząc ze wzruszeniem i czcią na Westminsterkie Opatstwo, grobowiec tyłu wielkości, i na parlament, siedlisko takiej potęgi, uznaje pewnie, — jakiegokolwiek by żywił mniemanie, — iż dobry uczyniono wybór — umieszczając w tem miejscu wyraz wszystkiego, co jest angielskie: — Ryszarda Lwie Serce.

Francuzi przed swą katedrą Notre Dame de Paris postavili konny posąg Karola Wielkiego na znak, iż wielkość w sercu mieć trzeba, skoro się jest Francuzem. I każdy Francuz, patrząc na posąg, osnuty tyłą legend o nieśmiertelnych czynach wojennych, słyszy zapewne w duszy swej głos złotego rogu bohatera.

Na Kapitolu w Rzymie stoi konny posąg Marka Aureliusza, którego lud rzymski nazwał „pociechą rodu ludzkiego“, w jego postaci, w przyjaznym ruchu ręki, widząc umieszczone wszystkie skarby mądrości filozofa posiadającego władzę.

Król Bolesław, założyciel węglów Polski, nosi nazwę Chrobry. Wyraz ten zamarł w języku, usechł i zginął w mrokach przeszłości. Nigdy już, niko go i niczego nie określamy takim przymiotnikiem w dzisiejszej naszej mowie. W jednym tylko wypadku ten zgasły i nieznany nam wyraz jest zrozumiały, użyteczny i dzisiejszy: gdy mówimy o królu Bolesławie. Trzeba jednak, żeby ten wyraz ożył. Trzeba, żeby cały nasz naród, rzucony między paszczę dwu sąsiadów, dwu plemion — lwów, które go już tak straszliwie w chwili nieszczęścia poszarpały na sztuki, — stał się — chrobry, — jak tamten zamierzchłych naszych dziejów twórca. Trzeba, żeby naród nasz z chrobrą potęgą na wschód i zachód odtrącał napastników, ażeby brał w łyka plemiona pobratymcze nie po to, by je ujarzmić, lecz by je z niewoli wyrwać, wolnemi i sobie równemi we wszelkiem prawie uczynić, — ażeby strzegł brzegu morskiego, jako żrenicy wolności, — ażeby się wparł w Tatry, — wielkie swe ognie w Śląsku rozpałił, — ażeby wydarł ze szponów niemieckiego zaborcy prawy brzeg Wisły i całe plemię mazurskie. Te swoje chobre czyny naród zawrzeć powinien w postaci bohatera u wrót przyszłej katedry.

Wewnątrz niej, pod jej dachem spoczną kości rozproszone po ziemi, które wciąż wzywają — „o grób dla kości naszych na ziemi naszej“...

naród nasz z chobry potęga na wschód i zachód odtrącał
napastników, — ażeby brał w łyka plemiona pobratymcze
nie po to, by je ujarzmić, lecz by je z niewoli wyrwać, wolnemi i
sobie równemi we wszelkiem prawie uczynić, — ażeby strzegł
brzegu morskiego, jako żrenicy wolności, — ażeby się wparł w Tatry,
— wielkie swe ognie w Śląsku rozpałił, — ażeby wydarł ze szponów
niemieckiego zaborcy prawy brzeg Wisły i całe plemię mazurskie.
Te swoje chobre czyny naród zawrzeć powinien w postaci bohatera
u wrót przyszłej katedry.
Wewnątrz niej, pod jej dachem spoczną kości rozproszone po
ziemi, które wciąż wzywają — „o grób dla kości naszych
na ziemi naszej“...

Stefan L...



Widok ogólny Warszawy, rysowany przez Dahlberga w r. 1656

Dr. ADAM MORACZEWSKI

Z PRZESZŁOŚCI WARSZAWY

Początki Warszawy giną w mrokach legend. W pierwszej połowie wieku XIV wylania się Warszawa, dość niespodziewanie, już jako osiedle otoczone murami, zamieszkałe przez liczną ludność i co ważniejsze będące siedzibą książąt mazowieckich. Pierwsze te — skąpe zresztą — wiadomości nie wyjaśniają wszystkiego. Dopiero dwa przywileje, wystawione przez księcia mazowieckiego Janusza w początkach XV wieku (1408 i 1413), pozwalają na dokładne określenie charakteru ówczesnej Warszawy. Istniały mianowicie w tym czasie dwa samodzielne, niezależne od siebie miasta: Stara i Nowa Warszawa. Każde z tych miast posiadało wszystkie typowe w tym okresie urzędy, a przede wszystkim radę sprawującą rządy w mieście i ławę, która pod przewodnictwem wójta sądziła wszystkie spory. Stara Warszawa obwarowana murami zajmowała obszar otoczony dzisiejszymi ulicami: Podwalem, Mostową i Brzozową. Nowa Warszawa — wskutek braku murów obronnych — nie miała tak wyraźnie określonych granic. Już w początkach wieku XVI oba miasta, a zwłaszcza Stara Warszawa, promieniowały na zewnątrz, powodując powstanie przedmieść. Przedmieścia te grupowały się przeważnie wzdłuż dzisiejszych ulic: Krakowskiego Przedmieścia, Senatorskiej, Długiej, Rybaki i Mostowej.

W końcu XVI i w początkach XVII wieku nastąpił dalszy znacznie szybszy rozwój Warszawy. W przeciwieństwie do dawnych przedmieść, których rozbudowa była naturalnym przejawem rozwoju miast Starej i Nowej Warszawy, powstające w tym okresie ulice miały wszystkie cechy jakby sztucznej kolonizacji. Wywołało ją skupienie w Warszawie ośrodków władzy Rzeczypospolitej. W ciągu wieku XVI Warszawa została wyznaczona jako miejsce zbierania się sejmów, odbywania wolnych elekcji i wreszcie jako siedziba królów polskich. Napływająca do Warszawy szlachta, a zwłaszcza zamożna magnateria polska, wznosiła na przedmieściach liczne dworki i pałace, odbijające wyglądem zewnętrznym od domów mieszczan. W krótkim stosunkowo czasie rozgorzała między mieszczaństwem a nowymi przybyszami niebezpieczna dla przyszłości Warszawy walka. Szlachta, czynnik wszechwładny w Rzeczypospolitej, nie chciała podporządkować się władzom miejskim Starej i Nowej Warszawy, jako wła-

dzy sprawowanej przez mieszczan, a więc ludzi w znacznej mierze upośledzonych pod względem prawnym. Walka ta przyczyniła się do zakładania samodzielnych miasteczek szlacheckich, tak zwanych jurydyk. Już w początkach wieku XVIII teren nazywany Warszawą dzielił się na kilkanaście samodzielnych miast lub miasteczek jak Stara Warszawa, Nowa Warszawa, Leszno, Grzybów, Praga, Marienstadt i inne. Jurydyki te wpływały szkodliwie na rozwój właściwej Warszawy mieszczańskiej, ale równocześnie spowodowały piękną choć dziką zabudowę przedmieść.

Zjednoczenia Warszawy w jedno wielkie miasto dokonało prawo o miastach, uchwalone przez Sejm Czteroletni 18 kwietnia 1791 roku. Granice Warszawy w tym okresie biegły mniej więcej dzisiejszymi ulicami: Polną, Koszykową, Towarową, Okopową i dalej wzdłuż nieistniejących dziś ulic w prostej prawie linii do cytadeli. Naturalnie ogromny ten teren zamieszkały przez stutysięczną ludność był tylko częściowo zabudowany. Większość domów lub dworów leżała na terenie rozległych ogrodów. W czasach Królestwa Polskiego Warszawa przekształciła się z miasta o charakterze rzemieślniczo - ogrodniczym w ośrodek przemysłu i handlu a także w centrum życia umysłowego i kulturalnego. Ponadto skupiono w stolicy wszystkie władze centralne Królestwa. Tak istotne zmiany wywołały siłą rzeczy ożywiony ruch budowlany. Władze Królestwa utworzyły specjalny stale zwiększony fundusz budowlany, którego głównym zadaniem było popieranie budownictwa muranego a zwalczanie drewnianego.

Upadek powstania listopadowego wywołał ostre w stosunku do Warszawy represje rządu rosyjskiego. Na terenie zburzonej dzielnicy miasta wzniesiono cytadelę — strażnicę „prawomyślności” stolicy. Wybudowanie cytadeli, a następnie zamknięcie Warszawy w pasie fortów wstrzymało normalne tendencje rozwojowe miasta. Odtąd w okresie lat kilkudziesięciu, mimo przeszło sześciokrotnego zwiększenia się ludności, Warszawa zajmowała prawie ten sam obszar, co u schyłku wieku XVIII.

Wybuch wojny światowej zmienił radykalnie istniejącą sytuację. Przyłączenie w roku 1916 rozległych przedmieść stworzyło nowe nieledwie nieograniczone możliwości rozwojowe stolicy.



Z. Stankiewiczówna

Kolumna Zygmunta (akwaforta)

„Jest u nas kolumna w Warszawie,
Na której usiadają podróżne żórawie
Spotkawszy jej liściane czoło u obłoka...
Taka, zda się, odludna i taka wysoka”.

(J. SŁOWACKI)

WARSZAWA W CZORAJ, DZIŚ I JUTRO

„.... We wzrost tych uczuć, we wzrost przywiązania do Stolicy wszystkich Polaków, a przede wszystkim mieszkańców Warszawy wierzę gorąco i dla tego wierzę, że rozwój Warszawy szybkim tempem posuwać się będzie naprzód, że wszyscy w asnemi oczami oglądać będziemy ją piękną i wspaniałą tak, jak ją widzieć pragniemy, że czuć się w niej będziemy jak najlepiej, jak najwygodniej i jak najprzyjemniej, jak we własnym rodzonym domu, w którym wyrosliśmy, będzie ona godną Stolicą naszej ukochanej a potężnej Ojczyzny”.

(z odczytu Stef. Starzyńskiego prez. Warszawy)

Stosunkowo niedawno Warszawa wzbogaciła swój stan posiadania o gmach Muzeum Narodowego. Po długiej pracy i przygotowaniach zrealizowano czyn wielkiego znaczenia kulturalnego i artystycznego, bo Muzeum Narodowe Warszawskie nie stało się martwym gmachem i zimnymi salami z eksponatami. Ożywienie myśłą twórczą kierowników i planową pracą stało się żywym ośrodkiem kultury i niewątpliwie jednym z największych walorów gospodarki miejskiej lat ostatnich. Te dziesiątki tysięcy osób, które przevinęły się przez sale Muzeum Narodowego te tysiące ludzi zapoznające się ze sztuką lat przeszłych, lat dzisiejszych, ze szt-

ką polską, międzynarodową z wystawami specjalnemi, to niewątpliwie podniesienie poziomu kulturalnego mieszkańców Warszawy. To kultura i sztuka przenikająca do mas. Nie ulega wątpliwości, że jest to wielkie dzieło kulturalne.

W ostatnich tygodniach w gmachu Muzeum zogniskowała się przeszłość i przyszłość Warszawy.

Wczoraj, Dziś i Jutro naszej stolicy!

Urządzona pod tym hasłem wystawa syntetycznie i plastycznie daje obraz tej olbrzymiej drogi jaką przebyła Warszawa w ciągu ostatnich lat dziesiątków, podkreślając specjalnie imponujące tempo rozwoju ostatnich lat czterech.

To tempo wzrasta, zdawałoby się w jakimś gorączkowym rozmachu tworzenia, gorączkowym ale prowadzonym jednocześnie z zimną metodą planowości.

Syntetyczne spojrzenie na wystawę pod hasłem: Warszawa Wczoraj, Dziś, Jutro ukazuje nam setki pozycji, pozycji postępu i rozwoju stolicy. Bruki, oświetlenie, udostępnienie przedmieściom korzystania z taniego paliwa: gaz, oświetlenie, komunikacja, kanalizacja, zdobycze higieny, parki na przedmieściach, arterje wypadowe, ogródki Jordanowskie, szkolnictwo, jednym słowem to wszystko czego dokonano, staje przed spojrzeniem zwiedzających w plastycznym ordynku, wykazując czem już jest i czem będzie w najbliższej przyszłości stolica Polski. Ta podróż po Warszawie — małej, kociołkowej, prowincjonalnej z dni tak stosunkowo niedawnych i po Warszawie dziś już imponującej rozmachem i rozmiarem, to jedna z najbardziej kształcących wycieczek w dziedzinę energii, impetu i pracy polskiej. Błądząc okiem po tych projektach bulwarów, mostów, parków przyszłości, zestawiając to, co jest do dokonania, co już osiągnięto, z tym, z jak skromnych początków wyruszone — współczesny mieszkaniec stolicy może już być dumny ze swego miasta i musi w miłości dla Warszawy utwierdzać się, a w chęci czynu dla niej krzepnąć.



Muzeum Narodowe w Warszawie

WSKRZESZANIE T R A D Y C J I

Dawność kultury jest dla narodu klejnotem równie cennym, jak dla jednostki dawność szlachectwa — rodowego, artystycznego, intelektualnego. Lata ostatnie przyniosły do nas niejeden podmuch „wiatru od wschodu“, dążącego do obalenia tradycji — tem bardziej każde usiłowanie nawiązania do tej tradycji, czy wskrzeszenia dowodów naszej dawności kulturalnej uważać należy za poczynania doniosłe i dla ciągłości kultury polskiej niezbędne. Dlatego z najwyższą uwagą śledzimy i śledzić będziemy nadal akcję wskrzeszania dawnych zabytków Warszawy. Zapoczątkowana przez piękne odrestaurowanie pałacu Blanca (uroczej siedziby osiemnastowiecznej), kontynuowana przez rewelacyjne odsłonięcie starych średnio-wiecznych murów obronnych Stolicy, akcja ta znajdzie w r. b. w Rocznicę Listopadową swój wyraz dobitny w chwili inauguracji wskrzeszonego gmachu dawnego Arsenału, który po różnych kolejach losu i różnych stopniach pohańbienia odzyskał obecnie czystość pierwotnego stylu i przeznaczony został na Archiwum Miejskie.

Oto jak w swej wymownej książce „Rozwój Stolicy“ pisze o tem dziele prezydent Warszawy, Stefan Starzyński:

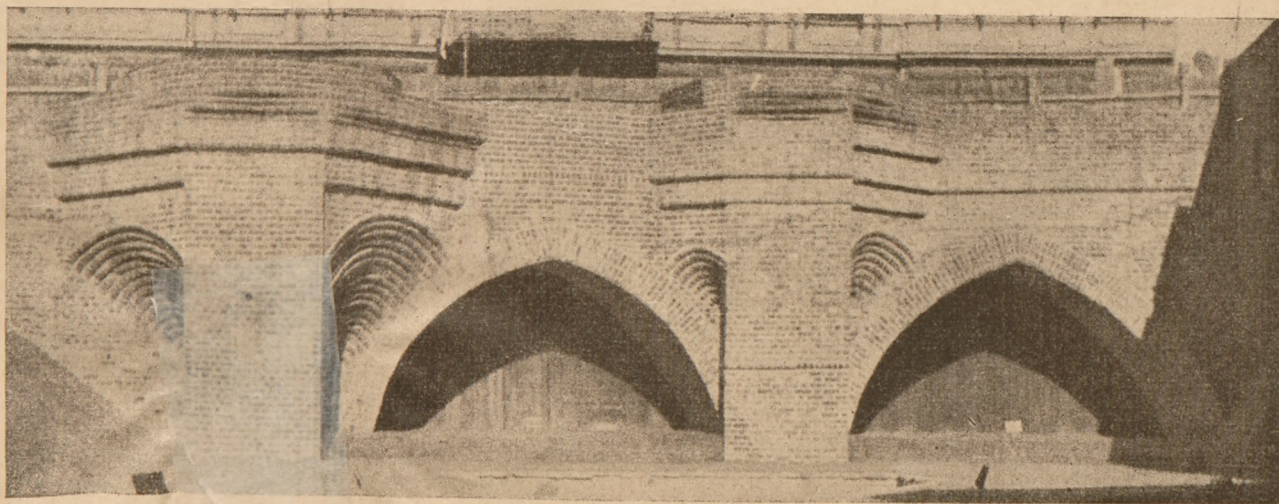
„Prowadzimy teraz prace nad przywróceniem świetności Arsenalowi, który wzniesiony pod osobistymi auspicjami króla Władysława IV w pierwszej połowie

XVII w. wchłonął mury Batoriańskiego jeszcze hospitium rycerskiego, stając się na swe czasy jednym z najlepszych Arsenalów Europy. Przez lat trzysta swego istnienia był Arsenal nie tylko niemym świadkiem, ale i sceną, na której rozgrywały się najistotniejsze niemal momenty takich, z Warszawą specjalnie związanych wydarzeń dziejowych, jak wejście Karola Gustawa szwedzkiego do Warszawy w lipcu 1655, jak Insurrekcja Kościuszkowska, jak Noc Listopadowa, jak wreszcie — akty zemsty rosyjskiej, czy niemieckiej na rewolucjonistach roku 1905 lub legionistach Józefa Piłsudskiego po odmowie przysięgi. Arsenal uniknął, jak tyle innych budynków w Warszawie, zburze-

nia w czasie potopu szwedzkiego, zaoszczędził go także niszczycielski wiek XIX; dochował się on w stanie tak dobrym, że dzisiejsza staranna rekonstrukcja pozwoliła przywrócić mu główne formy władysławowskie, z bardzo interesującymi uzupełnieniami i dodatkami późniejszych epok. Dziś, po ukończeniu przebudowy, będzie on jedną z ozdób architektonicznych Warszawy. Jego sale, z których dwie — władysławowskie — liczą po tysiąc niemal metrów kwadratowych, zawierać będą akta i dokumenty Warszawy, te akta i te dokumenty, które mówić będą o siedemsetletnich nieprzerwanych dziejach Miasta — Miasta, które zawsze chlubnie krwią i mieniem świadczyło swe służby Ojczyźnie“.



Arsenal w czasie przebudowy w r. 1938



Stare mury obronne Stolicy, odsłonięte w r. 1938

Malarze Warszawy

wna faktura, — cała wiedza malarska, zebrana u licznych pokoleń świetnych weneckich pejzażystów — Carpaccia, Belliniego, Tycjana, Canale, Guardiiego, pomogły Canalettiemu w stworzeniu tych „zachwycających prawdą“ widoków Warszawy XVIII wieku. Największa kolekcja jego obrazów znajduje się na Zamku Warszawskim, gdzie pracował głównie dla króla Stanisława Augusta, od którego otrzymywał pensję — 100 czerwonych złotych miesięcznie (na obecne pieniądze jakieś 5.000 złotych).

Sprowadzony do Polski, namalował Elekcję Stanisława Augusta na Woli, — która tak króla zachwycała, że go na stałe zatrzymał, jako nadwornego malarza. Umarł w Warszawie w roku 1780.



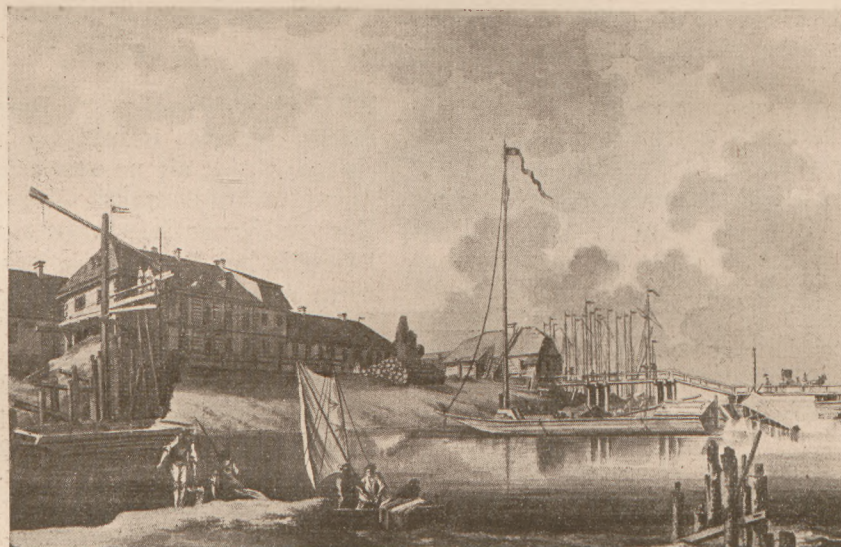
Canaletto

„Ulica Miodowa w 18-ym wieku“

Nie stała się dotąd Warszawa taką ulubioną modelką malarzy jak Wenecja, Rzym Paryż — jednak jest już wcale pokaźna ilość artystów, którzy brali ją jako temat swoich prac.

Canaletto, — „artysta wielkiej biegłości, odznacza się w utworach swoich lekkością roboty, dobrą perspektywą, pięknością przezroczy, a siłą w oświetleniu, przez które blask słońca przeziarać się zdaje“ — pisał Rastawiecki w r. 1850; i dotąd jeszcze żaden z licznych Polaków, malujących Warszawę, nie potrafił dorównać temu Włochowi w sekrecie przetwarzania obojętnej, szarej rzeczywistości, w radosne piękno.

Umiejętna kompozycja tematu, wytworna gama kolorystyczna, lekka, pe-



Vogel

„Widok Mostu“

„Wisłę, która nie zawędy
przewoźnika słucha,
Mostem spętał: bród wielki,
ale droga sucha“
(J. Kochanowski)



Jan Piotr Norblin

„Targ w rzeźnickiej bramie“

Tło architektoniczne tego obrazu przedstawia fragmenty Starej Warszawy

Drugim cudzoziemskim artystą, który malował Warszawę z końca XVIII wieku, jest Norblin de la Gourdain.

Urodzony we Francji w roku 1745, kształcił się w Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu. Pewien czas praktykował u słynnego wówczas batalisty, Casanovy. Do Polski sprowadził go w roku 1774 książę Adam Czartoryski, generał ziem Podolskich.

Norblin malował szeroko, miękko, dekoracyjnie różne „Fêtes champêtres à la Watteau“, do których tematy brał czasami z zabaw, urządzanych przez książąt Czartoryskich w ich rezydencji na Powązkach (spalonej w 1794 roku).

W pracach akwafortowych wzorował się na Rembrandcie, osiągnął duże mistrzostwo.

Nieocenione są jego rysunki tuszem i akwarelami, bystro zaobserwowane,

śmiało, żywe w technice, przedstawiające: Walki na ulicach Warszawy podczas powstania Kościuszkowskiego. Rzeź Pragi, Odpust na Bielanach, Przedstawienie teatralne w Łazienkach, Targi końskie i t. p.

Umarł w Paryżu w 1830 roku.

Z pochodzenia Niemiec, *Zygmunt Vogel* był już autochtonem, gdyż urodził się w roku 1764 w Wołczynie, majątku księcia Michała Czartoryskiego. Kształcił się w Warszawie w królewskiej malarzni. Za pilność w pracy otrzymał od króla Stanisława stypendjum, pięć czerwonych złotych miesięcznie, polecenie zrobienia rysunków ciekawszych zabytków Krakowa i widoków brzegów Wisły od Krakowa do Gdańska.

Pozostawił mnóstwo akwarel i tuższym wykonanych widoków Warszawy—trochę suchych, klasycystycznie szematowanych, ale dość naogół wiernych.



A. Gieryski

„Piaskarze“



Marcin Zaleski

Wejście wojska z Chłopickim na Krak. Przedmieście

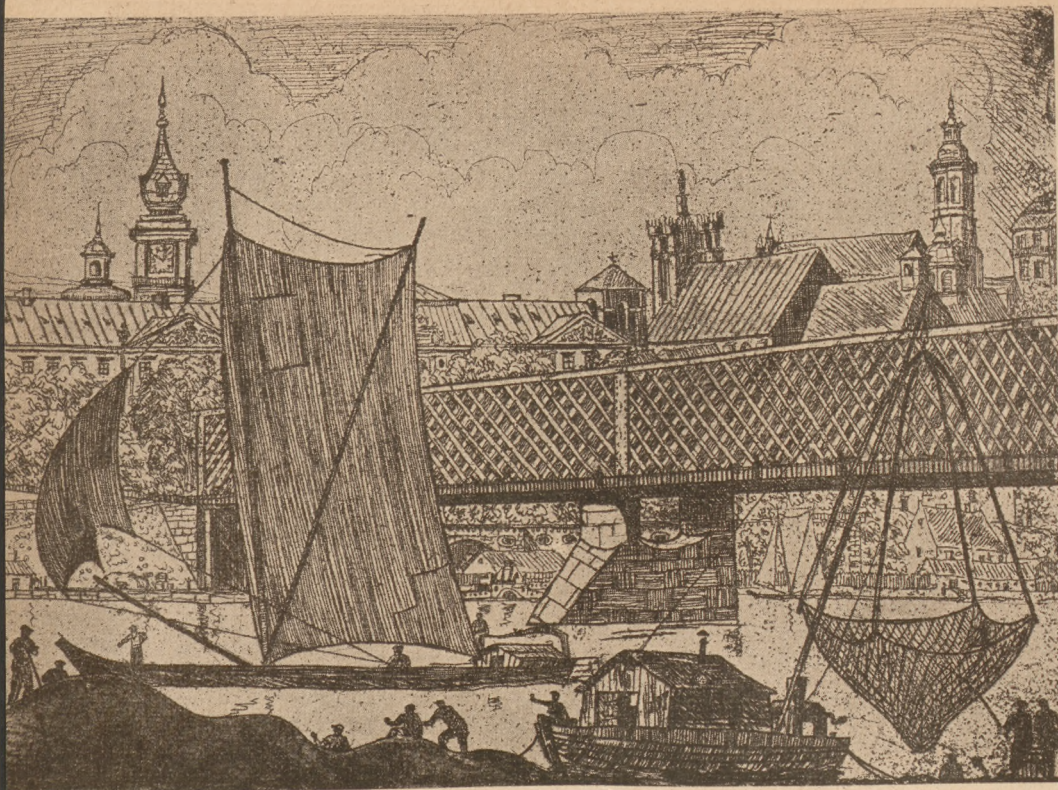
Marcin Zaleski urodził się w 1806 roku w Krakowie.

Wysłany za stypendjum rządowym za granicę, spędził długie lata w Paryżu, różnych miastach Włoch i Niemiec. Powrócił do Warszawy w roku 1839. W kilka lat później został profesorem malarstwa na Wydziale Sztuki Warszawskiego Uniwersytetu. Umarł w roku 1877. Namalował wiele olejnych widoków Warszawy, zawsze nadzwyczaj rzetelnie wystudjowanych z natury, starannie skomponowanych, precyzyjnie wykończonych, o jasnej, czystej zdecydowanej gamie kolorystycznej. Bardziej rzeczowy od Canaletta, znacznie bardziej utalentowany od Vogla, wart jest specjalnej sali w Muzeum Narodowym, pięknie ilustrowanej, wyczerpującej monografii. Jak dotąd zbyt mało jest znany i ceniony.



Balukiewicz

„Plac Żelaznej Bramy“



Tadeusz Cieślowski (syn)

„Most Kierbedzia“

„Fale kłaskały glucho o dna berlinek i czerniejących smołą pustych kryp.
Na lewo gigantycznym krokiem biegły nad rzeką popielate wiązania mostu Kierbedzia, który dyszał poprzez opary głuchym loskotem podwieczorowego ożywienia“.
(Zbig. Uniłowski).

wrocie do Warszawy zyskuje ogromne wzięcie swojemi rysunkami do drzeworytów.

Juljusz Kossak w czasie swojego kilkoletniego pobytu w Warszawie wykonał również wiele drzeworytniczych rysunków o tematach, wziętych z życia miasta i parę ślicznych akwarel.

Artur Grottger, o ile wiem, nie był nigdy w Warszawie. Pod wrażeniem powstania styczniowego, po dwakroć rysuje cykl „Warszawa“.

Ogromną rolę w życiu artystycznym Warszawy odegrał Wojciech Gerson (urodzony w Warszawie w roku 1831, umarł w roku 1901), jako jeden z założycieli Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, profesor szkoły Sztuk Pięknych, długoletni Prezes Tow. Artystycznego. Jego pendzla są alegoryczne obrazy na Ratuszu, przedstawiające Warszawę, on też ustalił na kilkadziesiąt lat wygląd herbu miasta, „Syreny“.

Aleksander Gierzyński (ur. w Warszawie w 1849 roku) jest autorem prawdziwych arcydzieł „Warszawskich piaskarzy“, „Przekupki warszawskiej“, „Trąbek“, świetnych rysunkowych widoków Warszawy, które wszyscy znamy z Wystawy w Muzeum Narodowym.

Nadzwyczaj utalentowany artysta, Podkowiński, umarł mając niespełna trzydzieści lat. Wśród jego pięknych, techniką impresjonistyczną malowanych pejzaży, jednym z najpiękniejszych jest „Widok na Nowy Świat w Warszawie“.

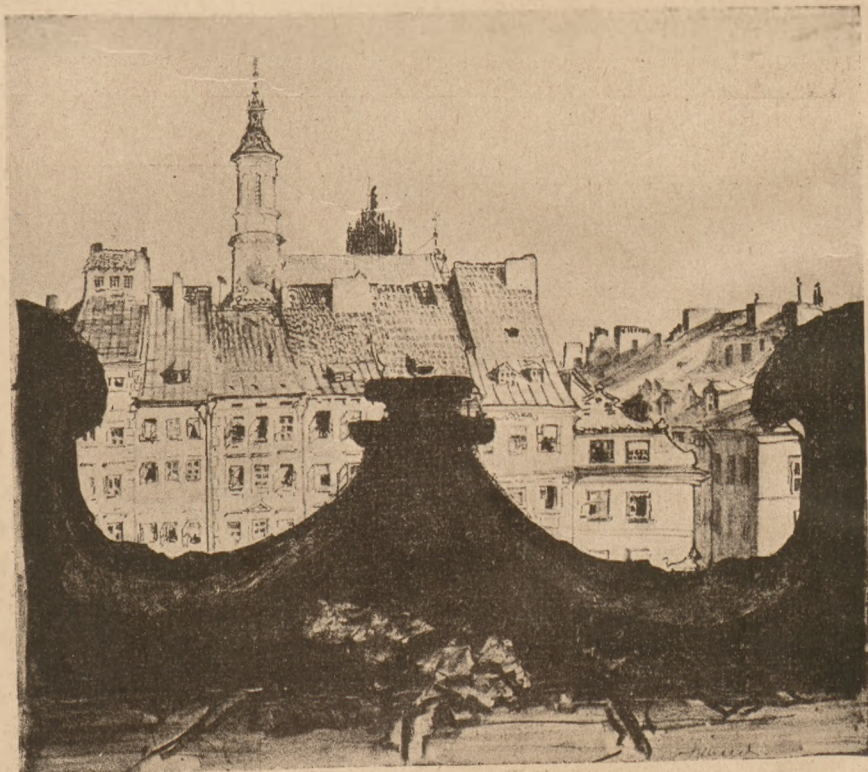
Zofja Stankiewicz, seniorka naszych grafików. Uczęszczała w Warszawie do szkoły Gersona, następnie w Paryżu do pracowni Juliena. Wystawia swe prace w Zachęcie Sztuk Pięknych, w Krakowie, Paryżu, Londynie Brukseli. Za akwafortę Plac Zamkowy otrzymuje I-ą nagrodę Zachęty Sztuk Pięknych. W r. 1933 — nagrodę miasta Warszawy. Wydaje tekę graficzną: „Stara Warszawa“.

Tadeusz Cieślowski ojciec, wprost wyspecjalizował się w malowaniu widoków Warszawy. Obrazy jego spokojne, skromne, ładnie komponowane, o łagodnym miłym kolorycie, widywane od tylu lat na wystawach Zachęty są może przez nas współczesnych niedoceniane.

Wydaje mi się, że przyszłe pokolenia tak, jak my w Canalecie, Zaleskim, właśnie w obrazach Cieślowskiego będą odnajdywać wdzięki i uroki Warszawy początków dwudziestego wieku.

Tadeusz Cieślowski syn te same motywy: Stare Miasto, stare kościoły, most Kierbedzia, najchętniej bierze za temat swoich drzeworytów i akwafort. W ujęciach, w fakturze jest od ojca twardszy, bardziej energiczny. Wydał kilka doskonałych tek drzeworytniczych, ilustrował drzeworytem szereg książek, m. in. poemat Or-Ota „O starej Warszawie“. Za swe prace otrzymał szereg nagród i odznaczeń.

Fragmety architektoniczne Warszawy brali za tematy do swych dzieł znakomici artyści Wyczółkowski, Pankiewicz i wielu innych.



Wyczółkowski

„Dachy na Starem Mieście“

„Dachy na głowach domów są — porównać muszę,
Niby na szczytach strojów różne kapelusze.
Jedne zawile w kroju, w myśl dawnej urody
Nakrywają domostwa starożytnej mody“.

(Świątelnik Karniński).

Udział Warszawy w życiu gospodarczym Polski

Życie gospodarcze Polski w rozwoju swoim wytworzyło kilka ośrodków o szczególniejszym zgęszczeniu ludności. Są to jakgdyby stolice okręgów gospodarczych, powiązanych ze sobą arterjami komunikacyjnymi, które zbiegają się w stolicy państwa — w Warszawie.

Tu — w Warszawie — krzyżują się również wielkie szlaki międzypaństwowe, biegnące z północy na południe i na zachód, z południa na północ i wreszcie z zachodu na północ i południe po przez tereny Rzeczypospolitej.

Naturalne połączenie w Warszawie dróg wodnych z lądowymi i centralne położenie miasta w państwie sprzyjało powstawaniu coraz to nowych traktatów handlowych rozchodzących się promieniście do okręgów ośrodków gospodarczych.

Warszawa stopniowo stawała się coraz większym punktem wymiany gospodarczej, by wreszcie zająć naczelne miejsce wśród innych ośrodków i stale rozrastać się i rozwijać.

O znaczeniu gospodarczym Warszawy świadczy nie tylko ruch na arterjach komunikacyjnych łączących ją z innymi miastami, ale również szereg innych wykładników, jak np.: skład zawodowy jej mieszkańców, ilość zakładów w poszczególnych gałęziach przemysłu przetwórczego, jej pozycja w handlu towarowym, udział w dyspozycji kapitałowej oraz kwota płaconych przez ludność podatków.

Przyjrzyjmy się kolejno tym poszczególnym wykładnikom. Cyfry ilustrujące skład zawodowy ludności znakomicie podkreślają gospodarczy charakter stolicy. Największy odsetek ludności stolicy — 42,6% ma swe źródło utrzymania w przemyśle, następnie — 20,1% w handlu, — 8,9% w komunikacji. Tak więc na ogólną liczbę 1.254 tys. mieszkańców — 71,6% zatrudniony jest w zawodach gospodarczych. Należy przy tem zaznaczyć, że Warszawa daje pracę nie tylko swym mieszkańcom, lecz zatrudnia również ludzi nie mieszkających w stolicy, a dojeżdżających z okolicznych miast i osiedli.

Znaczną jest liczba samodzielnych przedsiębiorców, która stanowi przeszło 25% ogółu czynnych zawodów w przemyśle. Największa ilość przedsiębiorstw samodzielnych jest w przemyśle odzieżowym. Pod względem rozmiarów — przeważającym typem dla Warszawy jest przedsiębiorstwo niewielkie wykupujące świadectwo przemysłowe IV lub V kategorii.

Ten typ przedsiębiorstw stanowił w Warszawie 13,5% ogólnej liczby za-

kładów przemysłowych istniejących w ubiegłym roku w całej Polsce, a więc odsetek poważny, gdy tymczasem liczba zakładów I do III kategorii — stanowiła 8,4%, zaś zakłady VI do VIII kat. świadectw — 7,1% ogółu przedsiębiorstw w kraju.

Przemyśl stolicy jest nader zróżniczkowany w dziedzinie reprezentowanych przez siebie gałęzi. Przedewszystkiem wybijają się ilościowo przemysł elektrotechniczny, który skupia w Warszawie 42,9% ogółu przedsiębiorstw tej gałęzi w Polsce. W przemyśle poligraficznym stolica jest siedzibą 36,7% ogółu zakładów. W związku z tem warto nadmienić, że w roku 1935 Warszawa była miejscem wydawania 38% ogółu czasopism w Polsce, w tym dzienniki i tygodniki stanowiły 24%, a dwutygodniki i miesięczniki 14%. Druki nieperjodyczne wydane w Warszawie stanowiły 52% ogółu tych druków w Polsce. Z innych gałęzi przemysłu — odzieżowy skupia 34,9% ogółu zakładów, budowlany 27,5%, skórzanym 19,6%, metalowy 15,4% chemiczny 12,6%. Produkcja filmowa również koncentruje się głównie w stolicy.

Na czoło warszawskich fabryk chemicznych wysuwają się fabryki wyrobów farmaceutycznych stanowiąc 76,5% ogółu tych fabryk w Polsce. Następnie w przemyśle chemicznym mamy w Warszawie 65,9% fabryk wyrobów kosmetycznych, 24,8% ogółu fabryk przetworów tłuszczowych, 16,4% fabryk wyrobów gumowych. W przemyśle skórzanym Warszawa skupia 78,7% ogółu wytwórni rymarskich i siodlarskich oraz 31,2% wytwórni galanterji skórzanej.

Na podstawie powyższych danych możemy stwierdzić fakt dużego uprzemysłowienia Warszawy, a przy tem wszechstronność jej przemysłu oraz, znaczne rozdrobnienie zakładów wytwórczych.

Interesujące mogą być cyfry zatrudnienia w przemyśle stołecznym. Dane za rok 1937 wykazują, iż na ogólną liczbę 76,5 tys. robotników zatrudnionych w Warszawie w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym najwięcej zatrudnia przemysł metalowy, a mianowicie 30,6 tysiąca, co stanowi 21,6% ogółu zatrudnionych w tym przemyśle w Polsce. Następnie w budowlanym przemyśle pracuje 8,2 tys. robotników, t. j. 34,7% ogółu, jaki zatrudniony jest w budownictwie w Polsce. Przemysł spożywczy zatrudnia 7,9 tys. (13,3% ogólnej liczby), elektrotechniczny 6,8 tys. (46,6% ogólnej liczby), chemiczny 5,3 tys. (11,4% ogólnej liczby), poli-

graficzny 4,7 tys. (11,4% ogólnej liczby), poligraficzny 4,7 tys. (41,2% ogólnej liczby).

Handel jest również dobrym wykładnikiem poziomu gospodarczego Warszawy.

W roku 1937 wykupiono w stolicy 32.370 świadectw przemysłowych dla zakładów handlowych, co stanowiło 7% ogólnej liczby świadectw wykupionych w całej Polsce. W tym I-ej kategorii było 330, II-ej 4.021, III-ej 10.301, IV-ej 17.568, V-ej 94, a w stosunku do ogółu przedsiębiorstw handlowych w państwie — I kategoria stanowiła 43%, II-ga 19%, III-cia 11%, IV-a 6%, V-ta 2%.

Z powyższego wynika, że Warszawa jest siedzibą niemal połowy central wielkich firm hurtowych o handlowym zasięgu ogólnopolskim.

Banki warszawskie stanowią 15% ilości ogólnej banków w Polsce, a powierzone im wkłady oszczędnościowe i rachunki bieżące w r. 1937 wynosiły 64% w stosunku do całej Polski.

Wreszcie do charakterystyki udziału Warszawy w życiu Gospodarczym Polski przyczynić się może wykazanie, jakim płatnikiem jest stolica w stosunku do Państwa.

Ostatnie dane w tej dziedzinie posiadamy z roku 1935. Wynika z nich, że gdy cała Polska posiadała 416,186 płatników — w Warszawie było ich 56.522. Z tej liczby przeszło 20.000 osób miało roczny dochód ponad 1,5 do 2,6 tys. zł.; ponad 10.000 wykazało dochód od 2,6 do 3,6 tys. zł.; powyżej 10.000 osób podało od 3,6 do 6 tys. złotych dochodu; około 8.000 — od 6 do 12 tys. zł.; około 4.000 osób podało od 12 do 24 tys. złotych dochodu; 1.000 osób — od 24 do 36 tys. zł.; 656 osób — od 36 do 60 tys. zł.; i 507 osób powyżej 60 tys. zł. Stolica daje więc Państwu duży odsetek poważnych płatników. Świadczą o tem dwie ostatnie grupy płatników, z których przedostatnia daje 35%, a ostatnia 36% ogółu tego rozmiaru płatników w Polsce.

Ten krótki, a w związku z tem nader ogólnikowy przegląd wskaźników udziału stolicy naszej w całości życia gospodarczego Polski wyraźnie podkreśla, że znaczeniu politycznemu Warszawy, jako stolicy Państwa towarzyszy również duże znaczenie gospodarcze. Są to zjawiska związane ze sobą prawie nierozdzielnie.

Dzięki nim — Warszawa - miasto rozrastać się będzie i gdy zgodnym wysiłkiem całego społeczeństwa „podciągniemy Polskę wzwyż” — na czele Jej zawsze stać będzie Warszawa — centrum życia, ośrodek nerwów gospodarczych, dysponent sił twórczych Narodu.

Dorobek gospodarczy Warszawy

Wydatna i celowa praca gospodarcza samorządu wymaga uporządkowanych warunków finansowych. Bez tego najlepszym wysiłkom podejmowanym grozi zawsze niebezpieczeństwo przerwania w połowie realizacji.

Drugim warunkiem jest jednolity skoordynowany plan prac obejmujący wszystkie ważne dziedziny działalności miasta, w którym zaspakajanie potrzeb odbywa się według przyjętej kolejności, od najważniejszych na pierwszym planie poczynając.

Gospodarka Warszawy przed 1934 r. była deficytowa. Ogólna suma deficytu, którą zastał Tymczasowy Zarząd Miejski w roku 1934 wynosiła 78,6 milionów zł.

Pierwszym decydującym dla dalszych prac nad rozwojem Stolicy dorobkiem gospodarczym jest całkowite zlikwidowanie deficytów budżetowych, zupełne uporządkowanie gospodarki finansowej.

Wielkość podjętego wysiłku obrazuje fakt, że ogólna suma deficytów stanowiła 80% budżetu gminy. Aby doprowadzić do zupełnego uregulowania zaległych deficytów należało przeprowadzić daleko idące oszczędności w bieżących wydatkach miasta.

Porządkując budżet miasta trzeba było dokonać wielkiego wysiłku, by uporządkować jednocześnie wszystkie działy pracy, przeprowadzić rewizję istniejących umów, gdyż jedynie tą drogą można było uczynić zdrową gospodarkę gminy.

Do najważniejszych zaliczyć należy odebranie koncesjonarzowi Elektrowni, która była rażącym przykładem gospodarki w naszym kraju rabunkowego obcego kapitału. Wyciskał on olbrzymie zyski z polskiego konsumenta i wywoził je zagranicę nie troszcząc się zupełnie o krzyczące potrzeby w dziedzinie elektryfikacji wielkiego miasta.

Z rewizji innych umów o wielkim znaczeniu dla miasta wymienić trzeba umowy dzierżawne lokali szkolnych. Zaniechanie polityki wydzierżawienia lokali szkolnych po wysokich cenach i przejście na budownictwo własnych gmachów szkolnych przyniosło Gminie poważny rezultat gospodarczy. Wybudowano w ciągu ostatnich czterech lat 26 nowych gmachów szkolnych o 402 salach, dając dzieciom w tych szkołach dobre i zdrowe warunki pracy i

oszczędzając jednocześnie 850 tys. zł. na zmniejszeniu czynszów dzierżawnych.

Wielkim dorobkiem gospodarczym Warszawy jest uregulowanie wszelkich długów co nastąpiło z wykluczeniem postępowania oddłużeniowego przed Komisją Oszczędnościowo - Oddłużeniową dla samorządów. Warszawa nie skorzystała z tego, będąc obok Stryja wyjątkiem wśród wszystkich naszych miast.

Pomimo wydania w ciągu czterech lat na inwestycje Warszawy 118 milionów zł. zadłużenie stolicy powiększyło się jedynie o 8 milionów zł., gdyż ogólna suma zadłużenia wzrosła z 255 milionów zł. do 263 milionów zł.

Nie trzeba dodawać, że sumy wydane na inwestycje miasta powiększyły bardzo poważnie jego majątek.

Porównanie wzrostu majątku miasta o przeszło 100 miln. zł. ze wzrostem zadłużenia o 8 miln. zł. charakteryzuje bardzo korzystny dla gospodarki miasta i jego mieszkańców rozwój gospodarczy stolicy. Znajduje to również swój dobitny wyraz w zmniejszeniu zadłużenia miasta na jednego mieszkańca z 212 zł. w r. 1934 do 208 zł. w r. 1938. W tym czasie majątek miejski na głowę mieszkańca wzrósł znacznie z 575 zł. w r. 1934, do 707 zł. w r. 1938.

Z pracami nad uporządkowaniem gospodarki finansowej i z rozwojem inwestycji miejskich połączono rewizję istniejących taryf i opłat, przeprowadzono liczne zniżki, które uprzyściplniły ludności korzystanie z urządzeń miejskich.

Do ważniejszych zaliczyć należy obniżenie taryfy tramwajowej, wprowadzenie zniżek specjalnych, szczególnie ważnych dla robotników, obniżenie taryfy autobusowej, obniżenie taryfy za gaz, za elektryczność, taryfy, za wodę, kanały, opłat administracyjnych, opłat za wszelkie urządzenia kulturalne i oświatowe i t. d.

Dla wytyczenia wielkich linii rozwojowych Warszawy przez położenie fundamentów pod nowe założenia urbanistyczne trzeba było zrewidować dotychczasowy stan rzeczy, w dziedzinie zabudowy, by uwzględniając odległe potrzeby przyszłych pokoleń, śmiało się do nich ustosunkować i już dzisiaj tworzyć godne stolicy ramy.

Przyszły rozwój miasta znalazł swoje ujęcie w opracowanym w

r. 1938 ogólnym planie zabudowania.

Na wystawie „Warszawa Wczoraj, Dziś i Jutro“ można oglądać modele i plansze, przedstawiające wiele projektów nowych dzielnic, które oparte już zostały na planach szczegółowych. Zobaczenie tych modeli jest niezmiernie ważne dla zrozumienia, że w rachunku dorobku gospodarczego Warszawy dopisać trzeba nie tylko wybudowane kilometry ulic, chodników, kanałów, linii tramwajowych, nie tylko metry sześciennych budynków, ale bardzo istotnym dla rozwoju Warszawy jest, że ta intensywna rozbudowa dokonywała się w zupełnie zdrowych warunkach finansów miasta, w ramach stworzonej jednolitej koncepcji urbanistycznej, która uwzględnia wszystkie dziedziny życia i wszystkie potrzeby miasta i koordynuje ze sobą wszystkie prace wykonywane na jego terenie.

Rozwój Warszawy idzie w kierunku z północy na południe w górę Wisły, ten kierunek rozwoju wywołał ogromną potrzebę rozszerzenia przelotów i polepszenia warunków komunikacyjnych północ-południe. Ogromną trudność komunikacyjną Warszawy jest zatamowanie ruchu na wąskich ulicach przebiegających Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i ul. Marszałkowska.

Zagadnienie to znajduje pełne rozwiązanie w realizowanych pracach miasta, do których m. in. należą wybudowany wiadukt nad dworcem Gdańskim, przebiecie ul. Bonifraterskiej, budowa arterji N-S (Al. Niepodległości), i arterji przebiegającej nad Wisłą.

W ostatnich czterech latach zwrócono wielką uwagę na zagadnienie arterji wypadowych, na budowę wylotów ul. Wolska (na Poznań), ul. Marymoncka (na Gdynię) ul. Radzywińska (na Wilno), Grochowska (na Lublin i Brześć), Miedzeszyńska (na Otwock), al. Puławska (na Piaseczno), Grójecka (na Kraków).

Porównanie przyrostów nawierzchni ulicznych wybudowanych w ciągu ostatnich czterech lat z czteroleciami ubiegłymi obrazuje wielkość dokonanej w tej dziedzinie pracy.

Gdy przyrost nawierzchni ulicznych w czteroleciu dobrej konjunktury wynosił 1,2 miln. m², w okresie kryzysu nie całe 0,6 miln. m², to w ostatnim czteroleciu 1,9 miln. m².

W ostatnim czteroleciu przybyło zatem zabrukowanej nawierzchni blisko o $\frac{2}{3}$ więcej aniżeli w okresie dobrej konjunktury, a

przeszło trzy razy więcej niż w okresie kryzysu. Przyrost nawierzchni ulepszonych jest w ostatnim czteroleciu trzykrotnie większy niż w dwóch poprzednich.

Podobnie jest również z przyrostem chodników, w ostatnim czteroleciu jest dwukrotnie większy niż w okresie wysokiej konjunktury, a prawie cztery i pół raza większy w stosunku do okresu 1930—1934.

Przyrost sieci gazowej (93 km) jest również bardzo poważny i wynosi dwa i pół raza więcej niż w latach 1930—1934.

W tramwajach osiągnięcia w okresie ostatnich czterech lat wynoszą: 26 km przyrostu torów, to znaczy 12% ogólnej długości i 24,1 km przyrostu długości linii tj. 7%.

Nie chcę mnożyć liczb, które są niezwykle wymowne, wykazują one ogromny wzrost w stosunku do okresów poprzednich we wszystkich podstawowych inwestycjach miejskich.

Mówiąc o dorobku gospodarczym Warszawy nie mogę pominąć parków i zieleńców, które są otoczone specjalną troską, gdyż Warszawa ma bardzo mało zieleni i potrzeby w tej dziedzinie są ogromne.

Przyrost obszaru parków i zieleńców jest czterokrotnie większy w ostatnim czteroleciu niż w latach 1930—1934, a trzykrotnie większy niż w latach 1926—1930.

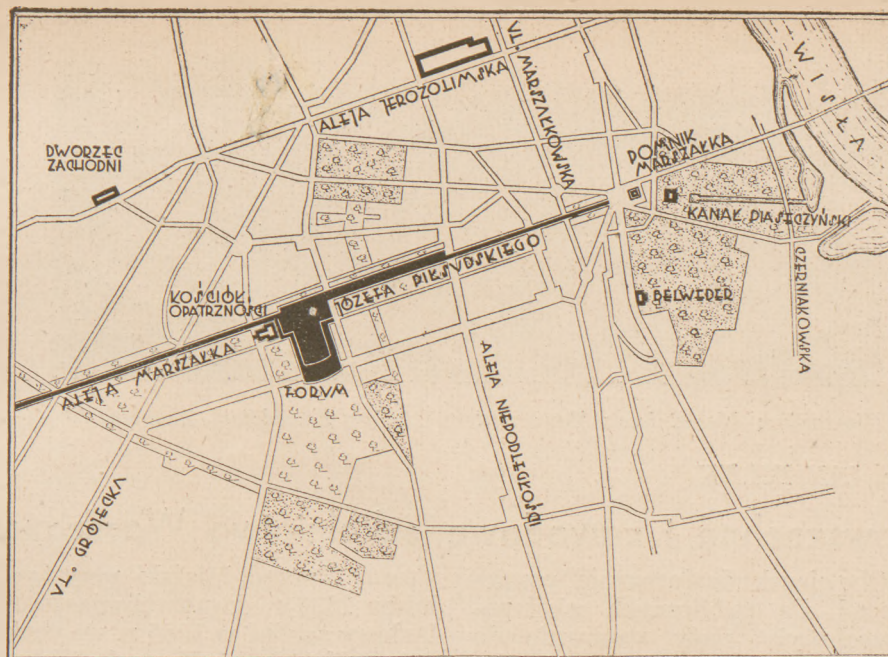
W budowie jest Park Dolny na Żoliborzu, Skarpa na Dynasach. Zagadnienie nowych terenów pod parki i zieleńce, pod ulice, place i urządzenia miejskie to problem ogromnej wagi dla miasta, który jest przy udziale ofiarnych obywateli rozwiązywany z dużymi rezultatami.

Akcja oddawania ziemi przez obywateli ma ogromne znaczenie dla przyspieszenia prac nad rozbudową Warszawy, to też z wielką wdzięcznością gmina i obywatele odnoszą się do tych osób, które czynnie przez swoje dary biorą udział w dziele rozbudowy i upiększenia rodzinnego miasta.

Przytoczyłem ze względu na ramy artykułu tylko najważniejsze fakty i liczby, które ilustrują wielkość dorobku gospodarczego Warszawy.

Z konieczności nie mogłem nawet w dużych skrótach objąć wszystkich zagadnień i spraw, ograniczając temat do ogólnych spraw finansowych i głównych inwestycji i urządzeń miejskich.

Wszystkie te dane charakteryzują wysiłki Gminy, by w zaspoko-



Dzielnica Marszałka Piłsudskiego

kojeniu potrzeb iść od najpilniejszych do dalszych, by przede wszystkim zespolic z miastem przedmieścia, które do niedawna formalnie tylko stanowiły jeden organizm ze stolicą.

Dorobek gospodarczy Gminy, to jednocześnie zwiększenie i przyspieszenie ogólnego dorobku społecznego. Szczególnie jaskrawo ten problem uwidoczniła plansza na Wystawie „Warszawa Wczoraj, Dziś i Jutro“, która stwierdza, że na ul. Grochowskiej 1 zł. wydany przez miasto na inwestycje uliczne w roku 1935 uruchomił 9 zł. kapitałów prywatnych, wydanych na budownictwo mieszkalne przy tej ulicy w następnym roku. Stosunek ten, jest oczywiście zmienny, ale niewątpliwie kapitał wydawany na inwestycje miejskie uruchamia wielokrotne sumy prywatne na budownictwo i na przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe.

W ten sposób inwestycje miejskie są zaczynem inicjatywy prywatnej. Zabudowa idzie w ślad za inwestycjami miejskimi, obserwujemy to wszędzie, w okolicach Radzywińskiej, Puławskiej, wspomnianej już Grochowskiej i t. d., Zabudowa Warszawy w ostatnich latach wzrosła bardzo poważnie. W roku 1934 było ukończonych budynków ok. 877 tysięcy m³, a w roku 1937 ok. 3.375 tysięcy, a więc czterokrotnie więcej.

Kończąc te uwagi o poważnym dorobku gospodarczym gminy stołecznej nie mogę pominąć tych prac, które troska nie o pilne potrzeby codziennego i materialnego życia zrodziła, ale troska o kulturę narodu, o charakter obywatela, a specjalnie młodego obywatela idącego w przyszłość, troska o pamiątki związane z chwałą i historią narodu, które nadszedł czas by otrzeć z kurzu narosłego w złych latach niewoli i przywrócić im świetność dawnych dni.

Do tych prac należą niedawno odsłonięte mury obronne Starej Warszawy, odrestaurowany Arsenał, pałac Blanca, odsłonięte pomniki i inne prace, które podniosły wartości kulturalne Warszawy, i dodały świetności Stolicy.

Podkreślić trzeba, że prace nad rozbudową Warszawy realizowane były w warunkach finansowo bardzo trudnych, choć całkowicie uporządkowanych i zdrowych. Zrozumiałem jest, że na drodze do realizacji nowych prac leżał wielki ciężar starych deficytów, które trzeba było uregulować, oszczędzając, zaciskając rozmiary podejmowanych prac, by osiągnąć całkowite uzdrowienie finansów miasta. Dodać trzeba, że budżet Warszawy jest nader szczupły w stosunku do ogromnych potrzeb i że niema w nim zupełnie sum na drobne choćby prace inwestycyjne, które muszą być prowadzone jedynie z osiągniętych szczupłych kredytów.

Uzdrowienie finansowe Warszawy i danie jej wielkich i śmiałych a realnych ram realizowania prac inwestycyjnych stanowi najważniejszą podstawę zdrowego na przyszłość rozwoju Stolicy.

Rozwój dotychczasowy charakteryzuje szczególna troska o potrzeby najszerzych warstw ludności, zamieszkałej głównie w dalej od centrum położonych dzielnicach. Stosunek ten znalazł również swój mocny wyraz w przyjętych do realizacji planach rozbudowy Warszawy.



Gimnazjum Mechaniczne Towarzystwa Oświaty Zawodowej, Targowa 86

Dr. JAN BIŁEK

Powszechne i zawodowe szkolnictwo Warszawy

Obowiązek dostarczania pomieszczeń dla publicznych szkół powszechnych ciąży stosownie do Ustawy na Gminie. Gminy wywiązują się z tego obowiązku bądź budując własne gmachy szkolne, bądź wynajmując lokale dla celów szkolnych w domach prywatnych. Małe i słabe finansowo gminy przeważnie nie mogą pozwolić sobie na budowę własnych gmachów szkolnych i muszą z reguły ograniczyć się do wynajmowania lokali, które rzecz prosta nie są przystosowane dla celów szkolnych. To też życie zrodziło potrzebę powstania Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych, które gminom przychodzi z finansową pomocą w sprawach budowy szkół.

Przed Warszawą, największą gminą w Polsce, problem zaopatrzenia szkół publicznych powszechnych we własne gmachy stanął w całej rozciągłości w momencie odzyskania Niepodległości.

Warszawa w tym czasie posiadała zaledwie 2 gmachy szkolne (co naturalnie nie zaspakajało potrzeb nawet w minimalnym stosunku do ilości dzieci). To też gmina rozpoczęła zaraz w 1920 r. budowę drewnianych baraków szkolnych, których powstało w Warszawie 14.

W 1923 r. przystąpiono do budowy obszernych murowanych gmachów szkolnych, lecz w r. 1928 budowy zaniechano, ograniczając się do wynajmowania gmachów nieraz za bardzo wysokie komorne i na długi okres czasu (do 1947 r.).

To też w 1934 roku na 141 szkół publicznych powszechnych — 51 było w gmachach własnych, a 90 w lokalach wynajętych. Ponieważ wiele z tych lokali było absolutnie nie nadających się na potrzeby szkół, ponieważ czynsz za wynajmowane lokale szkolne sięgał prawie 3 milj. zł. rocznie,

obecny Zarząd Miejski przystąpił latem 1934 r. do natychmiastowej budowy szkół i w 1935 r. we wrześniu oddał do użytku szkolnictwa 10 budynków szkolnych, w których znalazło pomieszczenie 24 szkoły przeniesione z najgorszych lokali prywatnych.

Powstają budynki przy ulicy Barokowej, Dobrej, Dworskiej, Różanej, Siennickiej, Spokojnej, Zuga, Zawiszy, Zamoyskiego, Oszmiańskiej, Raszyńskiej, Grottgera, Kolektorskiej i t. d.

W realizowanych projektach budowy własnych budynków szkolnych uwzględniono w pierwszym rzędzie potrzeby szkolne przedmieść Warszawy. Wśród 28 nowych budynków, jakie powstały od roku 1934 do chwili obecnej większość — to szkoły na peryferiach miasta. Anopol, Targówek, Koło, Ochota, Wola, Mokotów, Żoliborz, Siekierki i Praga — każda z tych dzielnic otrzymała nowoczesny budynek szkolny danej dzielnicy.

Po czteroletniej pracy w zakresie budownictwa szkolnego, Miasto osiągnęło poważne wyniki. Obecnie na 188 Publicznych Szkół Powszechnych w Warszawie — 133 mieści się już w lokalach własnych, a 55 w lokalach dzierżawionych, co stanowi odwrotny stosunek do stanu z roku 1934.

Przyrost budynków szkolnych własnych w poważnym stopniu wpływa na kasowanie t. zw. trzeciej zmiany nauczania i umożliwia młodzieży szkolnej pobieranie nauki o właściwej porze dnia, to jest rano. W roku 1928/29 tak zwanych trzecich zmian w stosunku do ogólnej ilości klas było 42,5%, w roku 1932/33 jeszcze 38,4%, a w roku 1936/37 po zwiększeniu się ilości budynków szkolnych własnych o 20, już tylko 19,1%. Należy również podkreślić polepszenie się warunków higienicznych nauczania. Nowowznio-

sione budynki szkolne uwzględniają wszystkie nowoczesne wymagania zarówno pedagogji, jak i higieny. Sale wykładowe są widne, obszerne, dające dużo światła i powietrza. Większe budynki posiadają sale gimnastyczne wyposażone w całkowity nowoczesny sprzęt gimnastyczny. Przy wszystkich budynkach własnych są urządzone boiska sportowe i ogródki przyszkolne. Wszystkie wysiłki miasta w zakresie budownictwa szkolnego, zmierzające z jednej strony do całkowitego zaspokojenia potrzeb szkolnych miasta i przedmieść Warszawy, a z drugiej strony do racjonalnego i planowego gospodarowania groszem publicznym, mają miejsce przy stałym przyroście młodzieży szkolnej podlegającej ustawowemu obowiązkowi szkolnemu. Przyrost naturalny młodzieży dla której miasto jest obowiązane dostarczyć lokali szkolnych wzrósł z 112.654 z roku 1933/34 do 121 tysięcy w roku bieżącym.

Naturalnie, potrzeby w dziedzinie budownictwa szkolnego jeszcze są duże, trzeba jeszcze przenieść 55 szkół do własnych gmachów, trzeba przygotować gmachy szkolne dla przyrostu dzieci, trzeba dążyć do tego, by zmniejszyć ilość dzieci na klasę i nauczyciela, trzeba dążyć do pracy na jedną zmianę i t. p. Zaspokojenie tych potrzeb to troska na najbliższe lata — troska konieczna, gdyż szkoła i armja to dwie podwaliny potęgi narodu.

Niezwykle ważnym problemem, który wymaga natychmiastowego rozwiązania jest sprawa zwiększenia liczby szkół, zarówno zawodowych, jak i ogólnokształcących dla młodzieży, która opuszcza szkołę powszechną.

Akcja nad podniesieniem naszego życia gospodarczego dać może tylko wówczas dodatnie wyniki, jeżeli do tego życia wejdą jednostki posiadające przygotowanie zawodowe, zarówno praktyczne jak i teoretyczne, jednostki odpowiednio uzdolnione o szerszym światopoglądzie, które potrafią dostosować swoje warsztaty do nowoczesnych potrzeb życia.

Zarząd Miejski prowadzi gimnazja zawodowe, szkoły dokształcające zawodowe i kursy zawodowe. Ponieważ na terenie Warszawy, jedną z najbardziej rozwiniętych grup przemysłu i rzemiosła jest grupa metalowa, z nią zaś związana jest specjalizacja w zakresie mechaniki samochodowej i samolotowej, Miasto uruchomiło 2 gimnazja mechaniczne. W niedale-

kiej przyszłości Miasto zamierza uruchomić jeszcze jedno gimnazjum mechaniczne, albowiem łączna ilość szkół tego typu państwowych (ogółem 8) nie jest dla Warszawy wystarczająca.

Miasto prowadzi również gimnazja: elektryczne, stolarskie (jedynie gimnazjum stolarskie na terenie Warszawy!), a z bieżącym rokiem uruchomiło gimnazjum kupieckie o kierunku wyraźnie praktycznym. Dla dziewcząt: 2 gimnazja krawieckie, 2 gimnazja bieliźniarskie, 1 gimnazjum koronkarsko - hafciarskie, oraz kursy gorseciarskie, galanterji skórzanej i fryzjerskie.

Jedyną szkołą przygotowującą pracowników dla rzemiosła artystycznego w Warszawie jest Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych, która od r. szkol. 1939/40 przekształcona zostanie na 5-letni Instytut Sztuk Zdobniczych, przystosowany całkowicie do potrzeb rzemiosła.

Na specjalną uwagę zasługują szkoły dokształcające zawodowe, do nich bowiem uczęszczają najliczniejsze rzesze młodzieży.

Do znaczenia i roli szkolnictwa dokształcającego zawodowego Miasto przywiązuje dużą wagę i wyczerpuje wszystkie swoje możliwości, aby szkolnictwo to stało na jak najwyższym poziomie.

Dorobek oświatowy Zgromadzenia Kupców m. st. Warszawy

Potrzeba szkolnictwa zawodowego i jego wartość nie od razu zyskały prawo obywatelstwa w oczach naszego społeczeństwa. Dziś jeszcze nie przez wszystkie sfery doceniana jest konieczność i niewątpliwie sporo jeszcze czasu upłynie, zanim spotka się z tak wielkim zrozumieniem i rozpowszechnieniem, jak w krajach Europy Zachodniej. Zwłaszcza pojęcie wykształconego kupca przez długi okres czasu uważane było, jako coś całkowicie abstrakcyjnego, dominował bowiem pogląd, że przyrodzone zdolności do handlu całkowicie wystarczają, aby zapewnić kupcowi przyszłość i zagwarantować rozwój jego przedsiębiorstwa. Wobec takiego nastroju społeczeństwa, założenie w 1855 r. Szkoły Niedzielnio-Handlowej w Warszawie, a potem w 1900 r. 7-klasowej średniej szkoły handlowej oraz 3-klasowej Szkoły Kupieckiej, tak chlubnie zapisanych w dziejach warszawskiego szkolnictwa zawodowego, było dziełem nie tylko głębokiego zrozumienia potrzeby wytworzenia zastępów ludzi, należycie przygotowanych do handlu, ale aktem, świadczącym o odwadze cywilnej inicjatorów. Z jednej bowiem strony na przeszkodzie stały przesady, które należało zwalczać, z drugiej strony, kupiectwo warszawskie, zrzeszone w Zgromadzeniu Kupców, tworząc oświatowe placówki, doskonale zdawało sobie sprawę

Mieszkania robotnicze Warszawy dziś i jutro

Pracownicy najemni łącznie z utrzymywanymi przez nich osobami stanowią 71.2% ludności Warszawy (dane spisu 1931 roku). W liczbie tej na pracowników umysłowych przypada 18.9% ogółu ludności stolicy, na pracowników fizycznych — 52,3%.

Rozmieszczenie ludności robotniczej Warszawy jest nierównomierne. W centrum miasta (z wyjątkiem Powiśla i centrum Pragi) ludność robotnicza stanowi poniżej 50% ogółu ludności, na Targówku, Kole, Czystem, Woli przekracza 75%. Dzielnice z odsetkiem ludności robotniczej powyżej 65% otaczają Warszawę prawie zwartym pierścieniem, otworzonym tylko od strony południowej (Mokotów — 60%).

Tam więc szukać musimy fizjonomji, krajobrazu niejako, dzisiejszej Warszawy Robotniczej. Krajobraz zewnętrzny charakteryzują dwa typy budynków mieszkalnych nazywanych popularnie „pekinami“ i „drewniakami“.

Pierwsze — to kamienice czynszowe z jednoizbowymi mieszkaniami systemu korytarzowego, źle naświetlonemi, oficynowemi przeważnie, pozbawionemi najprymitywniejszych urządzeń higienicznych najbardziej zaniedbane, obdrapane, nie odnawiane latami,

siedliska nędzy i brudu. Znormalizowana przedwojenna kamienica czynszowa na małej parceli z jednym frontem i podwórkiem studnią, wykazała w „pekinach“ najbardziej odrażające i ujemne strony. Małe mieszkanie w „pekinie“ musi być z reguły nieprzewietrzalne z dostępem z ciemnego korytarza przy szczytowej ścianie, ustawione frontem do rynsztoka czy ciemnego, wąskiego podwórka. „Drewniaki“ — drugi typ zabudowań z mieszkaniami robotniczymi — to wogóle budynki prowizoryczne obliczone na 10 — 15 lat, a stojące czy raczej walące się od lat kilkudziesięciu. Nowe Brudno, Pelcowizna, Marymont dostarczają przykładów rywalizujących z słynnymi już dzisiaj przedmieściami Gdyni.

Wewnętrzny „krajobraz“ mieszkań robotniczych Warszawy odpowiada zewnętrznemu, tylko jest jeszcze bardziej ponury, bo ukryty, chroniony świętością i nie-naruszalnością prywatnego „home'u“. Tutaj nie sięga nakaz odnowienia elewacji, nie zajrzy oko „inspektora mieszkaniowego“.

Statystyka rozmieszczenia w Warszawie mieszkań jednoizbowych niemal się pokrywa z geografją ludności robotniczej. Mieszkania te, to jednocześnie mieszkania najgorsze, pozbawione najprymitywniejszych urządzeń higienicznych.

Nie będziemy już przytaczać liczb o przeludnieniu mieszkań, wiadomo bowiem, że mieszkania najmniejsze i najgorsze to jednocześnie mieszkania najbardziej przeludnione.

* * *

Czy sytuacja w latach ostatnich się poprawiła? Czy dzięki popieraniu budownictwa mieszkaniowego ze środków publicznych, dzięki ulgom podatkowym i przywilejom dla budujących domy dla siebie, zmniejsza się przeludnienie mieszkań robotniczych?

Niestety, nie! Troskliwie i starannie zebrane i przygotowane materiały na Pierwszy Polski Kongres Mieszkaniowy w grudniu ubiegłego roku stwierdzają niezbicie, że sytuacja mieszkaniowa warstw robotniczych z roku na rok się pogarsza, że wzrasta przeludnienie mieszkań najmniejszych, że inicjatywa prywatna nie interesuje się rozwiązaniem problemu, że jedyną drogą dla skutecznego przezwyciężenia tej wielkiej

również i z tego faktu, że w okresie niewoli powstanie szkoły jest równocześnie czynem politycznym, i że najmniejsza samodzielność w pracy, uzyskana na tym terenie, stanowi skuteczną broń przeciwko zakusom rusyfikacyjnym, metodycznie uprawianym przez Hurkę, Apuchtina i ich następców. Oto geneza powstania szkół, które dobrze zasłużyły się krajowi w czasach niewoli, jako uczelnie wzorowe, urządzone na sposób dorównujący pierwszorzędnym uczelniom europejskim, i w których stale były pielęgnowane hasła pracy dla kraju ojczystego na jednej z ważnych placówek gospodarstwa narodowego — na polu handlowym.

Po przetrwaniu niezmienne ciężkiego okresu wojennego Szkoły Zgromadzenia Kupców, przystąpiły do reorganizacji, a to celem sprostanienia zadaniom, które otworzyły się przed kupiectwem wobec nowych warunków, związanych z powstawaniem Polski Odrodzonej.

Obecnie do uczelni, prowadzonych przez Zgromadzenie Kupców m. st. Warszawy, uczęszcza blisko 2000 młodzieży. Już ta sama liczba świadczy o poziomie uczelni i uznaniu, jakim cieszą się wśród szerokich sfer naszego społeczeństwa. Uczelnie te stanowią najpoważniejszy zespół szkół, reprezentujący wszystkie stopnie szkolnictwa.

kłeski może być tylko budownictwo społeczne.

Osiedla spółdzielcze na Żoliborzu i Rakowcu, osiedla T. O. R. 'u na Kole i Grochowie są przykładami, które pomnożone i uwielokrotnione mogą i powinny zmienić warunki mieszkaniowe warstwy robotniczej.

Jakie są najbardziej znamienne cechy tych osiedli?

Przedewszystkiem są planowo przemyślane pod względem typów mieszkań, odpowiadających potrzebom i możliwościom płatniczym użytkowników — rodzin robotniczych.

Są zaopatrzone w nowoczesne urządzenia higieniczne, aczkolwiek skromne, ale umożliwiające postęp kultury mieszkaniowej. Stanowią skok naprzód, prawdziwą metamorfozę w porównaniu z dotychczasowymi warunkami zamieszkania robotników.

Stanowią naturalną szkołę samorządu obywatelskiego i rozwoju więzi samopomocowej i społecznej. Przykład rozwoju tej więzi w osiedlach Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej jest dziś

przedmiotem zainteresowania nie tylko w Polsce, ale i zagranicą.

Czy są możliwości finansowe budowy masowej tego typu osiedli? I czy osiedla o zabudowie zwartej, domach wielomieszkaniowych nie są gorsze, mniej pożądane od osiedli z domków jednorodzinnych czy szeregowych z ogródkami i drobnymi gospodarstwami ogrodniczo-hodowlanymi? Te dwa zagadnienia łączą się jeszcze z trzecim: budownictwo prywatne czy społeczne?

Jest faktem, że kapitał prywatny uważa budownictwo mieszkań robotniczych nowoczesnie urządzonych za nierentowne i bez świadczeń publicznych tego zadania się nie podejmie. Jeżeli mamy zmuszać pracodawców do świadczeń na rzecz budownictwa mieszkaniowego, to można to zrobić w równej mierze dla budownictwa planowego, społecznego jak i dla budownictwa prywatnego.

Osiedla domów jednorodzinnych mogą być budowane tak samo planowo przez instytucje, jak i osiedla zwarte domów wielomieszkaniowych. Przykład budownictwa

Francuskiego Urzędu Tanich Mieszkań jest dostatecznie przekonujący. Mamy we Francji również osiedla mieszone z zieleniami publicznymi i ogródkami indywidualnymi, poddzierżawianymi na długie terminy mieszkańcom. Natomiast popieranie chaotycznego osadnictwa robotniczego nie rozwiązuje sprawy. Prasa Warszawska ogłosiła niedawno reportaż o osiedlu robotniczym „Ursus“ pod Warszawą, zabudowanym w ciągu ostatnich lat chaotycznie i niecelowo, w którym już dzisiaj trzeba „przebijać“ ulice, bo nie zostawiono na nie miejsca. I znowu nie chodzi tu o własność domku, użytkowanego dla siebie przez rodzinę robotniczą, lecz o planowość i racjonalność samego budownictwa osiedli.

Rozwój miasta nowoczesnego wymaga niewątpliwie budownictwa planowego. I wszystko to, co będzie dzisiaj budowane chaotycznie jest manotrawstwem szczupłych środków naszego gospodarstwa narodowego.

St. Tolwiński.

Projekt rozbudowy gmachu Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie u zbiegu ulicy Wiejskiej i Senackiej



FINANSOWANIE BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO WARSZAWY

Do roku 1925 pomoc finansowa Państwa rozprawdzona za pośrednictwem Banku Odbudowy i przeznaczona właściwie na odbudowę kraju, była nieznaczna; wynosiła bowiem tylko około 20% kosztów odbudowy. W okresie 1919 do 1924 r. t. j. do czasu powstania Banku Gospodarstwa Krajowego przy pomocy udzielonych pożyczek odbudowano około 25.000 izb.

Od roku 1924 rozprawdza fundusze publiczne, przeznaczone na cele budownictwa mieszkaniowego wyłącznie Bank Gospodarstwa Krajowego, który poza tym przeznacza corocznie na budownictwo również pewne kwoty z funduszy własnych. Od roku 1934 Bank finansuje ponadto budowę mieszkań robotniczych za pośrednictwem specjalnej instytucji: Towarzystwa Osiedli Robotniczych.

Największe rozmiary przybrała akcja kredytowo - budowlana w latach 1927 do 1931, a zwłaszcza w roku 1930, w którym Bank Gospodarstwa Krajowego przyznał przeszło 150 miln. zł. na budownictwo. W ostatnich latach suma kredytów publicznych, przyznawanych na budownictwo mieszkaniowe wynosi około 40 miln. zł. rocznie.

Ze sprawozdań Banku wynika, że w latach 1924 do 1937 Bank udzielił:

	poży- czek	na zł. miln.
1. ze środków Państwowego Funduszu Budowlanego	35.976	656
2. z funduszy własnych Banku	1.370	58
3. ze Śląskiego Funduszu Gospodarczego	4.136	59
4. na budownictwo robotnicze na wniosek T. O. R.'u	112	29
r a z e m	41.594	802

Do roku 1932 działalność kredytowa Banku gospodarstwa Krajowego szła w dużej mierze w kierunku zasilania kredytami budownictwa blokowego, prowadzonego głównie przez spółdzielnie mieszkaniowe i mieszkaniowo - budowlane, które podjęły 42,8% wszystkich kredytów budowlanych w okresie 1924—1932. Ponadto w czasie tym budowały również instytucje społeczne i humanitarne oraz gminy miejskie, które korzystały także z pomocy kredytowej Banku Gospodarstwa Krajowego. Spółdzielnie i instytucje te korzystały w tym okresie z kredytu budowlanego w granicach 80 do 90% kosztów budowy.

Od roku 1933 główny wysiłek skierowany został na popieranie t. zw. drob-

nego budownictwa, w celu zwiększenia rozmiaru ruchu budowlanego przez wciąganie kapitałów prywatnych przy pomocy stosunkowo niewielkich kredytów publicznych. W następstwie tej polityki marża kredytowa ulega w ostatnich latach stopniowej redukcji i spada do 20% kosztów budowy. W ten sposób odwrócono stosunek wkładu własnego do wysokości pożyczki. Podczas, gdy w latach 1925 — 1931 własny wkład kapitałowy wynosił przeciętnie 20% kosztów budowy, to w latach 1933 — 1937 wkład własny wzrósł do 80% kosztów budowy, a udział pożyczki zmalał do 20%. Tą drogą udało się wciągnąć w ogólne obroty gospodarcze poważne — jak na nasze stosunki — sumy, przekraczające przeciętnie 100 milionów złotych rocznie. Miało to tym większe znaczenie, że do obrotu gospodarczego wciągnięto kapitały przeważnie tezauryzowane, a więc gospodarczo nieczynne.

Z kredytów, udzielonych w latach 1924 — 1937 tak z Państwowego Funduszu Budowlanego, jak i z funduszy własnych Banku, sfinansowano budowę 134.563 mieszkań, zawierających 361.725 izb, zaś z kredytów, przeznaczonych na budownictwo robotnicze (T. O. R.) 6.820 mieszkań, zawierających 12.451 izb, razem 141.383 mieszkań, zawierających 374.176 izb.

W końcu pozostaje do omówienia akcja popierania budownictwa mieszkaniowego w roku bieżącym. Na powyższy cel przyznana została początkowo kwota 40 milionów złotych, która później została podwyższona o dalsze 11 milionów złotych do kwoty 51 milionów złotych, a więc wyższej, niż w roku ubiegłym. Kwota ta przeznaczona jest na następujące rodzaje budownictwa:

	zł.
1. na budownictwo blokowe, drobne i remonty starych domów	29.000.000.—
2. na budownictwo robotnicze z akcji T.O.R.'u	12.000.000.—
4 na budownictwo wiejskie	7.000.00.—
4. na budownictwo garażowe	1.000.000.—
5. na akcję terenową	2.000.000.—
r a z e m	51.000.000.—

Warszawa robotnicza przyszłości



Osiedle Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu

(zdjęcie do powyższego artykułu)



ZOFJA STANKIEWICZ

WISŁA

MAKSYMILJAN JERZY LUBELSKI

*Srebrna Wisły wstęga,
mazurskich piasków zagon płowy...
A tam! by jakaś stara księga,
by jakiś herbarz narodowy,
w którym spisane: ból i sława,
oprawne w kamień — to Warszawa!
(El.)*

MIESZKAM NA SOLCU

„Czy Warszawa leży nad Wisłą?” — zapytał pewien cudzoziemiec zwiedzając urządzoną w lokalu Związku Propagandy Turystycznej m. Warszawy wystawę prac fotograficznych nadesłanych z okazji konkursu organizowanego pod hasłem „Piękno Warszawy”. Pytanie to musiało się konsekwentnie wyłonić przy bilansowaniu wrażeń ogólnych wystawy: na 160 nadesłanych prac, Wisła, jako przedmiot zainteresowania fotografa, miłośnika piękna stolicy, znalazła swój wyraz raptem w... 15-u zdjęciach. Nie jest to bynajmniej przypadek. Wystawa była tylko wierzchnim odbiciem ustosunkowania się większości mieszkańców stolicy do „królowej naszych rzek” oraz potwierdzeniem tezy o trudnościach, z jakimi połączone są u nas wszelkie usiłowania skierowania uwagi na piękno fragmentów nowych, mało znanych. Dlatego też turystyka kroczy u nas od wielu lat utartym, wydeptanym szlakiem i jako obiekt propagandy wysuwa stale, ciągle i aż do znudzenia: Zakopane, Kazimierz n. Wisłą, Kraków, Wilno. Wszelkie usiłowania zwrócenia uwagi na piękno innych miejscowości w Polsce, spotykają się ze zdecydowaną negatywną postawą ogółu i dlatego nabierają cech pracy wybitnie pionierskiej. Historia popularyzacji piękna jezior augustowskich

potwierdza słuszność tego twierdzenia w całej rozciągłości.

Jakże trudno nakłonić nas do zmiany kierunku tras wycieczkowych, jak trudno wywołać podziw lub zachwyt (entuzjazmu wogóle nie uznajemy...) nad obiektami, które nie mają ustalonej sławy „professional beauty”. A jednak... ziemia olkuska, ze swymi wyniosłymi, lśniąco białymi cyplami wzgórz, na których wieńcem osiadły romantyczne ruiny prastarych zamczysk — należy do najbardziej malowniczych i ciekawych okolic Polski. Ukochany przez Asnyka, czarowny, fascynujący, jak z bajki wyjęty Ojców, pod względem geologicznym stanowi unikat w całej Europie wschodniej. Sędziwy, od strony Wisły mający najpiękniejszą sylwetkę Sandomierz, szczyty się kościołem św. Jakóba, najpiękniejszym zabytkiem romańskim w Polsce. Zanotujmy również: całe świętokrzyskie z prastarą dziewczą Puszczą Jodłową, na cześć której wyśpiewał swój cudny poemat Stefan Żeromski. Historyczny, dawny gród kancelerski i hetmański, Zamość, którego Wielki Rynek stanowi wymarzone tło dla niesamowitych opowieści Amadeusza Hoffmana... Wszystko to czeka na swą propagandę i na zweksławienie trasy wycieczkowej.

Identycznie to samo obserwujemy w Warszawie: Obiektyw fotograficzny i paleta spacerują przeważnie i ciągle po Starem Mieście i śródmieściu. Dużo jeszcze wody upłynie, zanim zdołamy przekonać warszawiaka, że nie tylko park Łazienkowski ale i wybrzeże Kościuszkowskie należy do najpiękniejszych miejsc spacerowych stolicy, że Wisła, posiadająca doniosłe znaczenie komunikacyjne, a dawniej, chroniąc Warszawę od najściszych wschodnich, i polityczne, posiada również ogromne znaczenie dla piękna krajobrazu miejskiego, że nie tylko wąskie uliczki Starego Miasta, ale i biedne, zapuszczone uliczki Powiśla mają swój nieprzeparty wdzięk i urok. Szalejemy z zachwytem nad rozwieszoną brudną bielizną na uliczkach Neapolu. Ale nie dostrzegamy bielizny (również zresztą brudnej) rozwieszanej na tle starych królewskich śpichrzów i małych rybackich domków na uliczkach dawnego miasteczka Solca.

Wiele czasu upłynie, zanim zdołamy przekonać przeciętnego mieszkańca śródmieścia, że Solec i okolica należą do najspokojniejszych i najcichszych dzielnic Warszawy. Czyżby na fatalnej opinii jaką się cieszą te strony, zaciążyła ponura legenda „Czarnej Mańki”, popularnej piosenki przedwojennego Momusa? Faktem jest jednak,

że przy wyrazie Solec, Czerniakowska, Powiśle — przeciętny mieszczuch warszawski dostaje gęsiej skórki, gdyż nazwy te są dla niego synonimem rozpraw nożowych, apaszowskich bójek, i bandyckich napadów. W rzeczywistości zaś, rubryka policyjna, tak bardzo obfitująca w różnego rodzaju awantury pijackie i rozprawy sutenerskie w regionie śródmiejskim, na ostatnim miejscu, jako teren bójek i wypadków notuje Solec i okolicę. Ongiś szumowiny społeczne rozkładały swe lary i penaty w Alei 3-go Maja pod wiaduktem i traktowały ten punkt jako bazę operacyjną dla swych wypadów w najbliższą okolicę. Stosunki te minęły jednak bezpowrotnie. Gigantyczne sklepienia wiaduktu, na całej swej przestrzeni oświetlone są całą noc „a giorno“, przyczem potężnym lampom łukowym sekunduja tu liczne i gęsto ustawione latarnie uliczne. Jest rzeczą wątpliwą, czy sala Filharmonii Warszawskiej w czasie piątkowych koncertów symfonicznych ma więcej światła, aniżeli ta potępiona przez wszystkich dzielnica. W nocy panuje tu idealna cisza i spokój. Nie spotkasz tu żywej duszy, a spacerujący policjant (o ile go wogóle spotkasz...) ma minę raczej znudzonego turysty, aniżeli pełniącego służbę strażnika bezpieczeństwa publicznego.

Solec leży o 20 metrów niżej od śródmieścia. Dawne to, samoistne miasteczko, przypomina obecnie małą miejscinę prowincjonalną, a dzięki swej odmiennej postaci i odmiennemu charakterowi, traktowany być winien jako oddzielny, zamknięty w sobie region. Z historii Solca notujemy ciekawy, a mało znany fakt: rogatki tego miasteczka w 1784 r. były około Nr. 3019 przy ul. Czerniakowskiej, ratusz zaś (!) był pod numerem 2977. W r. 1785 obejmował Solec posiadłości następujące: 111 posesji przy ulicach: Solec, Naprawa, Karpia, Okrąg, Smolna, Rozbrat, Szara, Czerniakowska. W tymże roku, Solec liczył przeszło 40 magazynów żywności, należących do dygnitarzy i magnatów polskich. Nic więc dziwnego, że wieś Solec (potem miasteczko) „uważane było dla Warszawy, czem Sy-cylja dla starożytnego Rzymu“.

Dziś cała ta dzielnica, której dr. Al. Lauterbach, w swej doskonałej i pod wieloma względami aktualnej jeszcze broszurze „Potrzeby estetyczne Warszawy“, wróży świetną przyszłość, zamieszkała jest przez ubogą ludność robotniczą, która narazie smętnie rozpamiętywa... teraźniejszość. Ludność ta posiada swe odrębne oblicze i narówni z budynkami, swoisty, odmienny charakter. Posiada wszelkie znamiona odrębnej rasy, i dlatego z całej Warszawy, jedynie tylko ta dzielnica wydała typ własny, typ swoisty, typ jedyny, typ — Antka z nad Wisły. Antek — w przeciwieństwie do ustalonej o nim opinii mieszkańców rejestrów położonych o 20 metrów wyżej — to przede-wszystkiem człowiek jowialny, o dużym poczuciu humoru, urwipoleć, z pogardą odnoszący się do wszystkiego co pachnie porządkiem i rygiorem. Rekordzista w pluciu przez zęby na odległość 5 metrów, gwizdże na wszystko i chętnie pracuje w wolnych chwilach od zajęć. Jest djabełnie ambitny i aczkolwiek nie jest skory do bójek, nigdy nikomu nie pozostaje nic dłużny. Ma kult dla dobrego dowcipu. W żadnej bodaj dzielnicy Warszawy wędrujący zespół Polskiego Radja nie spotkał się z takim a-

plauzem i zrozumieniem, jak właśnie tu, na Powiślu. (Zapytajcie o to Marjana Rentgena). Wszelkie awantury przeważnie nie są jego dziełem. W życiu Powiśla bowiem, główną i dominującą rolę odgrywa — kobieta. W awanturach też.

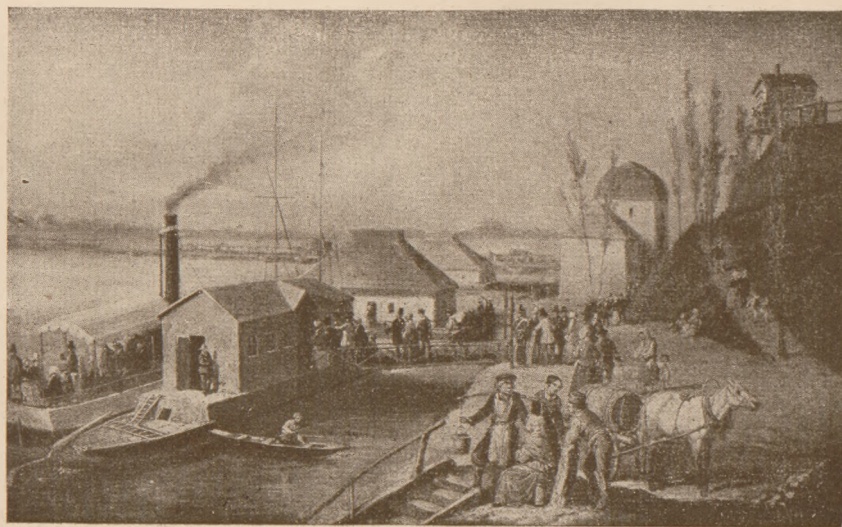
Kumoszki z Powiśla mało mają wspólnego z „wesółmi Kumoszkami z Windsoru“ Szekspira. Ponure te babzstyle uznały magiel, mydlarnię, sklepik spożywczy, owocarnię, za najwłaściwszy teren dla swych sztabów generalnych i „ośrodków dyspozycyjnych“. Biada bliźniemu, który dostał się na języczek takiej miłej paniusi. Każda owocarka, każda maglarka uważa siebie za wykwit kultury i mądrości, oraz za jedynie powołaną do kruszenia kopji w obronie zagrożonej cnoty i moralności. Głośnym był w tych stronach incydent następujący: mieszkającego samotnie przy ulicy Dobrej młodego człowieka, odwiedzała regularnie pewna młoda panienska. Zdarzyło się raz, że złożyła mu wizytę jakaś inna dziewczeczka. Mogła nią być równie dobrze siostra jak i przygodna interesantka. Ale dla wszechwiedzących i wszechwyszających kumoszek takie subtelności nie istnieją. Dla nich sytuacja była jasna. Tedy nadsze amazonki z magla, wyważyły drzwi, wtargnęły do pokoju młodziana, obity dziewczkę i zrzuciły ze wszystkich schodów. „Nie będzie łachudra — mówiły później — rozbijać ludzkiego szczęścia, a i ten drań niech wi, że nie wolno mu zmieniać babów jak rękawiczki“.

W lipcowy skwarny dzień ulice Powiśla przybierają specjalny wygląd. Kumoszki wylegają na ulicę. Gromadzą się przed sklepami. Rajcują. Przecho-dzącego sąsiada lustrują od stóp do głowy, ścigają okiem podejrzliwym, nienawistnym, ponurem. Rozmowy ich zdala przypominają brzęczenie os. „A widzi Pani, złota Pani, moja Pani, droga Pani, proszę Pani, co na to Pa-ni?!“ I tak więc się dzieje, że to bujne, zadzierzyste, buńczuczne, pełne wigoru Powiśle, siedzi... pod pantoflem niewia-sty.

Nowa Warszawa wyrąbuje sobie drogę na Powiśle. Kroczy szybkim kro-

kiem naprzód, potykając żarłocznie małe, mizerne domki, nawpół zbutwiałe, pełne wilgoci i... wspomnień historycznych. Jak za dotknięciem różdżki czarnoksiężskiej, błyskawicznie powstają nowocześnie zabudowane, nowe uliczki o nazwach mało znanych szerszemu ogółowi: ulica św. Fran. Salezego, ulica Ignacego Potockiego. Na rogu ul. 3-go Maja, mała parterowa drewniana chałupa (Solec 36a) z oknami na chodniku, na tle majestatycznie wznoszącego się olbrzyma Domu Spółdzielni Mieszkaniowej, zda się ze wstydłu rozpadać pod ziemię. Przy ulicy Ludnej, jak pod zaklęciem „fokus, pokus“, co miesiąc wyrasta Ci pod nosem nowy cud architektoniczny, z łazienką, 2-ma pokojami, kuchenką na gazie, za jedne 125 złotych. Przed inwazją komfortu, wygody, higieny, broni się jeszcze dzielnie jednopiętrowy domek na rogu Solca i Ludnej, z oryginalnymi filarkami od strony podwórza. Suligowski tak opisywał ulicę Ludną i Okrąg w roku 1891: „do połowy ma bruk, połowa świeci błotem. Ulica niebrukowana z wiecznymi kałuzami grząskiego błota w miesiącu sierpniu“. Sąsiadująca z ulicą Okrąg ulica Wilanowska zdumiewa swym stuprocentowym nowocześniejszym wyglądem. Na tle ulicy Czerniakowskiej i południowej strony Solca, ma minę Petroniusza, zaszczycającego swą obecnością szary tłum plebejuszy.

Jesteśmy tuż nad rzeką. Zburzenie wielkiego młyna przy ulicy Solec Nr 14, jednego z najstarszych młynów w Warszawie, otworzyło perspektywę na Wisłę, dotychczas zasłoniętą przez ogromne mury tego quasi historycznego budynku. Należałoby raz wreszcie skończyć z legendą o młynie przy ulicy Solec, którego podpalenie miało być hasłem do ataku na Belweder i wybuchu powstania. Mylne to przypuszczenie błąka się po wielu przewodnikach i nie uniknął go nawet świetny znawca naszej stolicy dr. Mieczysław Orłowicz. Nie młyn, lecz browar odegrał rolę historyczną w listopadowym powstaniu



Fr. Kostrzewski

Przystań na Solcu w połowie XIX w.

„Grono przyjaciół dotarło do stacji położonej u stóp parowego młyna. Stacja jest to dość brudny i błotnisty brzeg, zawalony stosami belek, gromadą pustych beczek, ogromną kupą drobnego żwiru i ciągle zmieniającym się tłumem amatorów na Saską Kępe“.

(Bol. Prus)



Charakterystyczny domek przy ul.
Ludnej Nr. 1
Fot. Cykowicz

Rozstrzygający głos ma tu Maurycy Mochnacki, który mówi wyraźnie: „za hasło do wspólnego jednoczesnego działania miał służyć pożar browaru na Solcu“ i dalej: „ogień na Solcu błysnął na pół godziny przed 6-ą a zgasł o 6-ej. Browar stary, na wpół zbutwiały budynek, nasamprzód wcale nie chciał się zapalić“. Byłem obecny przy rozbiórce młyna. Ogromne, solidne, masywne, do ostatniej chwili świetnie zakonserwowane mury, nie mogły mieć nic wspólnego ze „starym, na wpół zbutwiałym budynkiem“.

Wraz ze zburzeniem młyna, w starą dzielnicę solecką runął od strony Wisły ożywczy strumień świeżego powietrza. Niestety, ciągnący tą drogą pia-

skarże, rozsiewają wokół tumany kurzu, unoszącego się w powietrzu i wdzierającego się w okresie letnim przez otwarte okna nawet do mieszkań prywatnych. Piasek wydobywany z koryta rzeki daje zatrudnienie 2.000-om piaskarzy, a wartość handlowa piasku wydobywanego w Warszawie dochodzi do 1.500.000 zł. Jest więc co wdychać!

Wszędzie tam, gdzie Nowa Warszawa jeszcze nie dotarła, Powiśle nie straciło nic ze swego dawnego charakteru i kolorytu. Te same co i dawniej małe domki, parkany, puste place, zaniedbane pod względem urbanistycznym ulice, nieoczekiwane kontrasty budowli nowych i starych ruder. Statystyka również pozostała ta sama. Mieszkania jednoizbowe stanowią tutaj $\frac{5}{6}$ części

le przewyższa połowę cyfry mieszkańców. Dwie osoby w jednym łóżku — zjawisko częste, małe dzieci w jednym łóżku z rodzicami — to reguła. Dziecko Powiśla, jego wychowanie, opieka nad niem, kształcenie, troska o jego zdrowie fizyczne i moralne — wszystko to stanowi problem tak doniosły, tak skomplikowany i tak społecznie ważny, że nie sposób go rozwiązać a nawet omówić w szczupłych ramach niniejszego artykułu. Dzięki Uniłowskiemu dziecko Powiśla znalazło się w literaturze. Ale tam, gdzie podwórce jest niańką, ulica opiekunem, a sąd dla małych jedynym moralizatorem, głos winien mieć w pierwszym rzędzie nie pisarz, lecz pedagog i wychowawca. Nie myślę jednak, aby spełnienie moich



Dawna karczma flisacza na Solcu

Fot. Cykowicz

ogólnej liczby. Ilość mieszkań wilgotnych na parterach i piętrach zwyczajnych, facjatakach, w suterynach — waha się od 35% do 50%. Ogółem liczba łóżek, tapczanów i wszelkiego rodzaju sofek czy urządzeń do spania nie o wie-

żeń nastąpić miało w tak odległym terminie. Przemiany, którym podlega obecnie Powiśle są tak istotne i mają tak zawrotne tempo, że to co dziś jest zbrożnem życzeniem, jutro stać się może rzeczywistością.

W książce Wład. Kolezaka „Powiśle Warszawy“ znalazłem starożytny rysunek wyobrażający brzegi Wisły ze wspaniałymi bulwarami po obu stronach. Wytworni panowie w białych perukach i wytworne panie w krynolinach przechadzają się nad brzegami uregulowanej rzeki. Pod rysunkiem widnieje napis: „Vue perspective de la ville de Varsowie capital de la Masovie sur la Vistule en Pologne“. Autor nazwał rysunek „fantastycznym“. Dziś ta fantazja z każdym dniem nabiera kształtów realniejszych, staje się rzeczywistością. Gdy stanie się rzeczywistością stuprocentową, gdy zwycięska Nowa Warszawa całkowicie przebuduje Powiśle i zmieni jego oblicze, wtedy wśród zieleni, skwerów, ogrodów, i wspaniałych gmachów, ogarnie nas pewien smutek i daremnie szukać będziemy tych miejsc, o których mówił rozkochany w Warszawie poeta:

„Gdzie Wisła brzeg myje
piaszczysty
Gdzie szychty się wznoszą
„na Szulcu“
Od czasów batalji pod Lipskiem
Pan Johan ma składy buduleu“.



... chałupa z oknami na chodniku, zapada się ze wstydu pod ziemię...
Fot. Cykowicz

O bankowości Warszawy

Dzieje bankowości w Warszawie podzieliłbym na trzy okresy, a mianowicie: przed utworzeniem Banku Polskiego (1828), do wojny światowej, oraz trzeci — od stworzenia odrodzonego Banku Polskiego w r. 1924.

Pierwszymi znanymi bankierami w Warszawie byli: Adam Ziemann (Zymann) prowadzący dom bankowy na Podwalu pod Nr. 497, oraz Piotr Riaucour. Ziemann był w latach 1766 — 1770 członkiem Kompanji Manufaktur Wełnianych. W r. 1776 złożył on Radzie Nieustającej projekt lombardu. W tymże już czasie powstawały projekty utworzenia banku emisyjnego, projekty zresztą nieureczywistnione (wojewody gnieźnieńskiego Augusta Sułkowskiego, świtkowskiego, Jezierskiego, Kazimierza Plate-ra, Glaire'a). Drugim bankierem był Piotr Riaucour, szambelan króla Augusta III-go, zmarły w r. 1768. Miał on dom bankowy w kamienicy własnej przy ul. Świętojańskiej pod Nr. 23 — 24 (dzisiaj 7 — 9). Musiał być bogaty, jeżeli za indygenat w r. 1765 zapłacił 126.669 złp.

W tych czasach zaliczano również do bankierów Jana Baptystę Boccardo, kierownika loterii genueńskiej w latach 1768 — 1775, który prócz prowadzenia interesów bankierskich spekulował domami.

Za panowania króla Stanisława Augusta bankierzy rozwijali ożywioną działalność, zwłaszcza po wprowadzeniu ustawy wekslowej z roku 1775, dzięki której weksle wystawiane przez szlachtę poddano procedurze wekslowej ogólnie obowiązującej. Bankierzy przyznawali szlachcie pożyczki na odsetki od 6 do 10 nawet.

Największymi potentatami w dziedzinie bankowości byli wówczas: Piotr Fergusson Tepper († 9.VI.1794), pochodzący z Torunia, który już około r. 1740 prowadził w rynku Starego Miasta handel materiałami litemi oraz galonami złotymi i srebrnymi. Z czasem przeniósł się do domu własnego przy ul. Miodowej Nr. 495 (dzisiaj 7) zbudowanego przez znakomitego budowniczego Efraima Schroegera, twórcę m. i. elewacji kościoła oo. Karmelitów na Krakowskim Przedmieściu oraz pałacu Prymasowskiego przy ul. Senatorskiej. Nie mając potomstwa, Piotr Tepper usynowił krewnego Fergussona również imieniem Piotr. Ten pracował z dwoma zięciami: Karolem Schutzem i Augustem Wilhelmem Arndtem. Tepper uważany był za najbogatszego bankiera Europy północnej. Prócz pałacu przy ul. Miodowej posiadał dobra w okolicy Warszawy: Falenty, Gołków (pod Piasecznem) i Sękocin.

Wielkie operacje pieniężne, a przede wszystkim rozrzutny tryb życia Teppera, jego zięciów oraz urzędników, stały się groźne i zakończyły się bankructwem, które nastąpiło dn. 15 kwietnia 1793 r.

Drugim, nie mniej głośnym bankierem był Fryderyk Cabritt (Kabryt) rodem z Królewca, prowadzący dom bankierski z zięciem Janem Meisnerem, placącym samego czynszu za lokal w kamienicy Wasilewskiego na Krakowskim Przedmieściu, 1500 dukatów rocznie.

Jednocześnie z Tepperami i Cabrittem zbankrutował i pierwszy polak - bankier, starosta guzowski, Protazy Potocki († 1801), twórca Kompanji Czar-nomorskiej. Bankructwo Teppera, Cabritta i Protazego Potockiego opiewało łącznie na kwotę 32.338.420 złp. Po bankructwie tych firm, pierwszą firmą bankierską stał się Piotr Blanc († 12.IV.1794), właściciel pięknego pałacyku, który w ostatnich latach, po gruntownym odnowieniu, stał się siedzibą reprezentacyjną władz stolicy. W końcu wieku XVIII były w Warszawie jeszcze następujące firmy bankierskie: Jan Klug, Fryderyk Segebarth, Frühboesowie (Frybes): Franciszek-Marcin, Piotr-Gotard i J. Karol, Franciszek Morino, Jan Fenger, Wincenty Łaskiewicz, Grzegorz później zaś syn jego Maciej, zmarły w r. 1820 — Łyszkiewiczowie, Jakób Rafałowicz i najgłośniejszy Andrzej Kapostas, patriota gorący, jeden z organizatorów spisku przeciwko zaborcom, który na prace przygotowawcze sypnął 1500 dukatów. Kapostas, członek zastępcy Rady Najwyższej Narodowej, członek Dyrekcji Biletów Skarbowych, wzorując się na rewolucji francuskiej, złożył Kościuszcze projekt banku asygnacyjnego w celu ułatwienia finansowania operacji wojennych. W tymże czasie pojawiły się również firmy bankierskie: Sattlera, Poccin'a i Berneaux.

W pierwszej ćwierci XIX w. w Warszawie istniały następujące domy bankowe: Gabrijela Berensohna na Krakowskim Przedmieściu, wdowy Cohn i spadkobierców przy ul. Franciszkańskiej, Karola Dückerta przy ul. Długiej Nr. 556, gdzie dziś mieści się siedziba Ministerstwa Opieki Społecznej; Józefa Epsteina na Lesznie; Samuela Leopolda Antoniego Fraenkla († 17.II.1833) przy ul. Bielańskiej Nr. 602 (dziś 5), którego firma prowadzona wspólnie z Laskim posiadała znaczenie europejskie i prowadziła wielkie operacje finansowe; Mintza i Horowitza przy ul. Orlej, Izaaka Szymona Rosena przy ul. Miodowej, T. Berka Sonnenberga przy ul. Orlej, Stamma i spółki, Berendsa, Eisenberga, Saulsona, Salingera, Jakubowicza i Samuela Eleazara Kronenberga, ojca głośnego finansisty Leopolda, o którym będziemy mówili później. Najgłośniejszą jednak firmą odgrywającą wielką rolę w życiu gospodarczym Królestwa Polskiego był dom Piotra Antoniego Steinkellera (* 1799 † 1854), który finansował wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, inicjował budowę drogi żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej, ulepszył komunikację pocztową oraz zaprowadził żeglugę parową na Wiśle.

Regulowaniem operacji pieniężnych i bankowych zajmowała się giełda założona dn. 12.V.1817, pierwotnie mieszcząca się w gmachu pałacu Saskiego, następnie w Marywilu, później w jednej z sal Banku Polskiego przy zbiegu Elektoralfnej i Rymarskiej i wreszcie od 1879 w obecnym gmachu, przy ul. Królewskiej, przebudowanym przez bud. W. Lanci'ego z dawnej ujeżdżalni, wzniesionej przez Jakuba Kubickiego.

Do roku 1870 na obszarze Królestwa Polskiego istniał jedyny bank, mianowicie Bank Polski założony dn. 28.V.1828 r. dzięki staraniom ówczesnego ministra prezydującego w Komisji Rządowej i Przychodów i Skarbu, Franciszka Ksawerego ks. Druckiego - Lubeckiego (* 17.XII.1799 † 28.V.1846), wielkiego ekonomisty, który przeprowadził oddłużenie Królestwa Polskiego po ciężarach wojen napoleońskich, autonomję handlową i celną, podniósł rolnictwo, zorganizował wielki przemysł (Żyrardów, Zgierz, Łódź, Ozorków, Sieradz, Wieluń, Zduńska Wola, Kalisz, okręg przemysłowy radomsko-kielecki), powołał Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i wreszcie Bank Polski.

Bank Polski założony został z kapitałem pierwotnie wyznaczonym 30.000.000 złp., podniesionym w r. 1834 do 42.000.000, zaś w maju r. 1841 do 8.000.000 rs. czyli 53.333.333 złp. i gr. 10, „z ogólną misją pomocy w czynnościach umorzenia długu krajowego oraz podźwignięcia się handlu i kredytu“. Bank Polski korzystał z przywileju emitowania banknotów, który ustał w r. 1870. Poza tem Bank Polski załatwiał wszelkie inne operacje bankowe, ostatnio zaś istniał jako bank depozytowy, wreszcie dn. 3.VI.1885 r. został przekształcony na kantor warszawski Banku Państwa. Podczas okupacji niemieckiej władze okupacyjne w r. 1917 utworzyły Polską Krajową Kasę Pożyczkową z prawem emisji banknotów. Instytucja ta przetrwała do r. 1924 i w dniu 1 maja tego roku ustąpiła powołanemu na nowo do życia przez Władysława Grabskiego Bankowi Polskiemu z kapitałem 150.000.000 zł.

Utworzenie pierwszego Banku Polskiego poprzedziło założenie w r. 1825 *Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego*, mającego przyjść z pomocą większej własności ziemskiej przez udzielenie pożyczek w listach zastawnych majątkom posiadającym hipotekę i mierzącym nie mniej niż 90 morgów. Pożyczki udzielane były na czas 36 i pół lub 41 lat.

Epoka popowstaniowa, która tak silnie zaciążyła nad życiem narodowym dzielnic pozostającej pod panowaniem rosyjskim, skierowała wysiłki społeczeństwa ku okrzepnięciu pod względem gospodarczym. Był to okres rozwoju przemysłu, handlu, podniesienia rolnictwa i rzemiosł.

W okresie tym najgłośniejsze są nazwiska dwóch finansistów: Leopolda Kronenberga ojca (* 29.I.1812 † 5.IV.1878) oraz Jana Gotlieba Blocha (* 1836 † 6.I.1902). Pierwszy z nich będąc administratorem rządowym dochodów tabaczych (co mu dało znaczne dochody) oraz członkiem komisji umorzenia długu krajowego, założył dom bankowy istniejący do r. 1897, który umożliwił mu urzeczywistnienie szeregu przedsięwzięć mających na celu znaczne podniesienie kraju pod względem gospodarczym, jako to: przejęcie od rządu Królestwa drogi żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej, budowa dr. żel. Warszawsko - Bydgoskiej, budowa dr. żel. Warszawsko - Terespolskiej i Nadwiślańskiej, założenie Banku Handlowego, Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy, Kasy Przemysłowej, Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia, Towarzystwa Warszawskich Fabryk Cukru, Towarzystwa Kopalń Węgla, Zakładów Hutniczych. Zatrudnianie samo w tych instytucjach tysięcy ludzi pozbawionych wskutek udziału w powstaniu dzięki represjom rządu rosyjskiego

możności egzystencji już było czynem obywatelskim.

Jan Gotlieb Bloch również właściciel domu bankowego przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i Królewskiej, zaznaczył się jako wielki przedsiębiorca kolejowy. Drogi żelazne: Fabryczno - Łódźka z Koluшек do Łodzi, Libawo - Romeńska, Kijowsko - Brzeska i Dęblińsko - Dąbrowska (1882 — 1885) jemu zawdzięczają budowę.

Bank Handlowy w Warszawie jest pierwszym bankiem prywatnym w Warszawie. Zatwierdzony został dn. 24.II.1870 r., czynności rozpoczął zaś 15 lipca tegoż roku z kapitałem pierwotnie 10.000.000 rubli.

Towarzystwo kredytowe m. st. Warszawy założone zostało w r. 1870 dzięki zabiegom Jana Tadeusza ks. Lubomirskiego (* 24.IX.1826 † 7.IV.1908), (Starania trwały od r. 1841), w celu udzielania pożyczek w listach zastawnych właścicielom nieruchomości miejskich.

Podobne Towarzystwa zostały stworzone we wszystkich 10 miastach gubernialnych Królestwa oraz w Częstochowie i Łodzi.

W tymże czasie zawiązana została druga miejska instytucja bankowa, jest nią utworzony na mocy ustawy z dn. 21.V.1871 r. Bank Dyskontowy Warszawski z pierwotnym kapitałem 2.000.000 rubli.

Spółdzielczość kredytowa znalazła wyraz w utworzeniu Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Warszawskich, założonej dn. 1.II.1870 w celu udzielania niskoprocentowych pożyczek uczestnikom, którymi byli: przemysłowcy, rzemieślnicy i kupcy. Mieściła się ona początkowo przy ul. Niecałej w ostatnich latach zaś przy zbiegu Zgoda i Złotej, gdzie dziś mieści się K. K. O. powiatu warszawskiego. Spółdzielniami kredytowymi było również Towarzystwo Wzajemnego Kredytu założone w r. 1871 z inicjatywy J. T. ks. Lubomirskiego i zorganizowane przez Juliana Wieniawskiego i Juliusza Hermana. W Warszawie przed wojną istniało ogółem 9 towarzystw wzajemnego kredytu. W tym czasie głośny był dom bankowy Epsteinów. Z innych instytucji bankowych powstały w Warszawie Bank Towarzystw Spółdzielczych w roku 1910, Bank Zachodni w Warszawie w 1913 (z dawnego domu bankowego H. Wawelberga), Warszawski Bank Przemysłowy w 1910, Bank dla Handlu i Przemysłu w 1910. Prócz tego istniał szereg domów bankowych z których najważniejsze były: S. Natanson i S-wie, Adam Piędzicki i D. M. Szereżowski, A. Goldfeder (kolejka Marecka). Po wojnie światowej niektóre z wymienionych instytucji zostały zlikwidowane, powstały natomiast nowe.

Przedewszystkiem przeniesiony został do Warszawy ze Lwowa sfuzjowany z 3 banków małopolskich Bank Gospodarstwa Krajowego jako najpotężniejsza instytucja bankowa w państwie z kapitałem zakł. 150.000.000 zł. Utworzony został Państwowy Bank Rolny oraz Bank Akceptacyjny. Instytucją bankową jest również Poczta Kasa Oszczędności, założona w r. 1919.

Prócz tych instytucji bankowych wymienić należy: oddział warszawski Banku Cukrownictwa w Poznaniu, Bank Amerykański w Polsce, Bank Komunalny Polski, Bank Powszechny Kredytowy, Powszechny Bank Związkowy w Polsce, Bank Ziemiański Zjednoczony, oddział warszawski Banku Związku Spółek Zarobkowych i in.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie, jedna z najzasłużeńszych instytucji polskich, powstała w roku 1825 — w czasie, gdy po długoletnim okresie walk o niepodległość i wojen napoleońskich istotną podstawą gospodarstwa narodowego — rolnictwo — pomogło dźwignąć społeczeństwo z ruin co pozwoliło na dalszy rozwój warstwowo rolnych.

Myśl założenia Towarzystwa powstała już w roku 1809 i dopiero po 16 latach, udoskonalona i rozwinięta wszechstronnie, została urzeczywistniona przez Księcia Lubckiego, ówczesnego Ministra Skarbu Królestwa Kongresowego.

Jak słuszne i gospodarczo uzasadnio-

ne były podstawy, na których ugruntowano Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, świadczą 113-letnie dzieje tej placówki, związane z r. 1863 przez osobę hr. Zamoyckiego, prezesa Towarzystwa w okresie 1850 — 1864.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie zwycięsko przetrwało, pomimo niesłychanie ciężkich warunków, wojnę światową i obecnie, po przeprowadzeniu szeregu operacji mających na celu likwidację skutków tej wojny i długotrwałego kryzysu w rolnictwie, Towarzystwo wchodzi w stadium, w którym normalna działalność Towarzystwa w zakresie udzielania długoterminowego kredytu ziemskiego ma wszelkie szanse pomyślnego rozwoju.

Bank Handlowy w Warszawie Sp. Akc.

najstarszy warszawski bank prywatny i jego rola w życiu społecznym i gospodarczym stolicy

W Warszawie w siódmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia, po latach klęsk narodowych 63 roku, coraz bardziej ciążyła nad krajem wola Moskwy dążąca do zlikwidowania wszystkich instytucji krajowych, jednej po drugiej. Usychał Bank Polski, chluba naszej myśli gospodarczej, wciskały się coraz bardziej na teren Królestwa pierwsze rosyjskie banki akcyjne... Wtedy to w łonie warszawskiej finansjery powstał projekt, by w publicznym interesie gospodarczym, a był on wtedy interesem narodowym, stworzyć polski bank akcyjny.

Żałożycielami banków akcyjnych byli w pierwszym rzędzie bankierzy prywatni, których nie brak było również w Polsce. W drugiej połowie 19-go stulecia jednym z najznakomitszych był Leopold Kronenberg. Z jego inicjatywy zbiera się w latach siedemdziesiątych grono ludzi z ziemiaństwa i finansów warszawskich, mając przy swoim boku kilku wybitnych prawników i publicystów, celem założenia „Banku Handlowego”. Działo się to w r. 1869. Zaznaczyć nam wypada, że sam Kronenberg, jako politycznie „nieprawomyślny”, z powodu wybitnego udziału jaki brał w finansowaniu powstania w 1863 r. oraz jako skarbnik ówczesnego Rządu Tymczasowego, dopiero w 11½ roku później staje faktycznie na czele banku, który jednak od początku był tworem jego energii i rozumu. W skład pierwszej Rady wchodzi reprezentanci sfer: arystokracji, ziemiaństwa, finansjery, kupiectwa i inteligencji. Bank rozpoczyna działalność w lipcu 1870 r. i rozpoczyna ją od razu inowacją, będącą wyrazem postępu, w imię którego był zawsze prowadzony.

Jako pierwszy w Polsce wprowadza rachunki przekazowe, co w stosunkach między publicznością a bankami było na owe czasy formą rewelacyjną. Sukces był natychmiastowy. W ciągu pół roku założono na te rachunki w Banku Handlowym blisko 17 milionów rubli — kwotę na owe czasy imponującą. Wnet nastąpił dalszy rozwój. Powiększono kapitał, założono oddział w Petersburgu celem utrzymania kontaktu z Rosją i chronienia Warszawy przed inwazją banków rosyjskich. Równocześnie przygotował się bank do odegrania swej roli gospodarczej w kraju. Ustanowiwszy sieć agentów na prowincji, nawiązuje Bank Handlowy stosunki z zagranicą i tak się wzmacnia w ciągu niewielu lat, że jest w możności wypła-

cenia stosunkowo wysokiej dywidendy 9%, co z uwagi na jego działalność kredytową, a nie spekulacyjną, nazwać można bardzo poważnym sukcesem. W owym to czasie, Bank nabywa na własność posesję przy zbiegu ówczesnych ul. Berga i Włodzimierskiej (dziś Traugutta i Czackiego) i buduje tam swój gmach, tak dobrze znany każdemu warszawiakowi. W gmachu tym mieści się Bank po dzień dzisiejszy.

Na specjalne podkreślenie zasługuje działalność banku, mająca na wielu odcinkach charakter wybitnie pionierski. Wymienić więc należy kredyty cukrownicze, plantatorskie i komisową sprzedaż produktów cukrowni. W pierwszym jednak rzędzie podnieść należy działalność Banku w zakresie rozbudowy sieci kolejowej — zagadnienia tak doniosłego dla historii Królestwa.

Początkowy impuls działalności Banku, przetwarzając się z czasem w spokojny i miarowy postęp, który z roku na rok popularyzuje bank wśród szerokich warstw gospodarczych Królestwa. Obfitość gotówki napływającej do Banku w latach 80-tych i 90-tych ułatwiła znakomicie operacje kredytowe pod zastaw papierów publicznych i towarów. Z większych operacji, jakich Bank dokonywał w tym okresie zasługuje na wzmiankę emisja 1 miliona rubli pożyczki m. Warszawy, Konwersja Obligacji Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i t. d. Kapitał rezerwowy notuje stały wzrost (w r. 1898 przekroczył sumę rb. 5.700.000.—), a dywidenda wydzielana jest corocznie w wysokości 8 — 10%.

Po zamknięciu w r. 1885 przez rząd rosyjski Banku Polskiego, Bank Handlowy przejmuje część jego zadań i w latach 90-tych odgrywa już przodującą rolę w akcji kredytowej Kraju. W 1894 r. podnosi Bank kapitał do 9 milionów rubli, co pozwala Bankowi utrwalić swe wpływy na prowincji, przez otwarcie kilku oddziałów w najbardziej uprzemysłowionych ośrodkach. Jedną z głównych form kredytów oddziału łódzkiego, było udzielanie fabrykantom pożyczek pod zastaw wełny i bawełny surowej. Rozwój Banku postępuje ciągle naprzód. Powstają nowe oddziały w Zawierciu, Kijowie, Włocławku. Wzmaga się kontakty z instytucjami zagranicznymi. Obroty sięgają już 5 miliardów rubli, wkłady 21 milionów rubli.

Działalność Banku oceniać należy nie tylko z punktu widzenia handlowego.

obecnie terenem działalności są województwa warszawskie i łódzkie w granicach z przed 1 kwietnia 1938 r. oraz województwa kieleckie, lubelskie, białostockie, nowogrodzkie, poleskie i wileńskie. Towarzystwo udziela pożyczek długoterminowych w listach zastawnych według nominalnej ich wartości, na dobra większe i średnie z tym, że wysokość pożyczki w listach zastawnych nie może przekraczać połowy wartości szacunkowej dóbr, ustalonej na podstawie specjalnych przepisów, zatwierdzonych przez Ministra Skarbu.

Stan emisji listów zastawnych wynosił na dzień 1 stycznia 1938 r. 227 milionów złotych, ilość dóbr stowarzyszonych wynosiła ponad 7.000 o ogólnym obszarze około 1.300.000 ha.

Już na początku swego istnienia brał Bank Handlowy żywy udział we wszystkich poczynaniach społecznych i dobroczynnych, które były w owych czasach jedyną możliwą formą publicznego przejawienia polskiej myśli politycznej, konsekwentnie tępił przez zawsze czujnego moskiewskiego satrapę. Bank wykazując dużą rentowność dopomagał tedy instytucjom o charakterze społeczno-kulturalnym, ułatwia powstanie szkół handlowych, Seminarjum w Ursynowie, Filharmonji Warszawskiej, finansuje Wielką Encyklopedję, obdarza hojnie Kasę Pomocy im. Mianowskiego i t. d. Gdy chodzi o budowę pomnika Mickiewicza, czy o budowę politechniki, czy wreszcie o zasilanie Polskiej Młodzieży Szkolnej — stoi Bank Handlowy zawsze pierwszy na liście hojnych ofiarodawców.

Cały szereg poważnych przedsięwzięć, znanych w całej Polsce, zawdzięcza swe powstanie i rozwój Bankowi Handlowemu.

Wojna i okupacja niemiecka — okres tak brzemienny we wstrząsy i załamania gospodarcze, pauperyzacja ludności, kontrybucje, niszczenie placówek przemysłowych — wszystko to musiało się również odbić na działalności Banku, który przez pierwsze 2½ lata wojny, wypłacił wkładów i należności wszelkiego rodzaju 40 milionów rubli. Obroty zmalały, wzmożyły się straty. Po wojnie następuje okres inflacyjny i załamanie się w 1925 r. złotego. Wszystkie te wstrząsy zdołał Bank przetrzymać, a ściągany przez niego do kraju płynący kapitał zagraniczny dał mu tak konieczne koneksje, niezbędne Bankowi nowoczesnego Państwa.

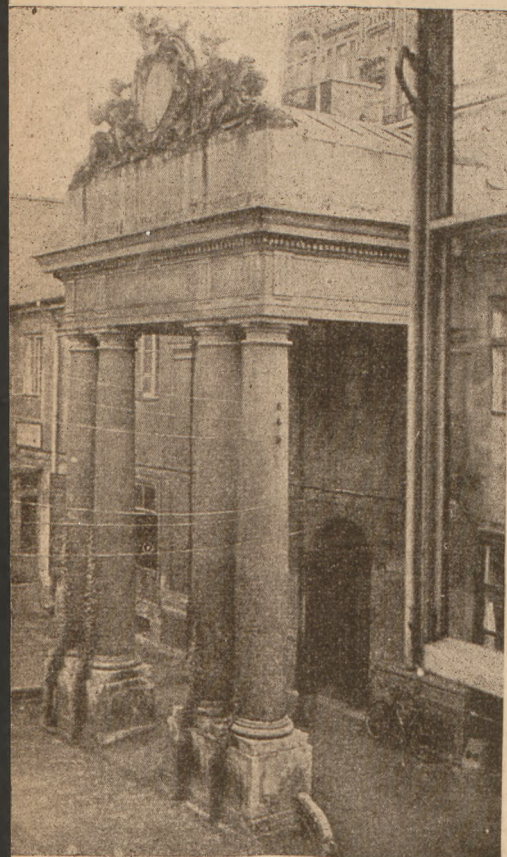
Lata od 1927 do 1930 — to okres krótkotrwałego prosperity, który ustępuje w r. 1930 przesileniu gospodarczemu. Nie bez wpływu, rzecz oczywista, pozostał ten okres na działalność Banku Handlowego, który po przeprowadzonej rekonstrukcji w r. 1935 wykazał dalszą tendencję rozwojową. Silne wzmocnienie uzyskał Bank przez wejście decydującej grupy akcjonariuszów reprezentujących polski przemysł cukrowniczy. Fakt ten wydatnie zwiększył udział akcjonariuszów polskich w kapitale akcyjnym Banku. Obecnie stan posiadania polskich akcjonariuszów wynosi już prawie 80%, zaś równolegle znaczna poprzednia partycypacja kapitałów zagranicznych zredukowana została do poziomu 20% kapitału akcyjnego Banku. Gwarantuje to niewątpliwie i na przyszłość tradycyjną linię Banku, jako instytucji rdzennej polskiej, rozlicznymi węzłami związanej z całym niemal życiem gospodarczym Kraju.



Ulica Rynkowa 9

Spacerując po podwórkach warszawskich, oglądając budowle od wewnątrz, natrafiamy na kopalnię wrażeń nowych, często mało znanych nawet przysięgłym badaczom i historykom Warszawy.

Oto np. stare drewniane zabudowania z filarkami, okalające wieńcem całe podwórze przy ul. Rynkowej 9. Polemy je uwagę pp. architektów i spełni od wszelkiej „starzyny”.



Pałac Branickich

Niespodzianki

„Odkrył” i zebrał M. J. L.

Co się stało z syreną, która dawniej stała na Rynku Starego Miasta? Stoi sobie w miłym ogródku klubu „Syrena” nad Wisłą, a ustawiona jest na postumencie pochodzącym z pomnika... rosyjskiego generała Paskiewicza. Czytelnik obdarzony poetycką wyobraźnią traktować to może jako symbol: zdobywca Warszawy legł wreszcie u stóp warszawskiej „Lorelei”. Oczywiście „stopy” są tu w przenośni...



Syrena ze Starego Miasta



Pomnik Kierbedzia

Na podwórzu przy ul. Zielnej 13 wznosi się jedyny w Warszawie pomnik inż. Kierbedzia. Mało kto wie o tem.

Oto mizerny domek przy ul. Miodowej Nr. 6. Przechodząc, nie zwracasz nań uwagi. Nie pożałujesz jednak, gdy wejdiesz na podwórze i... odwrócisz się. Wrażenie bardzo silne. Nieoczekiwanie znalazłeś się na dziedzińcu pałacowym i masz przed sobą monumentalny podjazd, ozdobiony piękną rokokową rzeźbą z połowy XVIII w. Jesteś w dawnym pałacu Branickich. Rezydowała tu siostra Stanisława Augusta Izabela kasztelanowa Branicka, zwana „Panią Krakowską”. Oto pierwsza reprodukcja tego... frontu od tyłu.



Front domu przy ulicy Miodowej 6

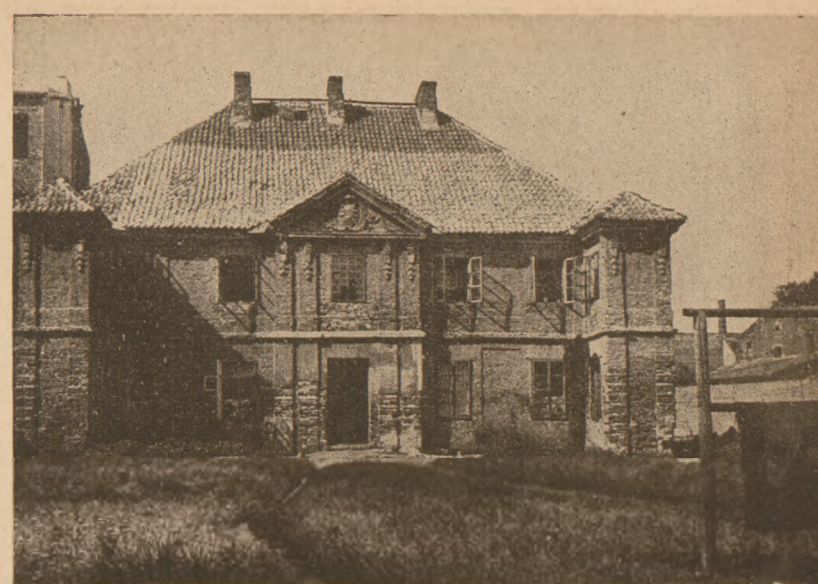
Warszawy

fol. WŁ. CYKOWICZ

Dawny pałac Sanguszków z pierwszej połowy XVIII-go wieku, w głębi podwórza przy ulicy Solec 35.

Znać na nim jeszcze resztki ornamentacji rokokowej.

Na tle zaśmieconego, niechlujnie utrzymanego podwórza, dziwnie przykre wrażenie wywierają mury tego świetnego niegdyś pałacu. Ongiś bywał tu często ks. Józef Poniatowski.



Pałac Sanguszków na Solcu

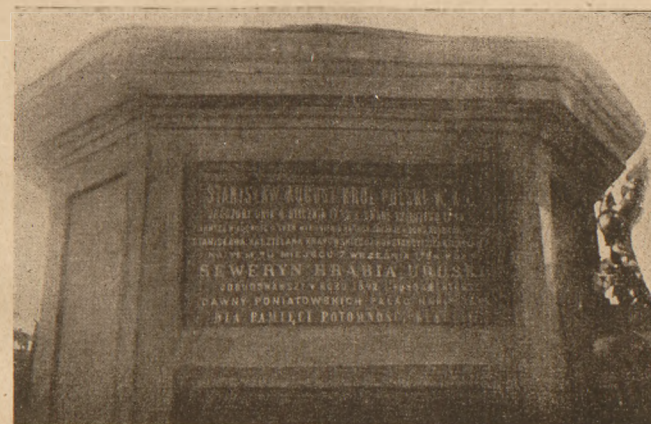
skiej, jedna z najpiękniejszych w Warszawie (cudownie rzeźbione ręce! stojąca nieco na uboczu, uszła uwadze naszych miłośników piękna. Reprodukcji jej nie znajdziesz nigdzie. Również w wydawnictwach: „Pomniki Warszawy” i „Kościoły Warszawy”.

Krak. Przedm. Nr. 30, dawny pałac Uruskich. Niegdyś stał na tym miejscu pałacyk ojca Króla Stanisława Augusta. Przebywając u ojca, dowiedział się Stanisław August o swej elekcji na króla. O fakcie tym głosi doskonale zachowany napis, umieszczony na pomniku, wystawionym na pamiątkę tej chwili przez Seweryna Uruskiego. Od strony ruchliwego dziedzińca uniwersyteckiego, mało kto zwrócił na pomnik ten uwagę! Pierwsza reprodukcja.

Ulica Chłodna. Przed Kościołem św. Karola Boromeusza statua M. Boskiej z brązu, dłuta Andrzeja Pruszyńskiego, którego dzieło — Chrystus uginający się pod krzyżem na fasadzie kościoła św. Krzyża, znane jest wszystkim warszawiakom. Statua Matki Bo-



Tenże pomnik od strony dziedzińca uniwersyteckiego



Pomnik wystawiony na pamiątkę elekcji Stanisława Augusta



Statua Matki Boskiej przy ul. Chłodnej



Kuchenska Spirytusowa EMES — przyjaciel człowieka samotnego

Tor wyścigowy w nowej Warszawie

Jeżeli znalazłby się ktoś, kto na pytanie, czy wyścigi konne i totalizator są potrzebne, — szukałby argumentów mających stwierdzić niecelowość wyścigów, to zadajmy mu pytanie, czy hodowla koni jest potrzebna i na to pytanie innej odpowiedzi, jak „tak“ niema i być nie może. Wyścigi konne, jako próba sił i sprawności konia, są w tak ścisłym, nierozrwalnym związku ze sobą, że mówić o hodowli koni, negując konieczność istnienia wyścigów — nie można.

Towarzystwo Wyścigów Konnych zawiązało się w Warszawie nieomal przed stu laty bo w roku 1841. Hodowla koni jednak była b. kosztowna i na luksus ten mogli sobie pozwolić tylko „możni tego świata“. Oczywiście, że w tych warunkach hodowla koni pełnej krwi nie mogła czynić dużych postępów i dopiero w roku 1879 po wprowadzeniu na wyścigach totalizatora, towarzystwo ma możność znacznego rozwinięcia działalności hodowlanej. To też w tym czasie hodowla polska stoi na bardzo wysokim poziomie, a utrzymywanie stajen i hodowla koni stają się niejednokrotnie nawet bardzo rentowne.

Przychodzi jednak po roku 1903 okres rewolucyjny, który musiał się odbić ujemnie na hodowli koni. Później — kilka lat rozkwitu, aby znowu wojna europejska zniweczyła wszystko. Do-

piero po roku 1919 ewakuowane w czasie wojny do Rosji stada polskie wracają do kraju i od tej chwili hodowla koni wkracza już na normalne tory.

Rok bieżący jest jakgdyby nowym etapem w rozwoju hodowli koni.

Istniejący dotychczas od blisko 100 lat tor wyścigowy, w związku z projektowaną zabudową miasta zostaje skasowany. Przyszły sezon rozpocznie się już na nowym torze w Służewcu, gdzie Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni zakupiło już w swoim czasie około 140 hektarów placu.

Nowy ten tor pod względem wielkości, urządzeń, rozmieszczenia trybun i stajen, zapewnienia dojazdu wszelkimi możliwymi środkami komunikacji i t. d. zdystansuje tak renomowane tory francuskie, jak Enghien, Croisé Laroche, i Clairefontaine, oraz pięknie urządzone tory angielskie: Hurst Park, Kempton Park i Northolt Park.

Uwidacznia się to przedewszystkiem w rozplanowaniu dostępu do terenu przyszłych wyścigów.

Tor tramwajowy przedłuży swą trasę aż do pętlicy przed trybunami. Linja kolejowa otrzyma ze stacji Okęcie odnogę do Służewca. Nie zaniedbano nawet realizacji dojazdów od strony projektowanych dwóch wielkich arterji miejskich, NS₁ i NS₂. Droga dla publiczności z tramwajów do trybun, pro-

wadzić będzie przez tunel pod jezdniami i chodnikami. Innym tunelem przedostawać się będą do swych miejsc pasażerowie kolejowi. Przeznaczono duży plac na autopark. Przewidziano w nim postój dla 2.400 wozów. Pojazdy konne i rowery zatrzymywać się będą w tem samym miejscu na innym poziomie. Drugi autopark przylega do trybun pierwszych miejsc.

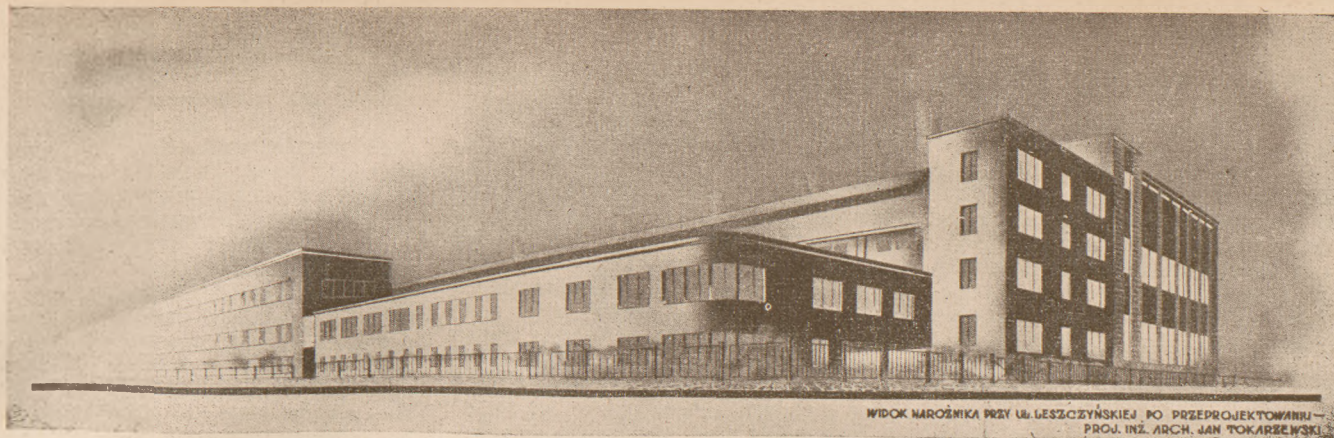
Tor wyścigowy zewnętrzny mierzy 2.400 m. długości i 50 m. szerokości. Tor steepłowy ma szerokości 40 m. i posiada kształt ósemki.

Jedną z inowacji będzie specjalny system zraszania torów przy pomocy deszczownicy.

Dużą dbałość o wygodę publiczności ujawniono w rozplanowaniu wszystkich trybun. Będą tu wyłącznie miejsca stojące, dla około 4.000 osób. Większość widzów ochroni przed wpływami atmosferycznymi olbrzymi dach. W dolnej kondygnacji tej budowli znajdują pomieszczenie kasy, bar i restauracja.

Trybuna drugich miejsc mieścić będzie około 2.000 miejsc stojących i 1.200 miejsc siedzących. Wewnątrz hallu przebywać może około 5.000 osób. Część budowli zajmie restauracja. Na górze powstanie taras, a w podziemiach przewidziany jest dancing.

Trybuna członkowska zawiera w części swej drożej płatne miejsca dla publiczności, a także dla zaproszonych gości. Jednym z udogodnień w tej stronie widowni jest doskonały widok na paddock, który położony jest niżej od terenu trybun.



WIDOK NAROŻNIKA PRZY UL. LESZCZYŃSKIEJ PO PRZEDPROJEKTOWANIU
PROJ. INŻ. ARCH. JAN TOKARZEWSKI

Nowy gmach administracyjny Elektrowni Miejskiej na wybrzeżu Kościuszkowskim

Zagadnienia elektryfikacyjne Warszawy

Elektrownia w Warszawie od chwili przejęcia jej przez Zarząd Miasta wykazuje bardzo duży rozwój. Poprzedni właściciele Elektrowni do roku 1934 t. j. powołania sekwestru sądowego prowadzili politykę całkowicie bierną. Dążyli oni prosto do osiągania jaknajwiększych zysków przy minimalnych wkładach. Gospodarkę ich cechowały: brak planowości na dalszą przyszłość i wynikająca stąd niewłaściwa i zbyt skąpa rozbudowa Elektrowni.

Zużycie energii elektrycznej wskutek stosowania prohibicyjnych cen elektryczności — zepchnęło Warszawę do rzędu miast najslabiej zelektryfikowanych nie tylko w Europie, ale nawet i do pewnego stopnia w Polsce. Wygórowane i nie uzasadnione życiowo ceny energii elektrycznej uniemożliwiały szerokim rzeszom mieszkańców stolicy korzystanie z dobrodziejstw elektryczności.

Była to polityka korzystna finansowo dla gospodarzy tylko na krótką metę, a w perspektywie kilku lat wprost zabójcza dla przedsiębiorstwa, gdyż tamowała jego normalny rozwój i usposabiała doń wrogo wielotysięczną rzeszę odbiorców. Skutki tej polityki były takie, że kiedy gmina m. st. Warszawy przejęła Elektrownię, jej zdolność produkcyjna była kilkakrotnie mniejsza od wymagań chwili.

Natychmiast po przejęciu Elektrowni przystąpiono do zreformowania przestarzałej taryfy, bo obowiązującej od 1902 r. Obniżone zostały opłaty i wprowadzono nowoczesną taryfę blokową, umożliwiającą korzystanie z energii elektrycznej do wszystkich celów, przede wszystkim zaś do celów gospodarstwa domowego.

Runął wysoki mur taryfowy oddzielający Elektrownię od jej odbiorców. Elektryczność stała się nie tylko popularną, ale i dostępną. Skutek był ten, że zaznaczył się rekordowy wzrost zużycia, 1935 produkcja Elektrowni wynosiła 115 milionów kWh, a w roku bieżącym przekroczy ona 230 milionów kWh, czyli na przestrzeni 3 lat widzimy wzrost o 100%, gdy tymczasem normalny wzrost w okresie 3-letnim nie przekracza zazwyczaj 33%.

Rozbudowa starej Elektrowni przy ul. Leszczyńskiej okazała się niezbędna wobec gwałtownego wzrostu obciążenia, przekraczającego najbardziej optymistyczne przewidywania (w 1935 r. — 11%, w 1936 r. — 7,9%, a w 1937 35,4% w stosunku do roku ubiegłego). Rok bie-

żący zapowiada jeszcze większy przyrost i na zasadzie pierwszego półrocza można go oszacować w wysokości 40%.

Ten rekordowy wzrost zmusza miasto do natychmiastowej rozbudowy starej elektrowni na Wybrzeżu Kościuszkowskim.

Ogólna moc starej Elektrowni osiągnie w przyszłym roku 108.000 kilowatów (największa istniejąca dotychczas w Polsce Elektrownia ma moc 87.000 kW).

Jeżeli zważyć, że jeszcze w 1936 r. moc Elektrowni była 57.900 kW a już w 1939 r. będzie 108.000 kW i że to jeszcze za mało, to zrozumiałem się stanie jak olbrzymi krok naprzód uczyniła elektryfikacja Warszawy.

Za trzy lata będzie uruchomiona nowa Elektrownia Miejska na Żeraniu o początkowej mocy 100.000 kW a w przyszłości o maksymalnej mocy 500.000 kW. Stara Elektrownia nie ulegnie wtedy od razu zlikwidowaniu, lecz będzie przez długi szereg lat współpracować z nową Elektrownią.

Dalszymi źródłami do zasilania Warszawy (i okręgu podwarszawskiego) w energię elektryczną — będą w bliższej przyszłości linie dalekonośne, dostarczające energii z elektrowni wodnych, które powstaną w Karpatach. Również siły wodne okręgu podstołecznego będą mogły być wykorzystane na użytek stolicy. Można również oczekiwać dostawy energii elektrycznej z Zagłębia Węglowego za pomocą linii dalekonośnych. W dalszej przyszłości, kiedy obecna Elektrownia na Powiślu i elektrownia tramwajowa będą zlikwidowane, będzie musiała powstać w okolicach Warszawy jeszcze jedna elektrownia ciepła, gdyż na jednej niepodobieństwem byłoby oprzeć elektryfikację tak ważnego ośrodka, jakim jest stolica państwa.

Nowa Elektrownia na Żeraniu, na prawym brzegu Wisły, będzie miała zapewnił łatwy dowóz paliwa drogą kolejową, a w przyszłości, dzięki sąsiedztwu z nowoczesnym portem, również drogą wodną. Zarezerwowany pod elektrownię teren o obszarze 16 hektarów w jednym bloku umożliwi w przyszłości jej rozrost nawet do bardzo dużej skali.

Zaopatrzenie nowej Elektrowni w olbrzymie ilości wody wiślanej przedstawia zagadnienie skomplikowane wskutek nieuregulowania Wisły i niedostatecznego jej zabezpieczenia nawet na najbliższym odcinku podwarszawskim. Przedłużenie wału Gołędzinskie-

go, którego budowa posuwa się bardzo wolno naprzód, jest kwestią palącą dla Elektrowni, jak dla całej prawobrzeżnej dzielnicy miejskiej w dół od mostu kolejowego.

Jednocześnie Elektrownia zmuszona jest wybudować w różnych punktach miasta szereg nowych podstacyj do przetwarzania energii elektrycznej i rozdzielania jej po całym obszarze. Z budową nowych podstacyj związana jest przebudowa i rozszerzenie sieci kablowej.

Przedewszystkiem zaś Elektrownia zbuduje urządzenie łączące obie wytwórnie na Żeraniu i na Powiślu i w tym celu nabyła plac na rogu Leszczyńskiej i Wybrzeża, na którym powstanie wielka podstacja. Będą to budynki przystosowane do wymogów estetycznych Wybrzeża.

Od marca Elektrownia przeprowadza w śródmieściu zmianę napięcia, zaniechaną przez poprzednich właścicieli tego przedsiębiorstwa. Każda większa Elektrownia przeprowadza zmianę napięcia w odpowiedniej fazie swego rozwoju. Zamiana taka z napięcia 120 V na 220 V winna być wykonana w Warszawie 10 — 12 lat temu. Potrzeba zmiany napięcia następuje wtedy, gdy odbiorcy zwiększają zapotrzebowanie energii w takim stopniu, że przesyłanie energii przy niskim napięciu staje się bardzo utrudnione i kosztowne.

Na zamianę napięcia zyskują obie strony t. j. odbiorca i Elektrownia. Odbiorcę mniej kosztuje instalowanie nowych odbiorników, ponieważ przekroje pionów i przewodów wewnętrznych mogą być dwukrotnie mniejsze, a Elektrownia obniża koszty swej sieci przesyłowej. Koszty zatem zmiany napięcia powinni pokrywać odbiorcy i Elektrownia po połowie. Tak przeważnie załatwiają te sprawy zagranicą. Elektrownia Miejska wzięła koszty na siebie.

Zaznaczyć należy, że zwyżka napięcia, która w rezultacie prowadzi do zmniejszenia zużycia miedzi, jest specjalnie korzystna w naszych polskich warunkach, gdyż miedź musimy sprowadzać z zagranicy, nie posiadając własnego surowca.

Investycje Elektrowni są bardzo duże, ale są też one niezbędne dla odrobienia zaniechań dawnych właścicieli przedsiębiorstwa, oraz zapewnienia źródła energii elektrycznej taniego i niewyczerpanego.

Inż. St. W.

ZAGADNIENIA KOMUNIKACJI MASOWEJ NASZEJ STOLICY

Polityka komunikacyjna wielkich miast, (a więc i Warszawy) winna dążyć do opracowania planu rozbudowy i regulacji miasta ze szczególnym uwzględnieniem sieci komunikacyjnej w mieście i w regionie (okolica w promieniu 40 — 50 km.), która mogłaby sprostać wzmagającemu się ruchowi co raz to liczniejszych prywatnych i publicznych środków komunikacji.

Zadaniem miasta będzie takie skoordynowanie środków komunikacyjnych, aby zapewnić mieszkańcom najszybsze zaspokojenie potrzeb w tej dziedzinie, a jednocześnie, przez wybór odpowiedniego środka komunikacji, przez właściwą eksploatację (dobór taryfy) — osiągnąć dobre wyniki gospodarcze, co by pozwoliło na dalszy rozwój tych środków.

1. Zmierzając do tego, należy dążyć w Warszawie do rozszerzenia sieci tramwajowej na przedmieścia, tam, gdzie zabudowanie i ruchliwość mieszkańców zapewni rentowność nowych linii. Na nowych i szerokich ulicach tory tramwajowe winny być układane na wydzielonym własnym pasie, co zaoszczędzi kosztów wykonania i eksploatacji, a pozwoli przyspieszyć bieg tramwajów na tych odcinkach.

Dla odciążenia w ramach możliwości ruchu w śródmieściu należy dążyć do takiego powiązania przedmieść z centrum, aby wszystkie linie nie przechodziły przez śródmieście. Winny one albo kończyć się na obwodzie śródmieścia (szereg pętlic) albo, gdy łączą 2 przedmieścia, omijać ulicami obwodowymi centrum miasta. Program ten częściowo już jest urzeczywistniony przez budowę pętlic (np. pl. Żelaznej Bramy, pl. Starynkiewicza itp.) i zakończenie właściwe linii (np. Nr. 19 na pl. Teatralnym itp.), oraz budowę torów tramwajowych na ulicach równoległych do arterji głównego ruchu. Obecnie są realizowane dwa takie

nowe ciągi z południa na północ: 1) ul. Żelazna, przez połączenie jej z Al. Jeruzolimską, po zniesieniu przejazdu kolejowego w poziomie, 2) arterja nadbrzeżna: połączenie Czerniakowskiej przez Solec z Powiślem oraz przez nowy rozjazd na Nowym Zjeździe przy moście Kierbedzia — z arterjami górnej części miasta. Inwestycje te pozwolą na całkowite ominięcie przeciążonego N. Światu i Marszałkowskiej w wypadkach zakłócenia tam ruchu (pochody, uroczystości itp.) bez komplikacji ruchu na przedmieściach, umożliwią połączenie Powiśla z Pragą, wreszcie łącznie z Żelazną, Towarową pozwolą na szereg koniecznych nowych połączeń przedmieść między sobą i z centrum, bez dalszego przeciążania głównych węzłów ruchu.

Na dalszym planie inwestycji komunikacyjnych (w latach najbliższych) są przewidziane następne połączenia obwodowe przedmieść i uzupełnienie stacji końcowych w śródmieściu, usprawnienia ruchu na peryferiach przez budowę drugich torów na dotychczasowych liniach jednotorowych itp. Jedną z głównych przeszkód w urzeczywistnieniu nowych połączeń obwodowych są tory kolejowe, przebiegające dziś przeważnie w poziomie ulic. Konieczna jest budowa wielu wiaduktów i tunelów, gdyż tylko one pozwolą na właściwe połączenia np. ul. Bema, Młynarska, Stołeczna, Stalowa, Radzymińska, Kawęczyńska itd. Brak ich uniemożliwił realizację arterji obwodowych. Dodatnie rezultaty takich połączeń są natychmiast widoczne np. wiadukty na ul. Mickiewicza, Powązkowskiej, Obozowej itp.

2. W rozwoju linii autobusowych trzeba kierować się zasadą uzupełnienia komunikacji tramwajowej przez stwarzanie połączeń prostopadłych do głównych kierunków ruchu (północ — południe), a więc z Zachodu na Wschód, oraz

tam, gdzie budowa tramwaju jest nie- możliwa, lub bardzo trudna (powiązanie górnej części miasta z Powiślem itp.); dalej przez stwarzanie połączeń w ulicach wąskich, lub równoległych do głównych szlaków tramwajowych, (jako odciążające linie) i wreszcie — na peryferiach i okolicach Warszawy dla dowozu pasażerów do węzłowych punktów ruchu możliwie po jezdniach z ulepszoną nawierzchnią.

3. Już dzisiejszy ruch wymaga znacznie liczniejszego taboru, co potwierdzają normy zagraniczne miast zbliżonych w układzie i ruchu do Warszawy, stale zaś wzmagające się natężenie ruchu, obserwowane od kilku lat, zmusza do specjalnie pilnego załatwienia tej sprawy.

W r. b. rozpisano przetarg na 100 wozów tramwajowych (60 motorowych i 40 przyczepnych), przewidziany jest również w niedługim czasie, zakup 100—150 autobusów. Pozwoli to już na znaczne polepszenie ruchu w stolicy. W oczekiwaniu nowego taboru autobusowego przystąpiono do budowy, w pobliżu Dworca Gdańskiego, specjalnej zajezdni autobusowej na 150 wozów, jednej z większych w Europie. Projektowana jest również dalsza rozbudowa zajezdni tramwajowych.

4. Sprawa linii obwodowych w Warszawie jest, jak już wyżej wspomniano, w okresie realizacji. Arterje omijające śródmieście, pozwolą na bezpośrednie połączenie przedmieść, dzisiaj posiadających tylko komunikację uciążliwą drogą okólną.

Istnienie zaś w Warszawie 2 arterji głównych śródmiejskich dla ruchu miejskiego z południa na północ ul. Marszałkowskiej i Nowego Światu, w dodatku w części północnej kończących się ślepo wskazuje na konieczność rozładowania ruchu na nich w pierwszym rzędzie.

Zdolność przepustowa tych ulic jest już u krańca, z drugiej strony wzmoczenie ruchu wymaga powiększenia taboru dla przewozu masowego. Dylemat ten da się rozwiązać tylko przez stworzenie nowych arterji ruchu pod lub nad istniejącymi: będą nimi tunele kolei podziemnej i wiadukty nadziemnej. W tym wypadku koszt budowy tunelu czy wiaduktu należy traktować jako niezbędną inwestycję użyteczności publicznej, jako następstwo wzmoczonego ruchu ulicznego, — poprostu jako konieczność stworzenia nowej ulicy pod — lub nadziemnej. Stąd wynika jasno dalszy program komunikacyjny: przewóz masowy osób winno przejąć metro, niezwrótne i powolne tramwaje muszą zniknąć z powierzchni głównych arterji, autobusy zaś będą wtedy grały na tych ulicach rolę środka transportowego — wspomagającego metro. Z tego już wynika jasno rola autobusów: zastąpić samoistnie tramwajów nie są w stanie, razem z koleją podziemną podołają stale wzmagającemu się ruchowi.

W związku z temi zadaniami polityki komunikacyjnej winno miasto starać się zespolic w swoim ręku zarząd wszelkich środków masowego przewozu w mieście, gdyż tylko wtedy może nastąpić całkowity rozwój wszystkich środków komunikacji miejskiej, zgodnie z interesami mieszkańców miasta. Tak też i Zarząd Miejski m. st. Warszawy traktuje sprawę miejskich kolei szybkich, zlecając opracowanie formy i sfinanso-



Ignacy Wyszyński

Krakowskie Przedmieście w epoce dyliżansów

„Już bardzo żółty i we cztery bardzo wysokie konie zaprzężony omnibus wyminął Kopernika, już zatłuszczony furman po raz trzeci usiłował wystrzelić z bardzo długiego bata, kiedy nagle brzęknął dzwonek, stuknęły głowy pasażerów i uciekające ku Zygmunтови kamienice Krakowskiego Przedmieścia zatrzymały się“.

wania tego przedsięwzięcia w łączności z tramwajami i autobusami, specjalnej Komisji Kolei Podziemnej, powołanej obecnie przez P. Prezydenta miasta.

Powstałe obecnie przy Dyrekcji Tramwajów i Autobusów Biuro Studiów Kolei Podziemnej opracowuje plany dla najbliższej realizacji linii metro, łączącej Żoliborz z Wierzbem pod ul. Marszałkowską. Studja potrwać 1½ — 2 lat, poczem możnaby już przystąpić do budowy, o ile będą dostateczne środki finansowe. Jedynie więc od strony finansowej zależy realizacja tego dzieła.

Ogromne znaczenie społeczne (rozładowanie bezrobocia) i gospodarcze (zastrudnienie przemysłu itp.) winny zainteresować odpowiednie czynniki w kierunku pomocy w sfinansowaniu tak ważnego przedsięwzięcia, jakim bezsprzecznie jest budowa metro w stolicy.

Przystąpienie bowiem do robót wykonawczych nad takim obiektem, jak kolej podziemna (linja „A” — kosztorys — ca 75 milionów zł.), stworzy kil-

kuletnie źródło pracy dla paru tysięcy robotników, zajętych przy budowie i dla wielu tysięcy robotników w różnych gałęziach przemysłu.

5. Szeroko pojęta koordynacja ruchu miejskiego o charakterze użyteczności publicznej wymaga również prawa kontroli dla miasta, w stosunku do inicjatywy prywatnej, dla uniknięcia sprzeczności interesów i niezdrowej konkurencji. Taka kontrola wskazana jest zwłaszcza w odniesieniu do linii komunikacyjnych o charakterze miejskim, bowiem tylko wspólne porozumienie co do kierunków, tras i taryf, może dać dobre rezultaty dla przedsięwzięcia i mieszkańców miasta i oszczędzić przykrości szkodliwej konkurencji.

Dalekobieżny, podmiejski ruch kolejowy i autobusowy, łącznie z kolejkami dojazdowymi, winien współpracować z ruchem miejskim, drogą wymiany rozkładów jazdy, życzeń, udogodnień ruchu i rozdziału pasażerów na stacjach końcowych, będących miejscem przesiada-

nia podróży. Porozumienie w tych sprawach będzie naprawdę wielką wygodą dla mieszkańców, a przysporzy również i korzyści eksploatacjom przedsiębiorstw komunikacyjnych.

Ujęcie całokształtu zagadnień komunikacyjnych jest niesłychanie ważne dla rozwoju miast i tak, jak właściwe ich rozwiązanie, może w rychłym czasie zmienić miasto w wielomilionową stolicę, tak też i zaniedbanie, czy opóźnienie wykonania planu komunikacyjnego, zatrzyma wzrost miasta, hamując bieg jego życia, a raz cofnięty postęp będzie wymagał coraz to większych wysiłków i ofiar pieniężnych dla utorowania normalnej drogi rozwoju.

Jasne jest również znaczenie wykonania zregulowanego planu sieci komunikacyjnej dla życia gospodarczego miasta, gdyż dobra komunikacja stworzy świetne warunki rozwoju ekonomicznego stolicy i jej mieszkańców, co wybitnie odbije się na wzroście siły gospodarczej państwa.

ADAM SUNDERLAND

WARSZAWA W OCZACH ANGLOSASÓW

(z notatek przewodnika)

Jak nas widzą. Mętnie. W każdym razie, kiedy patrzą zdaleka. Czasem słyszą. Nietyle o nas, ile — nas — przez radio. Łapią nasze stacje. Słuchają hejnału (marjaciego), muzyki i śpiewu. O, to Polska, mówią, Warszawa. „How interesting“. Jakie ciekawe. I wtedy może, słuchając, zagadnie Mrs. Brown Mr. Browna: John, a dokąd by tak tego roku pojechać na wakacje? Znudzili mi się już ten utarty szlak turystyczny... Jeszcze raz Francja, i Szwajcaria i Italja. A możeby tak tym razem w nieznanne? O, chociażby do Polski. I tą drogą, czy inną, przez ogłoszenie, czy afisz mówiący: Nowy w Europie kraj dla wakacji — przez pęd do nieznanego — jedzie Anglosas do Polski. Co prawda, en masse, masowo — dopiero od niedawna, bo przedtem jeśli jeździł, to przeważnie tranzytem, do Sowieców. I teraz, rzecz ciekawa, co o tej Polsce wiedział? Geograficznie, to wiedział poniekąd, że Polska leży gdzieś w środku Europy, ekonomicznie — że zjadał na swój breakfast (śniadanie) polski bekon i jajka — politycznie, to owszem, czytał czasem w depeszach o Warszawie... a ostatnio, to i wiele i z otwartymi oczami... historycznie — to może słyszał o Sobieskim, o Kościuszcze, Pułaskim. Artystycznie, to naturalnie jednym tchem powie: Paderewski; literatura to dlań Sienkiewicz (Quo Vadis). I — last but not least — dla każdego „man in tre street“ (człowiek ulicy) Ameryki czy Anglii, Niepodległa



Rys. M. Wajchtówna

Polska Mocarstwowa — to Piłsudski. Ale naogół Polska to dlań trochę jak kraj z nieprawdziwego zdarzenia, Bohemja Szekspirowska — the country unexplored — kraj niezbadany, dziewicza ziemia podróży i turystyki. To też jak przyjeżdża, co za przyjemna niespodzianka.

Jaki piękny, ciekawy kraj! Przyznaje się z lekkim zawstydzeniem: „Ja, ja, nie wiedziałem... No, bo skądże“... Opowiadał pewien kanadyjski inżynier, powracający z

Rosji... „Ominąłbym Warszawę, bo w mojej „guide book“ (przewodniku) powiedziano, że niema nic do zobaczenia. Ale przyjaciel mój, który powracał do Moskwy przez Warszawę powiedział, żebym koniecznie zatrzymał się w Warszawie i jakże rad jestem, że go posłuchał. Co najbardziej uderza, co pociąga w Polsce turystów anglosaskich? Że Polska taka barwna, tak żywotna, pracowita, gościnna i serdeczna, taka very pleasant, taka „bardzo miła“. Lud, koloryt strojów ludowych, piękno krajobrazu, dzikość i majestat Tatr, dziwny czar wsi, urok dróg samotnych, ciągnących się wśród pól w nieskończoność.

Widziałem anglosasów najrozmaitszych kondycji i zawodów, globtroterów, że tak powiem, na kamień zblazowanych, ale czy to bankier, czy król guzików, czy pończoch, czy królewna szmalcu, czy sędzia, czy adwokat, fabrykant, inżynier, robotnik, lekarz czy piekarz, każdego poruszy urok Starego Miasta, czar Łazienek, życie, gwar, rozmach nowej Warszawy.

Tak, rozmach, ale nie motoryzacji... Zwierza mi się jedna sympatyczna Miss z samej Australji, z Sydney. Ach, ile tu koni u was na ulicach! Nigdy w życiu w mieście nie widziałam tyle koni. A te dorozki. Charming! Czarujące. To jakgdyby się żyło bezmała 25 lat wstecz! A ci znowu, co wracali ze wschodu, podziwiali... czystość, porządek, kwiaty, na balkonach i w oknach, na ulicach. Czystość...

Uśmiechamy się niedowierzająco... Patrz pan, mówi do mnie w zapale pewien amerykańsin, kiedyśmy stali na Placu Zamkowym. Widzi Pan? Od tego miejsca, aż do Zamku, na ziemi, ani jednego papierka, ani śladu śmieci. Czy zobaczyłbyś Pan coś podobnego w mieście francuskim lub belgijskim. Nie mówiąc już o wschodzie. Napewno nie. Hotele, piękne gmachy, komfort, hygiena. To Zachód, to Europa... Niedługo mi tak jednak serce rośnie z dumy. Pojechaliśmy za miasto. Pałac Wilanowski, park... Znowu szczerzy entuzjazm, zachwyt. Tylko, że turysta za miastem musiał skorzystać z pewnych urządzeń sanitarnych. Lecz zachwyty nad czystością już nie było! I tu, ze skrucą, opowiedziałem o homeryckich (swego czasu) bojach doktora, generała Składkowskiego, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych na froncie higieny i zdrowia wsi i miasteczek — o urządzenia sanitarne, o te domki dyskretnie bielą malowane i t. p.

Ale nawet ci, którzy zdawali sobie sprawę z udziału Polski w dobroku cywilizacji, przyznawali, jak mówił jeden z kierowników wycieczki angielskiej, że — i tu cytuję jego słowa — „nie zdawali sobie sprawy z cierpienia, jakie naród polski przechodził, i tej dzielności, jaką okazał w utrzymaniu ducha narodowego, mimo wszystkie trudności. I wszyscy podziwiali postęp, jaki Polska uczyniła od uzyskania niepodległości, ogrom odrobionej pracy, w czasie tak krótkim w życiu narodu.

Wśród plejady turystów zdarzały się jednak takie „rara avis“, które orjentowały się w sprawach polskich, interesowały jej historią i prawdziwie, bezinteresownie, miłowały ją... Pewien Amerykanin urzędnik Ministerstwa Skarbu z Washingtonu specjalnie przybył do Polski w swej podróży naokoło świata, ażeby zobaczyć wreszcie te miejsca, o których tyle czytał. Nie zaznał spokoju, póki nie otrzymał odbitki obrazu Canaletto na Zamku Królewskim p. t. „Ostatnia elekcja na Woli“, obejrzał dokumentnie miejsca walk historycznych, wszystkie zabytki historyczne, w których się doskonale orjentował. Pytał o dawne mosty, o stare pałace i zawstydziłby niejednego Warszawiaka swą wiedzą o stolicy... Niedawno, w wycieczce

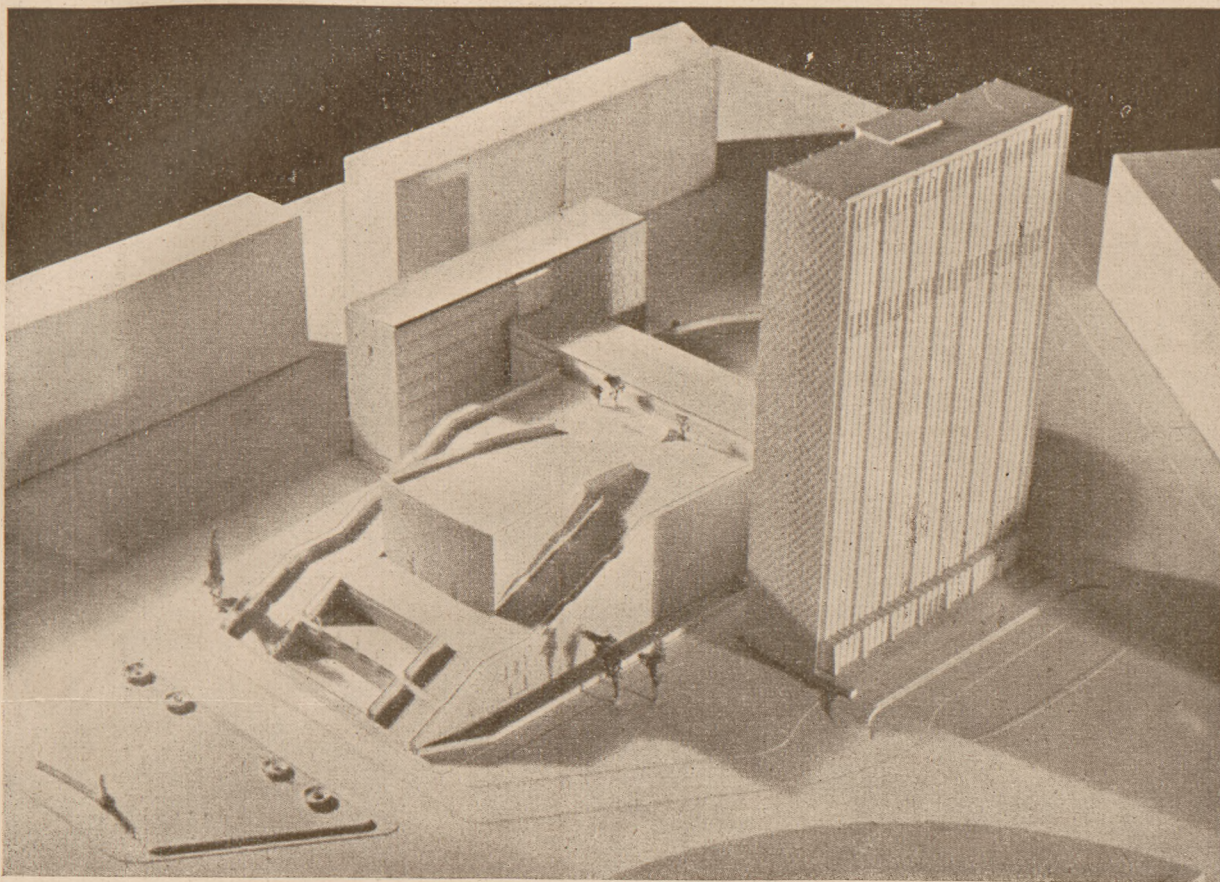
angielskiej, która przybyła do Warszawy, pewien młody Londyńczyk i jego przyjaciółka, nie spoczęli, dopóki na własną rękę, wraz z grupą towarzyszy, nie zorganizowali wycieczki do cytadeli, aby obejrzeć celę marszałka Piłsudskiego i bojowników o polską wolność. Wchłaniali wszystkimi porami wiadomości o Polsce współczesnej. Następnie małą grupką z pewnym chirurgiem z Newcastle bładzili sobie po rozmaitych dzielnicach miasta. Zaglądali do podwórz, do warsztatów, omal do mieszkań, patrzyli, czem się żywią, jak mieszczą, pytali, co robią, ile zarabiają. Jakimś cudem potrafili się porozumieć i dogadać z ludźmi i zyskać ich sympatię i zaufanie. Chwytała, jak mówili „polskie życie na gorąco“. Naturalnie, że nie raz dochodzili do smutnych konkluzji. Bieda, nędzne zarobki, przełudnienie izb, ciężkie warunki mieszkaniowe, wysokie komorne. I pytali: Jak rozwiązujemy problem mieszkaniowy? Czy budujemy domy robotnicze? Jak stoi sprawa bezrobocia? Jak sobie dajemy z nim radę? Jak je zwalczamy? Interesowały ich, oczywiście, nasze nowe dzielnice, instytucje społeczne, tempo życia. Z drugiej strony, znamienity był głos pewnego Amerykanina, dziennikarza i wojskowego, który swego czasu przybył do Polski przez Gdynię. „Gdy zobaczył Gdynię“ — powiedział — byłem poprostu wściekły. To poto taki szmat świata jechałem, aby zobaczyć typowo amerykańskie miasto, jakich setki widzę w Stanach. Dopiero w Warszawie humor mu się poprawił. „To rozumem — powiada — Stare Miasto, Zamek, Katedra, tego u nas nie ma. To ciekawe i odrębne“. Amerykański rozwój Gdyni, który nam imponuje, jego nic nie obchodził, jemu imponuje patyna wieków t. j. Zamek, Katedra, Stare Miasto, odrębność, malowniczość, starożytność, t. j. to, czego nie spotyka u siebie.

W drodze do Sowieć przejeżdżał przez Polskę pewien Szkot z Afryki Południowej, z Rodezji. Wielki posiadacz ziemski, właściciel kopalni, inżynier, działacz społeczny, dziennikarz, globtrotter. Choć słyszał o Polsce, bo, jak powiadał, jest przecież wojna kokosza między kurami afrykańskimi, a polskimi na rynku angielskim, a on, jako największy eksporter

jaj w Afryce wie, że polskie jaja biją afrykańskie, nie przypuszczał, że Polska jest tak interesująca. Zajmowały go nasze instytucje społeczne, zachwyciła sztuka polska. Kupił parę prac Stryjeńskiej i innych malarzy, kilimy i wyroby sztuki ludowej i powiedział, że w swoim nowym domu, który buduje na bezbrzeżnych prerjach Rodezji, a który ma być najnowocześniejszym i najbardziej stylowym domem na kontynencie afrykańskim, urządzi specjalnie kącik polski dla upamiętnienia miłej wizyty... Zaś dwie sympatyczne panie z Honolulu z wysp Hawajskich, bawiące w Warszawie, w swej podróży naokoło świata, oczarowane były muzyką polską, tańcami ludowymi — kawiarniami i... lodami. Tak się szczęśliwie zdarzyło, że w dzień ich przejazdu dawała przedstawienie tańców polskich trupa Wysockiej. Zaraz na drugi dzień zakupiły nuty polskich tańców i cykl obrazów Stryjeńskiej „Polskie tańce“. Zaś zafrapowane ciągle się powtarzającym napisem „lody“ w oknach wystawowych (było to latem) skosztowały tego smakołyku, który im tak przypadł do gustu, że w pół roku później, kiedy na Boże Narodzenie otrzymałem od nich obszerny, miły list z życzeniami wesołych świąt i album Hawaj — pisały ze słonecznego Honolulu: „Jakże miłą kartą wspomnień w naszej podróży była Warszawa. Grywamy sobie i przyjaciółom te śliczne tańce polskie i mówimy im, jaka to szkoda, że nie możemy częstować się tymi pysznymi warszawskimi lodami“...

Powiada angielskie przysłowie: „Well began half done“ — dobrze rozpoczęte to już do połowy zrobione. Ten dobry początek, to właśnie kontakt osobisty z krajem. To też po krótkim nawet pobycie, jeśli wycieczka umiejętnie opracowana i poprowadzona — jakże mile i wdzięcznie turysta pobyt swój wspomina. Bardzo wielu z nich po powrocie samorzutnie prosi o materiały propagandowe, aby w odczytach, w rozmowach z przyjaciółmi, pochwalić się swym odkryciem turystycznej skarbnicy, jaką jest Polska, zachęcić innych do poznania, samemu nawiązać bliższy kontakt, pogłębić swą wiedzę, znajomość i... powrócić. I wiedzą już i rozumieją, że mimo wszystkie niedociągnięcia, braki i cienie — Polska, jak powiedział poeta — „to wielka rzecz“.

GMACH POLSKIEGO RADJA W WARSZAWIE



Projekt arch. inż. B. Pniewskiego

Na jesieni 1936 r. rozpoczęto wstępne prace badawcze w celu ułożenia ideowego planu gmachu Polskiego Radja w Warszawie.

Biuro Studjów opracowało plan ideowy gmachu Polskiego Radja, mający na celu wytyczenie warunków i wymagań technicznych, programowych i ogólnych - organizacyjnych, które Polskie Radio uważało za konieczne postawić planującemu gmach architektowi. Do warunków tych dołączono wymagania urbanistyczne, obowiązujące nową dzielnicę Marszałka Piłsudskiego.

Gmach Polskiego Radja stanie bowiem przy zbiegu ulicy Puławskiej i projektowanej ulicy Batorego, w bliskości placu Unji Lubelskiej.

Po zakończeniu prac wstępnych, Polskie Radio za pośrednictwem Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej (S. A. R. P.) ogłosiło w roku ubiegłym konkurs ograniczony na gmach Polskiego Radja w Warszawie.

Nadesłane do konkursu w liczbie pięciu projekty stały naogół na bardzo wysokim poziomie i świadczyły o wielkim wysiłku twórczym architektów, dając niejednokrotnie bardzo ciekawe rozwiązania.

Mimo to jednak żaden z projektów, ze względu na stawiane przez Polskie Radio wymagania i warunki urbanistyczne, nie mógłby być realizowany bez odpowiedniego przepracowania.

W myśl uchwały jury z dnia 13 czerwca 1938 r., a następnie uchwały Komitetu Budowy z dnia 15 czerwca 1938 r., Polskie Radio postanowiło po odpowiednim przepracowaniu realizować projekt gmachu prof. B. Pniewskiego.

W projekcie prof. B. Pniewskiego

ogólna powierzchnia zabudowy wyniesie ca 5.000 m², ogólna kubatura projektowanego gmachu ca 133.000 m³.

Wieża o 22 piętrach, w której znajdować się będą pomieszczenia telewizyjne, biura Dyrekcji Naczelnej i Sekretariatu Generalnego, Głównej Dyrekcji Programowej, Dyrekcji Administracyjnej oraz Warszawskiej Dyrekcji Programowej, będzie sytuowana na osi ulicy Puławskiej oraz jezdni ulicy Batorego.

Blok studjów, którego poziomy układ z tarasowym rozwinięciem schodów po obu stronach ściany sali koncertowej kontrastuje z pionem wieży — znajduje się na osi zieleńca ulicy Batorego, przy czym architektura schodów pomyślana jest jako zakończenie zieleńca.

Od ulicy nowoprojektowanej, równoległe do wieży, sytuowany jest Blok Techniczny.

Te trzy bloki: biur, studjów i lokali technicznych, połączone są blokiem poprzecznym.

Blok studjów w odległości 4 m od budynku fosa głębokości 1½ m; fosa otoczona jest balustradą kamienną, stanowiącą ogrodzenie studjów. W projekcie przewiduje się, że na tarasowych dachach budynku studjów założone będą ogrody, stanowiące całość z ogrodem położonym wokół budynku. Najwyższe dachy mogłyby być użytkowane na koncerty na otwartym powietrzu. Równocześnie ogrody tarasowe mogą być momentem atrakcyjnym dla kawiarni, znajdującej się w gmachu studjów przy wejściu od zieleńca ulicy Batorego. Przewiduje się transmitowanie z kawiarni koncertów muzyki lekkiej.

W budynku studjów znajdują się 24 studia; duża sala koncertowa, przeznaczona dla koncertów symfonicznych

wielkiej orkiestry, dla chórów, uroczystości radiowych i t. d., może pomieścić jednocześnie 120 osób orkiestry symfonicznej, 100 osób chóru i 500 osób publiczności; dwa studia muzyczne dla średnich zespołów koncertowych do 80 osób; trzy studia dla zespołów kameralnych; studia literackie, jedno duże i 6 mniejszych; oddzielne studio dla audycji dziecięcych oraz 10 studjów małych dla wygłoszenia odczytów i odgrywania płyt gramofonowych.

Przy studiach muzycznych i literackich mieszczą się pokoje reżyserskie.

Studia zaprojektowano na dwóch poziomach; są tutaj także pomieszczenia techniczne, poczekalnie, halle, korytarze, przechowalnie instrumentów, biblioteka nut, płytoteka, pokoje solistów i t. d.

Pięciopiętrowy Blok Techniczny zawiera biura Dyrekcji Technicznej, laboratorium, pomieszczenia do nagrywań i t. d., poza tym lokal klubowy pracowników Polskiego Radja z oddzielnym wejściem oraz mieszkania służbowe.

W podziemiach przewidziano pomieszczenia dla zespołu energetycznego, w skład którego wchodzi urządzenie zasilające.

Konstrukcja wieży i podziemi zaprojektowana jest w żelbecie na palach Franki. Blok studjów i blok techniczny zaprojektowane są również w żelbecie, przyczem ściany studjów i ściany izolacyjne okalające — z cegły, a wyłożenia ścian — z materiałów izolacyjnych. Podcienia okalające blok studjów przy poczekalniach. Utworzone galerje w porze letniej są przedłużeniem poczekalni i zabezpieczają jednocześnie budynek studjów od hałasów ulicznych.

Czy Warszawa jest muzykalna?

(Wywiad)

Tkwiąca głęboko w fotelu ogromna postać naszego znakomitego kapelmistrza poruszyła się niespokojnie.

„Pytanie wcale, wcale ciekawe... — po krótkiej zadumie rozpoczął dyrektor Dołżycki, przeciągając palcami po swych długich artystycznie zaczesanych włosach — nie sposób nań jednak odpowiedzieć jednym słowem „tak“ lub „nie“. W żadnym chyba mieście Rzeczypospolitej, odpowiedź na to pytanie nie kształtuje się tak skomplikowanie jak w naszej stolicy. Zjawiska, które obserwujemy, są tak kontrastowe, tak biegunowo różne, że żadne z nich poszczególnie nie może stanowić podstawy do wysuwania wniosku, w sensie bezwzględnie pozytywnym lub negatywnym. I tak np., na podstawie powodzenia jakim się cieszą „Harnasie“, należałoby mniemać, że stolica nasza zamieszкана jest przez publiczność bardzo muzykalną. Bo też powodzenie „Harnasiów“ przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Czy powodzenie to mamy do zawdzięczenia pięcioletniemu wy-czekiwaniu, czy znakomitemu nazwisku autora — czy ciekawości, jak wygląda spektakl, którego prapremiera odbyła się w Paryżu — trudno na to wyraźnie odpowiedzieć. Oklaski, które rozbrzmiewają w czasie przedstawienia są jednak zastanawiające. Roztrząsając zagadnienie muzykalności Warszawy, mam na myśli publiczność operową, nie wolno nam zapominać, jak się ta publiczność kształtowała i jakie czynniki zaważyły na jej wychowaniu muzycznym. Stwierdzić więc wypada, że Warszawa interesuje się nie tyle śpiewem ile śpiewakami, nie tyle operą, ile solistami. Jakże rzadko słyszę mówiącego warszawiaka „idę na Toscę“, „idę na Carmen“, przeważnie słyszę „idę na Kiepure“, „idę na Szalapina“. Jedno tylko pytanie dominuje: „Kto śpiewa?“ Pod tym względem warszawiak jaskrawo kontrastuje np. z berlińczykami, z których każdy ma swą ulubioną operę... Są to niewątpliwie rezultaty snobistycznego nastawienia rosyjskiej wieloletniej okupacji, która przez długie lata urabiała naszą publiczność wybitnie w jednym tylko kierunku: umiłowania atrakcyjności i w hołdowaniu sławie wielkich śpiewaków i śpiewaczek.

„Ogromne subwencje jakie szły wówczas z Petersburga dla opery warszawskiej umożliwiały, przy kolosalnym aparacie sił miejscowych, sprowadzanie z zagranicy światowej sławy artystów: Battistiniego, Anzelmiego, Bellinicioni, Marję Gay, Geraldinę Farrar, Cavallieri i szereg innych gwiazd. Być obecnym na takim przedstawieniu, należało do dobrego tonu. W ten sposób hodowano snobizm, z kulturą muzyczną nie mający nic wspólnego. Zaciążyło to w sposób fatalny na całej generacji i odczuwamy to dziś jeszcze w całej pełni. Publiczność nie odczuwa tęsknoty za dziełem — wrażliwa jest tylko i wyłącznie na atrakcje. Najlepszy zespół, pozbawiony głośnego nazwiska, nie jest dla naszej publiczności wystarczającym magnesem. Dla starszej generacji, nawet słynne współczesne nazwisko często zawodzi. „Słyszałem ongiś Carusa i Battistiniego, cóż wy mo-



KONCERT NA DOCHÓD NIEZAMOŻNYCH STUDENTÓW SZKOŁY GŁÓWNEJ,
odbyty w Salach Redutowych pod dyrekcją St. Moniuszki w d. 4 marca 1866 r.
(Rysował W. Gerson; drzeworyt z pracowni J. Minchynera.)

żecie dać lepszego?“ słyszy się niera. od takiego zblazowanego gościa.

„W każdym razie, gwarancję powodzenia stanowi nie ulubiona opera, gdyż takiej u nas niema, ale słynne nazwisko. Oto właściwy powód, dla którego Manon z polskimi śpiewakami zawsze „leży“, a ze sławami zagranicznymi — zawsze jest wyprzedana! Sytuacja jest więc o tyle ciężka, że z przerobienia starej generacji należy zrezygnować, a nowe pokolenie musimy dopiero wychowywać. Posłannictwem opery w tej chwili jest *trafianie do najsłabszych warstw ludności i wychowywanie ludzi w umiłowaniu piękna operowego i sztuki*. Zadanie to, z uwagi na niezwykle szczupłość środków jakimi dysponujemy, należy do rzędu bardzo trudnych! Dawniej, za czasów np. premiera Bartla, wobec b. poważnych subwencji, praca była znacznie łatwiejsza, a możliwości wystawiania sztuk — zupełnie inne. Największe jednak, najszlachetniejsze, nacechowane najlepszą wolą wysiłki ówczesnej dyrekcji, również rozbiły się o dziwną, trudną do zrozumienia, strukturę muzyczną naszej publiczności. Polska opera „Zemsta za mur graniczny“ wystawiona olbrzymim kosztem, przetrwała raptem aż... dwa przedstawienia. Druga polska opera „Król Roger“ zdołała skupić na widowni okrągłą cyfrę... 80 osób.

Mając kontrakt na 1/2 roku z subwencją 30.000 zł. miesięcznie, uwzględniając wszystkie czynniki, o których wyżej wspomniałem, sytuacja nasza nie jest godna zazdrości, a podjęcie się w tych warunkach prowadzenia opery przezemnie oraz mego kolegę, dyrektora administracyjnego pana Falkowskiego zasługuje na miano czynu będącego na granicy wybitnego optymizmu i... szaleństwa“.

(Wywiad przeprowadził M. J. L.).

Gdy wybierasz się do Warszawy...

Obawa nieznanego środowiska, odmienne warunki lokalnych, braku orientacji w terenie i wytwarzający się stąd brak zaufania do miasta, ludzi i samego siebie są często, poza ciekawością, pierwszymi objawami towarzyszącymi człowiekowi w obręb nieznaną miejscowości.

Objawy te potęgują się specjalnie z chwilą przyjazdu do Warszawy, która swoim prawdziwie amerykańskim tempem rozwoju, obszarem i całem swym życiem wielkomiejskim wprawia w zakłopotanie przybywającego tu po raz pierwszy, lub znającego stolicę bardzo powierzchownie.

Do kogo zwrócić się po wiadomości? Gdzie zatrzymać się? Co zwiedzić? lub najprostsze... jakim tramwajem czy autobusem dojechać do...? — oto kilka pytań nasuwających się bezpośrednio po przyjeździe do Warszawy przeciętnemu turystyce.

Nie radzimy zwracać się po informacje do pokątnych doradców, którzy mimo energicznej akcji tępienia ich, znajdują się pod ręką chętni i usłużni. Przyjezdny, którego zaufania nadużyto,

wyjeżdża z miasta zniechęcony, rozgoryczony i rozczarowany z postanowieniem nie wracania tam więcej.

Tak bywa często. Ale zastanówmy się jednak czy w wielu wypadkach nie jesteśmy sami sobie winni, lub co gorsza — czy nie ciąży na nas grzech psucia opinii miastu?

Weźmy dla przykładu Dworzec Główny w Warszawie, jako stację końcową wszystkich głównych szlaków komunikacji kolejowej, gdzie z natury rzeczy koncentruje się 90% ruchu przyjezdnych z Polski i zagranicy.

Troszkę dobrej woli, a będziemy dobrze, dokładnie, szybko i uprzejmie poinformowani i obsłużeni. Trzeba tylko chcieć... patrzeć i czytać.

Nad schodami wyjściowymi z dolnych peronów, w hali Dworca Głównego a nawet w automatach telefonicznych wiszą transparenty z wielkimi napisami w czterech językach:

ZWIĄZEK PROPAGANDY TURYSTYCZNEJ M. ST. WARSZAWY — INFORMACJE z podaniem adresu, numeru telefonu i t. p.

Do każdego pociągu dalekobieżnego wychodzą na perony funkcjonariusze Związku, umundurowani, z napisami na czapkach „informacje“, władający obcymi językami.

Do nich więc wprost lub do biura informacyjnego Związku, w hali Dworca od strony Al. Jerozolimskich należy się zwrócić z pełnem zaufaniem.

Nie pytajmy więc numerowego o repertuar teatralny, panią z kiosku z papierosami o „dobry hotel“, a informatora kolejowego o czas zwiedzania Zamku Królewskiego. Oni wprawdzie mogą mieć pełną dobrą wolę — ale przecież trzeba wiedzieć „do kogo, kiedy i po co“.

Pamiętaj więc — gdy wybierasz się do Warszawy — zwróć się o pomoc i opiekę do Związku Propagandy m. st. Warszawy. „Celem Związku jest propaganda turystyczna m. st. Warszawy i jej najbliższych okolic w stolicy udogodnień i atrakcji dla zwiedzających ją turystów, podjęta przez zrzeszone: gminę m. st. Warszawy, instytucje i organizacje gospodarcze i społeczne, zakłady przemysłowe, przedsiębiorstwa i osoby prywatne, zainteresowane ekonomicznie wzrostem ruchu turystycznego do Warszawy“.

Cele swe osiąga Związek drogą prowadzenia szerokiej akcji wydawniczo-prasowej, przez prospekty, afisze, ulotki, plany i t. p., rozsyłane masowo w kraju i na zagranicę, na rzecz zwiedzania



Rys. M. Wajchówna

Warszawy oraz na miejscu przez prowadzenie biur informacji i obsługi przybywających turystów, ze szczególnym naciskiem na otoczenie ich życzliwą opieką, drogą tworzenia w Warszawie wszelkiego rodzaju udogodnień (zarząd z nowopowstałym w Warszawie Domem Turystycznym przy ul. Starynkiewicza 7), przez organizowanie zjazdów, festiwałów i innych atrakcji, przyciągających turystów.

Związek dysponuje na terenie Warszawy własnymi biurami obsługi — wspomnianym wyżej kioskiem na Dworcu Głównym, centralnem biurem przy ul. Wierzbowej 8 i na Starem Mieście, w lokalu przy ul. Szeroki Dunaj 13. Posiada autokary, wykwalifikowanych przewodników, władających obcymi językami, organizuje wycieczki dla zwiedzenia miasta i okolic, udziela wszelkich informacji o Warszawie. Jako instytucja społeczna, Związek czerpie środki materialne ze składek członkowskich, z subwencji i t. p.

Związek rozwija się stale — prace jego w kierunku uregulowania stosunków, panujących w turystyce warszawskiej oraz w kierunku jaknajszerszej propagandy stolicy postępują stale naprzód — jednakże pamiętajmy, że... pożyteczną jego działalność w dużej mierze możemy sami ułatwić, przez popieranie i zapisywanie się do grona członków Zw. Pop. Tur. m. st. Warszawy.

Zakłady Mleczarskie

AGRIL

Tel. 679-78 i 217. 66,

ul. Grzybowska 59

Mleko butelkowe

czyszczone i pasteryzowane wolne od zarazków, witaminowe, pełnowartościowe 3,2% tłuszczu.

Śmietanka 12%, śmietana 25%, krem 35% tłuszczu

pasteryzowane i homogenizowane

Extra-Laktorol

mleko pełne, pasteryzowane, na czystych kulturach kwasowych — znakomity środek orzeźwiający, odżywczy i zdrowotny.

Żądać w sklepach mleczarskich i we wszystkich sklepach z nabiałem agrilowskim

FUTRA

nadeszły ostatnie modele paryskie i amerykańskie.
Al. Jerozolimskie 21
TELEFON 9-77-72

ELSON

Wszelkie obstalunki, przeróbki szybko, tanio, Warunki dogodne

Najkorzystniejsze źródło zakupu

BIELIZNY I ARTYKUŁÓW
MODY MĘSKIEJ

ALEKSANDER HOFMAN

SPECJALNOŚĆ FIRMY
BIELIZNA OBSTALUNKOWA

WARSZAWA, BIELAŃSKA 5 (wprost Daniłowiczowskiej). TELEFON 6-47-46

Koszule dzienne, koszule sportowe, krawaty wykwitne, trykotaże, skarpetki, pyżamy, bonzúrki i szlafroki. Płaszczki i szlafroki dla pp. lekarzy i dentystów, koloratki dla księży.

O czcigodnych starych firmach Warszawie zasłużonych

Pojęcie zabytkowości łączymy prze-
ważnie z obiektem architektonicznym:
świątynia, pałac, zamek, gmach — —
oto najczęściej powtarzające się motywy
zabytkowe. Znakomita większość słyn-
nych twórców architektonicznych noszą-
cych miano zabytkowych, ściśle i po-
wsze czasy związana jest również z mo-
mentem lokalnym, z miejscem w którym
twór powstał. I tak, koronkowo mister-
ny gotyk Notre - Dame lub wieżę Eiffla
kojarzymy z Paryżem, gigantyczne pra-
stare Colosseum wywołuje wizję staro-
żytnego Rzymu, strzelisty wspaniały
„Dom“ nasuwa wspomnienie pełnej uro-
ku Kolonji nad Renem, pałac Pittich łą-
czymy z Florencją, Barbakan z Krako-
wem, pałac Dożów z Wenecją. Bacznie
jednak obserwując powyższe zjawisko
asocjacji, towarzyszące obiektem zaby-
tkowym, stwierdzamy, że podlegają mu
nie tylko dzieła sztuki, ale obiekty czę-
sto ze sztuką, architekturą, stylem nie
mające nic wspólnego. Istnieją zda się
zupełnie prozaiczne przedsiębiorstwa
handlowe firmy, które działają w spo-
sób identyczny. Firmy te nierozzerwal-
nie związane z terenem lokalnym na któ-
rym powstały, z otoczeniem w którym
rozwickły swą działalność, z biegiem
czasu nabierają patyny zabytkowości,
tworzą dookoła siebie legendę, integral-
nie łącząc się z życiem swego otoczenia
na przestrzeni szeregu pokoleń. Jedną
z nich stanowią całość. I dlatego Tietza
czy Wertheima nazawsze kojarzyć bę-
dziemy z Berlinem, tak jak Lafayette
z Paryżem, Ronachera i Zwiebacka z
Wiedniem, a Hawelkę i Jamę Michaliko-
wą z Krakowem.

Każde nieomal wielkie miasto posia-
da w swych murach taką jedną a nie-
kiedy nawet kilka firm, które uważa za
swą wyłączną własność, za synonim nie-
ledwie swego imienia, swej sławy, za
nierozzerwalną składową część swego
organizmu. Otacza je sympatją, senty-
mentem. Warszawa nie jest w tym zja-
wisku odosobniona. Imię Warszawy złą-
czone jest na zawsze z szeregiem firm,
których brzmienie poruszyć musi wy-
obraźnię każdego warszawiaka wrażli-
wego na wszystko, co związane jest z
pięknem tradycji i wspomnienia. Do nich
należą, że wymienimy w porządku alfa-
betycznym: Fukier, Fraget, Franaszek,
Herse, Hiszpański, Habermusch i Schie-
le, Lourse, Lilpop, Rau i Löwenstein,
Mankielewicz, Norblin B-cia Buch i Wer-
ner.

Na zabytkowy charakter takich firm
i sklepów słusznie zwrócił uwagę Ant.
Sobański w swym liście do „Wiadomości
Literackich“ z okazji projektowanej
przebudowy sklepu firmy E. Wedel przy
ul. Szpitalnej Nr. 8. Niewątpliwie w sen-
tymencie, którym otacza miasto swe
firmy dużą rolę odgrywa pierwiastek
wspomnieniowy, a we wspomnieniu naj-
częściej dominuje „mit dzieciństwa“
przemienne czarodziejstwo, tkwiące w
człowieku po sam kres jego życia.

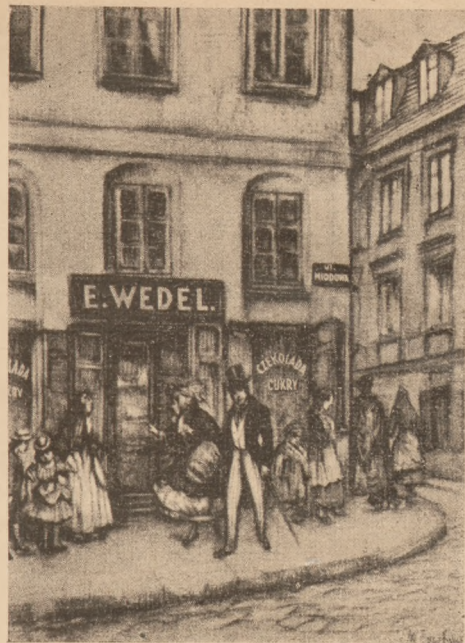
„Nic tak nie budzi wspomnień jak
zapachy“ — powiedział Wiktor Hugo.
Po zwiedzeniu fabryki E. Wedla, dorzu-
ciłbym do tego aforyzmu: „i czekolada“.
Przeglądając bowiem kolekcję tabliczek
czekoladowych, stanowiącej rewję pro-
dukcji tabliczkowej od chwili założenia

fabryki, ze wzruszeniem spostrzegłem
„waniljową“ — pierwszy typ czekolady
w tabliczkach. „Waniljowa“ wiernie to-
warzyszyła mi w latach mego dzieciń-
stwa, gdy połykał „Młodego Wygnań-
ca“ i „Żołnierza de Wetta“, a wraz z ni-
mi czekoladę... „Waniljowa“ królowała
w inkrustowanej szafce mojej babki,
która z pogardą odnosiła się do impor-
towanych ze Szwajcarii, modnych wów-
czas marek czekolady „Lindta“ i „Cail-
lé“, twierdząc, że nie może być nic lep-
szego jak Wedel! Waniljowa, ongiś naj-
popularniejsza, z biegiem czasu ustąpić
musiała miejsca innym smakom, bardziej
skomplikowanym i wyrafinowanym.

Pierwsza cukiernia Wedla ze sklepem
powstała w 1851 r. przy ul. Miodowej 14.
W tymże domu mieścił się w 1812 r.
pierwszy w Warszawie zakład litogra-
ficzny oraz słynna w pierwszej połowie
XIX wieku „Honoratka“. Założyciel fir-
my, Karol Wedel, doskonały fachowiec,
prócz czekolady przyrządzanej ręcznie,
wyrabiał jeszcze torty, mazurki, cukier-
ki. Z biegiem czasu powstaje, cieszący
się wielką popularnością w Warszawie,
sklep przy ul. Szpitalnej 8. W Zjedno-
czonej Polsce tempo rozwoju fabryki
stałe się zwiększa, a dobroć i popular-
ność jej produktów z biegiem czasu sta-
ją się niemal przysłowiowymi.

Dziś fabryka zatrudnia ok. 900 ro-
botników, a wyroby jej cieszą się sławą
europejską. W 1935 r. fabryka przeno-
si produkcję na Pragę do nowoczesnego,
imponującego budynku, przepięknie po-
łożonego nad brzegiem jeziora Kamion-
kowskiego, tuż przy parku Paderewskie-
go. Notabene: urządzenia społeczne dla
robotników (świetlica, biblioteka, sala
gimnastyczna, sport kajakowy, etc.)
mogą służyć jako wzór godny naślado-
wania dla innych wielkich przedsię-
wzięć.

...A teraz z ulicy Zamoyskiego na
Pradze „siedmiomilowym“ krokiem prze-
niesiemy się na przeciwny kraniec
Warszawy — przedmieście Wolę. Tutaj
przy ul. Wolskiej Nr. 41 wznosi się
wspaniały nowoczesny kompleks gma-
chów fabrycznych należący do Spółki
Akcyjnej „J. Franaszek“. Fabryka też
nie młodzieniaszek: 109 lat istnienia!
Pierwsza to fabryka obić ściennych w
Polsce. Niezmiernie interesująca a tak
mało znana, jest historia tapety. W
XVII wieku, Europa zaczęła naśladować
malowidła chińskie, wykonane na papie-
rze, a francuzi Le Francois z Rouen
i Jean Papiellon spróbowali zastosować
je do dekoracji ścian. Przy pomocy form
rzeźbionych w twardym drzewie, druko-
wano barwne arkusze i zdobiono nimi
mieszkania. Obicia papierowe — papier
a tapisser — były przedmiotem zbytku
i rozpowszechnione były wyłącznie w
apartamentach pałacowych arystokracji.
Projektowane były przez słynnych ma-
larzy z Fragonardem i Prier'em na cze-
Dopiero w początkach XIX wieku wy-
naleziona maszyna papiernicza wytwa-
rzająca papier w rolkach „bez końca“ po-
łączona w r. 1838 z rotacyjną drukarką
wywołała zupełny przewrót w technice
produkcji obić papierowych. Tapeta de-
mokratyzuje się i staje się przedmiotem



Dawny sklep Wedla przy ul. Miodowej

poważnej części przemysłu. Alzateczy
Spörlin i Rahn zasłużeni pionierzy na
polu wynalazków i ulepszeń tego prze-
mysłu przyjeżdżają do Warszawy i tu
przy zbiegu ul. Złotej i Marszałkowskiej
(dziś sklep Bukieta) powstaje pierwsza
w Polsce wytwórnia tapet. Spadkobier-
cy Alzateczyków, zupełnie już spolonizo-
wani zakładają magazyny w pałacu Po-
tockiego przy ul. Krak.-Przedm. Od
nich to w 1873 r. zakupuje magazyn, a
później i fabrykę młody i energiczny
Józef Franaszek, uczestnik powstania
1863 r. Fabryka w owym czasie chyliła
się ku upadkowi i Franaszek wykazał
niebylejaki nerw urodzonego przemy-
śłowca w amerykańskim stylu, dopro-
wadzając ją w krótkim czasie do znako-
mitego rozkwitu. Kurjer Codzienny w
artykule z 25.6.1879 r. opisuje fabrykę
Franaszka obchodzącego 50-lecie istnie-
nia swej firmy we własnych już budyn-
kach i wymienia Piotra Steinkellera,
który zachęcił Spörlina i Rahna do za-
łożenia placówki w Warszawie, jako ini-
cjatora pierwszej w Polsce fabryki obić
ściennych. Po śmierci Józefa Franaszka
przedsiębiorstwo przechodzi w ręce jego
synów Stanisława i Jana obecnie pro-
wadzone jest w drugim pokoleniu przez
Jerzego i Kazimierza Franaszków, któ-
rzy z całą energią kontynuują dzieło
swych przodków. Ostatnio firma F. Fra-
naszek przystąpiła do produkcji artyku-
łów fotograficznych, czem zasłużyła so-
bie na trwałą pozycję w historii tworze-
nia rodzimego przemysłu i uniezależnie-
nia się w ten sposób od importu towa-
rów zagranicznych. Specjalnie w tym ce-
lu wybudowany gmach, imponuje nowo-
czesną konstrukcją uwzględniającą naj-
nowsze zdobycze techniczne w urządze-
niach fabryki tego typu.

...W pobliżu ulicy Mirowskiej, prze-
chodzimy obok niewielkiej, niepozornej
kamienicy, mieszczącej się przy ulicy
Chłodnej Nr. 5. Nic nie wskazuje na
to, że kryje ona w sobie od podwórza
potężne i rozległe zabudowania, któ-
re przez długie lata były siedzibą do-
brze dziś znanej ze swych wyrobów w
całej Polsce, prastarej, bo liczącej 130

lat firmy „Norblin B-cia Buch i T. Werner“.

Jak zwykle zaczęło się od małego warsztatu, który powstał w tym domu w roku 1809 i który prowadzony był przez francuza Jana Chrzeciela Cerisy. Monsieur Cerisy, zdolny platernik, prowadził pracownię brązu i okuć do upręży i powozów. W tym samym okresie, w Warszawie, lecz w zupełnie innym miejscu, niejaki Aleksander Norblin prowadził fabrykę brązu. Z nazwiskiem tem spotykamy się jeszcze i w artykule „Malarze Warszawy“ opublikowanym na łamach niniejszego numeru. Bowiem Aleksander Norblin, protoplasta przemysłowej linii Norblinów, był synem znakomitego malarza Norblina Jana Piotra de la Gourdaina.

Syn Aleksandra, Wincenty Norblin, po śmierci Cerisy, ożenił się w 1831 z jego owdowiałą małżonką i połączył razem obydwie warsztaty. Ta akumulacja przedsiębiorstwa i kapitałów przez małżeże, powtarzać się będzie w przyszłości i stanowi główną podwalinę rozrostu przedsiębiorstwa. Jako fabryka wyrobów platerowanych, z jedną siedzibą przy ulicy Chłodnej Nr 5, pracują połączone placówki p. f. „Wincenty Norblin i S-ka“. Już wtedy wyroby firmy stały na najwyższym poziomie wykonania, pod względem technicznym i artystycznym, nie więc dziwnego, że f-a „W. Norblin i S-ka“ zdobywa na różnych organizowanych wówczas wystawach szereg nagród i odznaczeń honorowych. Momentem przełomowym dla rozwoju firmy, staje się rok 1850, kiedy to zamiast mechanicznego nakładania warstw srebra, wprowadzona zostaje metoda galwanizacyjna. W tym samym roku zniesiona zostaje granica celna na rynkach wschodnich i cesarstwa, co pociąga za sobą dalszy rozwój

firmy, otwarcie pierwszych magazynów w Moskwie, Kijowie i Niżnim-Nowgorodzie. Rok 1864: Wilhelmina Norblin, córka Wincentego, wychodzi za mąż za złotnika Teodora Wenera, który otrzymuje udział w fabryce wyrobów srebrnych i złotych przy ul. Krakowskie Przedmieście, a którą przejął od Karola Maleza. Następuje więc nowa fuzja i odtąd wyroby platerowane noszą znaki: Norblin i C-o, zaś srebrne i złote: T. Werner i C-o. Z linii Norblinów na czele przedsiębiorstwa stoi wówczas syn Wincentego, Ludwik Norblin, który w historii firmy zasłużył sobie na specjalną kartę, z uwagi na działalność w dziedzinie społeczno-kulturalnej.

Przez nabycie wytwórni drutu p. f. „B-cia Buch“ z posesją przy ul. Żelaznej Nr. 51, kosztem 400.0000 rb. srebrem, następuje dalszy akt koncentracji przemysłu. Powstają nowe działy produkcji: walcownia blachy i wytwórnia drutu. W r. 1884 fabryka z ulicy Chłodnej zostaje przeniesiona całkowicie do ogromnych pomieszczeń przy ulicy Żelaznej. Przedsiębiorstwo łoży ogromne sumy na inwestowanie najnowszymi urządzeniami technicznymi, rozbudowuje się w tempie amerykańskim i po pewnym czasie posiada już 19 punktów sprzedaży we wszystkich większych miastach Polski i Rosji. Lata wojny, okupacji niemieckiej, przynoszą firmie szereg mniejszych lub większych wstrząsów, które mają jednak charakter wybitnie przejściowy. W Polsce Niepodległej f-a „Norblin, B-cia Buch i T. Werner“ znów pracuje całą siłą pary, z ustalonym kapitałem 7 1/2 mil. zł.

Należy specjalnie podnieść i podkreślić fakt, że przedsiębiorstwo od lat najdawniejszych wykazuje specjalną dbałość i troskę o los swych pracowni-



Powrót z licytacji „Rys. Piwarskiego”
Wzrost i siła ciała...
Którzy otrzymali...
Którzy otrzymali...

Powrót z licytacji „Rys. Piwarskiego”

ków i ich rodzin, tworząc różnego typu urządzenia o charakterze socjalnym (pomoc lekarska, kasa emerytalna, ochronka dla dzieci i t. p.).

Zrozumiałym więc staje się fakt, że w gronie robotników firmy, spotykamy takich, którzy mają za sobą przeszło 60 lat nieprzerwanej pracy!

...Drogę powrotną odbywam ul. Chłodną i Elektoralną, niegdyś główną ulicą wjazdową na Wolę. Elektoralna, pamiątka elekcji, zachowała wiele domów z facjatami z XVIII wieku. Z okien domu Nr. 20 spoglądał na Elektoralną Juljusz Słowacki, wspominając Wilno i ulicę Zamkową, którą przyrównywał z Elektoralną, pod względem szerokości i ożywionego ruchu spacerowiczów. Tu powstała w roku 1829 Marja Stuart i Mindowe. W tymże roku 1829-ym, późniejszy najbliższy sąsiad Słowackiego, bo zamieszkujący kamienice oznaczoną Nr. 16-ym, JÓZEF FRAGET, otrzymuje złoty medal za swą wybitną działalność przemysłową na polu wyrobów platerowych i srebrnych. Komissya Rządowa — Wydział Przemysłu i Kunsztów — tak się wówczas nazywała, w specjalnym liście stwierdza, że Józef Fragnet ma prawo „medal złoty z napisem „za póżnoje“ nosić na szyji i zaznacza, że medal nadesłany zostaje z gabinetu JEGO Cesarsko - Królewskiej Mości wraz z wstępą do niego należącą. Słowo „Jego“ wykaligrafowano wielkimi literami, „Cesarsko - Królewskiej Mości“ natomiast małymi. Widocznie „jego“ zawierało w oczach Prześwietnej Komissyi cały Majestat cesarski i było symbolem „My z Bożej Łaski“.

Fabryka Frageta, wybitnego przemysłowca, odznaczającego się dużym smakiem artystycznym, powstała w 1824 roku i była pierwszą tego rodzaju w Polsce. Z biegiem czasu marka Frageta staje się synonimem najwyższego gatunku, jakości niedoścignionej. Cała Polska i zagranica żąda „prawdziwego Frageta“ jako jedynej gwarancji bezkonkurencyjnej doskonałości. Nic może, jak kapitałny w swym wyrazie rysunek



LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN S. A.
WARSZAWA

UL. BEMA 65

mistrza Piwarskiego, przedstawiający popularnego w owym czasie na bruku warszawskim handelesa Lejzora sprzedającego „echt Fragetowskie“ lichtarze.

Ogółowi mało jest znany fakt, że w firmie Fraget pracowali dorywczo artyści malarze: Juliusz Kossak, Kurza-wa, Kryński, Jeziorański. Stale zatrudnieni byli Roliński i Budziński. Ten ostatni nagrodzony został za swe projekty medalem złotym Akademii Krakowskiej i Zachęty Warszawskiej.

Z biegiem czasu firma Fraget przechodzi na eksport i wyroby jej docierają do najodleglejszych zakątków świata. Oto niektóre tylko nazwy: Angora, Ateny, Kair, Kurytyba, Teheran, Szanghaj, Jaffa, Charbin. Fraget jest dostawcą nie tylko najpoważniejszych przedsiębiorstw, instytucji prywatnych i spo-

łecznych, ale zaopatruje w swe wyroby również rodziny królewskie z rumuńskim domem panującym na czele. Stolica zachowała jeszcze w pamięci odwiedzin króla Afganistanu Amanullacha. Egzotyczny władca przyjechał do nas ze wspianą świtą i z czterema żonami, które prasa warszawska nazwała „siostrami“, pragnąc w ten sposób zaoszczędzić rumieńca płochliwym i nieświadomym warszawiankom... Amanullah przed wyjazdem do Kabulu nie omieszkał zaopatrzyć się u Frageta w wyroby platerowane i srebrne. Wybór marki „Fraget“ przez króla jest wysoce znamienny. Amanullah, jak każdy władca wschodni, dobrze obeznany ze szlachetnymi metalami, szybko zorientował się co do istotnej wartości wyrobów „reely Fraget“.

St. B.

„Pod Bukietem“

Sprawa podniebienia nie jest bagatelną. Guy de Maupassant, słynny „gourmand“ jedną ze swych pięknych nowel w całości poświęcił zagadnieniom rozkoszy podniebienia i smaku. A pamiętacie świetną nowelę Czechowa p. t. „Syrena“? Autorem 300-stronicowego dzieła o sztuce kulinarnej i wyczerpującej dyssertacji na temat przyrządzania sosów, która ukazała się na półkach księgarskich w 1933 r. jest... Edward Natanson, prezes Zarządu jednej z wielkich fabryk papieru. A więc i tak poważni ludzie uznali za stosowne z respektem i estymą potraktować problem rozkoszy podniebienia. Dobra kuchnia może stać się również doskonałym instrumentem propagandowym. Znaną jest kuchnia warszawska. Mało kto wie o tem, że do tej naszej sławy przyczyniła się restauracja „Pod Bukietem“, która pierwsza powzięła inicja-

tywę propagowania naszej kuchni zagranicą wysyłając w r. 1932 do Londynu i w r. 1935 do Brukseli na międzynarodowe wystawy charakterystyczne polskie potrawy, — oczywiście w formie konserw w puszkach. Skutek był nieoczekiwany: najwyższe nagrody „Grand Prix“ wielkie medale złote i... masa zapytań oraz zamówień z Londynu, New Yorku, Marsylii, Marokka i t. d. Uprzednio jeszcze, bo w r. 1926 na wystawie Spożywczo-Higienicznej w Warszawie firma uzyskuje srebrny medal, jako pierwsza w kraju fabryka mięsnych konserw puszkowych, których produkcja obecnie sięga 60.000 puszek rocznie.

Restauracja „Pod Bukietem“ ma swą ustaloną sławę nie tylko w Warszawie, ale i w całej Polsce.

Objęcie w 1923 r. restauracji przez spółkę fachowców, na czele której stanął doskonały organizator i sprężysty administrator p. Roch Krzeczkowski — prezes zarządu spółki, stanowi punk-



Restauracja — „Pod Bukietem“

zwrotny w historii przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo rozwija się w szybkim tempie, ustalając opinię zakładu jako doskonałej, wykintnej i jednocześnie taniej kuchni. Powstają nowe filie przy ul. Marszałkowskiej 90, oraz przy ul. Nowy Świat 5. Frekwencja w tych lokalach zwiększa się z miesiąca na miesiąc. Urządzenie, komfort i usługa na poziomie europejskim. Na tym poziomie utrzymany jest sklep tej firmy przy zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Złotej, w którym prócz wyborowych towarów kolonialnych, win i wódek sprzedawane są na miasto wszelkiego rodzaju sałatki, zimne zakąski i t. d. Firma „Pod Bukietem“ nie tylko cieszy się sławą dobrze, zdrowo i tanio karmiącej obywateli, ale dzięki swej przemysłowej działalności i eksportowi przyczynia się do propagandy naszego kraju zagranicą i dorzuca cegiełkę do aktywnego bilansu Państwa. Jak slychać firma „Pod Bukietem“ ma w najbliższym czasie objąć restaurację w

Spółka Akcyjna Fabryk Metalowych p. f.

NORBLIN, B-cia BUCH i T. WERNER

Warszawa, ul. Żelazna 51



P L A T E R Y

Dawne Kawiarnie Warszawy

Do cukierni i kawiarni ludność tej datę: 1758 r.) mowa jest o warszawska poczęła uczęszczać w drugiej połowie XVIII wieku. Z tego okresu też pochodzi pierwsza wzmianka w literaturze polskiej o kawie, a m.in. w Jędrzeja Krupińskiego „Osteologii i Spanchnologii”..., wydanej w 1774 r., mimo, że kawę miano pić w Polsce już w końcu XVII wieku.

Pierwsze cukiernie, począwszy od około 1775 r., zakładali w Warszawie „Szwajcarzy włoscy, pochodzący głównie z kantonu Gryzonów i stąd początkowo u nas Gryzonami zwani”. Według Sobieszczańskiego „pierwszym z nich był Robbi na Krakowskim Przedmieściu przy Karmelitach”.

W cukierniach podawano głównie czekoladę, słodczyce, napoje chłodzące i lody, natomiast w kawiarniach — kawę. Bilardy czynne były w jednych i drugich. Różnica między nimi właściwie zaznaczyła się dopiero przed stu laty, kiedy to kawiarnie, około 1836 r., „tłumnie uczęszczane wprowadziły zwyczaj wieczorów muzycznych, pierwotnie ze śpiewaczek arfiarek złożonych”. Z biegiem czasu „w dobranych orkiestrach z towarzyszeniem fortepianu, najcelniejsze utwory muzyczne po kawiarniach bywały grane”.

Sobieszczański, w wydany w 1848 r. „Rysie historyczno - statystycznym wzrostu i stanu m. Warszawy” i w „Tygodniku Ilustrowanym” Nr. 203 z 1871 r. podaje dwie informacje z których każda zawiera odmienną, o 33 lata różniącą się, datę powstania w Warszawie pierwszej kawiarni — a mianowicie mówi, że pierwsza kawiarnia warszawska powstała „w dworku za Żelazną Bramą”. Według tych informacji, pierwsza kawiarnia miała się mieścić w rzeczywistości, położonej u zbiegu ulicy Granicznej i placu Żelaznej Bramy (a m. tej jego obecnej części między ulicą Graniczną, a Ogrodem Saskim, która wówczas nazywała się ulicą Targową). Dziś w tym miejscu znajduje się duży dom narożny, oznaczony od strony ulicy Granicznej Nr. 16. Według informacji Sobieszczańskiego pierwszą kawiarnię miał założyć „jeden z dworzan królewskich, przy czym w pierwotnej informacji (zawierają-

dworzaninie Króla Augusta III. w późniejszej informacji (zawierającej datę: 1725 r.) zaś — o dworzaninie króla Augusta II.

Magier, podając, iż „najpierwsza kawiarnia” została w Warszawie założona w 1724 r. „za Żelazną Bramą”, oprócz niej wspomina także o kawiarni Mayerhofera „zaraz przy Żelaznej Bramie”.

O ile wówczas, w bezpośrednim sąsiedztwie placu Żelaznej Bramy, rzeczywiście istniały dwie kawiarnie, nasuwałoby się przypuszczenie, że kawiarnia, która zdaniem Sobieszczańskiego powstała w 1725 r. (zdaniem Magiera i Gołębiowskiego zaś o rok wcześniej) — była pierwszą z rzędu, a kawiarnia, która zdaniem Sobieszczańskiego powstała w 1758 r. — była drugą z rzędu kawiarnią w Warszawie.

Omawiana kawiarnia staromiejska, stanowiąca własność 7-miu siostr i stąd nazwana „pod siedmiu siostrami”, zajmowała jedną izbę na trzecim piętrze. A że cieszyła się dużym powodzeniem, w następnych latach wiele kawiarni „się wszędzie namnożyło”.

Do najbardziej popularnych należała kawiarnia Nejbertowej, pod nazwą „Wiejska kawa”. Do „Wiejskiej kawy”, kiedy za dawniejszych czasów znajdowała się jeszcze „w oddaleniu cokolwiek od miasta”, uczęszczała „cała prawie Warszawa, płeć piękna, młodzi i starzy”. Do popularności tej kawiarni przyczyniało się, że „ogródek przyległy był zwykle przeznaczony na pojedynki, które (jak przypisywano temu miejscu) odbywają się tak szczęśliwie, iż nikt z walczących nie poległ i zawsze kłótnia kończyła się zgodą”.

Po rozbiorach, w dobie Księstwa Warszawskiego m. in. powstała w 1810 r., przy ul. Długiej, kawiarnia „Suchy las”. Jej najlepszy okres przypada na późniejsze czasy Królestwa Kongresowego, kiedy to do niej zachodzili dyrektorzy Teatru Narodowego Osiński i Dmuszewski (będący jednocześnie redaktorem „Kurjera Warszawskiego”), dyrektorzy opery Teatru Narodowego Elsner i Kurpiński, aktorzy Żółkowski i Kudlicz, literaci Brodziński, Dmochowski, Kiciński i inni.

W okresie przedpowstaniowym, zwłaszcza w latach 1829 i 1830, w życiu Warszawy, jak informuje Wójcicki „niepoślednie miejsce zajmują kawiarnie”. Kawiarnia Brzezińskiej przy ul. Koźlej Nr. 1, obok ówczesnego gmachu poczty gromadziła młodzież uniwersytecką: Mochacki, Gaszyński, Chopin (po raz ostatni w przeddzień wyjazdu z Warszawy) częstymi byli tam gośćmi.

Szczególniejszego jeszcze znaczenia nabrało w Warszawie życie kawiarniane w dobie powstania listopadowego. Odnosi się to przede wszystkim do kawiarni: „Dziurka Marysi” oraz „Honoratka”. Obie mieściły się przy ulicy Miodowej. Pierwsza w domu Grabowskich, dawniejszym pałacu Teppera, oznaczonym obecnie Nr. 7. „Honoratka” zaś u zbiegu ulic Miodowej i Kapitulnej, w dawnej sali zboru dysydenckiego, „po lewej stronie dziedzińca, wchodząc od ulicy Miodowej”. Był to dom, oznaczony obecnie od strony ulicy Miodowej Nr. 14.

Omawiana kawiarnia, która stanowiła własność Honoraty z Ziolkowskich Cymermanowej, przeszła do historii powstania 1830/31 r. ze względu na okoliczność, iż „fakcja niespokojna”, to zn. stronnictwo Lelewela, jak zaznacza członek Rządu Narodowego w dobie tego powstania, Barzykowski „imię to („Honoratka”) dla siebie przybierze”, poza tym, ponieważ owo stronnictwo (Towarzystwo Patriotyczne) często w „Honoratce” urządzało zebrania, nadto, ponieważ „Honoratka” była „źródłem wielu doniosłych wydarzeń rewolucyjnych, zwłaszcza w dniu 11 stycznia 1831 r. (aresztowanie na skutek rzekomego spisku Lelewela przez Chłopskiego), w dniu 15 sierpnia 1831 r. (napad na rząd, krwawy porachunek z posądzonymi o szpiegostwo) i t. p.

W „Honoratce”, jak podaje Barzykowski („Historja powstania listopadowego”): „...powszechnie się schodzono. W początku była to tylko kawy filiżanka, ponczyk, szklaneczka... później na zebraniach tych zaczęto czytać, deklamować wierszyki patriotyczne, śpiewać piosenki narodowe”. Jeszcze później „zaczęto krytykować rząd i czyny dyktatora, ostre naganne leciały z trybuny stołowej... usiłowania bez skutku nie pozostały”. Frekwencja była tak wielka, że „sale objąć gości nie mogły”.



W domu narożnym od ulicy Koziej znajdowała się kawiarnia Brzezińskiej. Stałymi gośćmi byli tutaj: Chopin, Słowacki, Odyniec i Mochnacki

Wszystkim tym i wszystkiemu temu, co podpadało pod pojęcie „Honoratki“, a więc zwolennikom powstania i spowodowanej jego wybuchem wojny polsko - rosyjskiej oraz ich dążeniom, Mierosławski („Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831“) przeciwstawia zapatrzonych w potęgę Rosji i dążących do pojednania się z nią przeciwników powstania listopadowego, owych „panów generałów i pułkowników, co kurs polityki i strategii odbyli w cukierni Loursa lub na pokojach Belwederskich...“ W kawiarni Loursa też w dobie powstania schodzili się antagoniści „Honoratki“.

Po upadku powstania listopadowego „Dziurka Marysi“ i „Honoratka“ przestały istnieć.

Wówczas według „Nowego kalendarzyka politycznego na rok 1826“ było w 1824 r.: „kawiarnie utrzymujących — 104“.

Przeważna część ówczesnych kawiarni ciągle jeszcze mieściła się w jednej lub dwóch izbach, wyposażonych jedynie w bufet, kilka drewnianych stolików, kilkanaście stołków oraz szafkowy zegar „z łokciowym perpendykiem i ołowianymi kulami“. Do wyjątków należały kawiarnie tego rodzaju, jak Loursa, gdzie według opisu Magiera „wielkie lustro, stoły marmurowe, bufet okazały, przypominały mi kawiarnie, które widziałem w Paryżu“.

Oświetlenie zazwyczaj stanowiła zawieszona u sufitu lampka olejna o jednym knocie. Bywało i gorzej. Np. w cukierni w domu

Baldiego (przy ul. Długiej Nr. 26), jak żali się jeden ze współczesnych „wziąłem gazetę do czytania, ale świeca zaczęła mi się migać od wiatru uwijających się dziewcząt po pokoju“.

Usługiwały bowiem dziewczęta, zazwyczaj młode i urodziwe, przy czym, jak informuje Magier „niektóre stroją się nawet podług rytyń żurnalów, które im poufali przyjaciele dostarczają“. Inaczej było np. „pod dzwonnica“, gdzie, jak informuje Gomulicki („Pokłosie“), usługiwały „panienki doletnie, choć nie przekwitłe“. Stali goście tytułowali je „ciociu“ z dodaniem imienia. W kawiarni Pichla, jak podaje Wieniarski („Warszawa i Warszawianie“), usługiwała „pełnoletnia, chociaż zdobniała Andzia zwana panienka“. U Loursa znowu, jak przypuszcza Magier „przeciwnie żadnej nie musi być kobiety, któraby zwierciadła, szkło w oknach i kryształ uwalniała od pstrokaczyny much, a firanki od kurzu“.

Podobnie miała się rzecz z właścicielkami kawiarni. Honorata Cymermanowa, uchodząca za piękną, w dobie powstania listopadowego liczyła dwadzieścia kilka lat. Właścicielki innych kawiarni natomiast „były zawsze otyłe, zajęte zwykle robotą pończochy lub cerowaniem“. Pozatem były gadatliwe i kłótlive. W szczególności „Józia“ była „niewiastą opasłą, zawsze złą, wymyślającą od „siarczystych“ dziewczce i parobkowi“.

Gazety były „poprzybijane na deszczułkach“. W niektórych ka-

wiarniach, obok krajowych, prenumerowano także pisma zagraniczne. Czytelnikom przeszkadzały jednak głośne rozmowy, poza tem „burczenie bil, toczących się po zielonem suknie“ bilardowem oraz „gruchot kości“ grających w domino. Z tego względu „Kurjer Warszawski“, w numerze 334 z 1829 r., nawołuje do urządzania specjalnych pokojów czytelnich. Skoro mowa o bilardach, to w „Dziurce Marysi“ był „niski sufit nad bilardem (sprzęt przedtopowej konstrukcji), podziurawiony jak rzeszoto, gracz bowiem zamiast nacierać końce kijów kredą, woleli wkręcać je w pobieloną powalę“.

Kłęskę kawiarni stanowił dym z fajek, które palono na długich cybuchach. Do nich, należących do kawiarni, palący zakładali własne piórka.

Kawiarnie miały stałą klientelę, której nie zrażało czekanie „cierpliwie na kawalek próżnego miejsca“. Często panowały patryarchalne stosunki. Np. „pod dzwonnica“ usługujące dziewczęta („ciocie“) zwracały się do stałych gości „per wujaszek“ z dodaniem imienia gościa. Do tej kawiarni, jak informuje Gomulicki „obok emerytów, drobnych kapitalistów, próżniaków i poszukujących mętnej wody rybołówów, ciągnęła surdutowa i kapeluszowa bieda, pewna, że się tu za kilkanaście groszy pożywi, cały wieczór w cieple przesiedzi, a w potrzebie i wyśpi nawet“. Poza tem „nigdzie tak obficie, jak tam, nie szafowano kredytem“. W kawiarni „Józi“ znów „na nieskończenie długiej, czarnym włosieniem krytej kanapie“ siadywali godzinami „inwalidzi byłych wojsk polskich, przeważnie kalecy, na szczudłach, z plastrami czarnymi na oku, z pustymi rękawami u surdutów, za to z czerwoną wstążeczką przy wyłogach“. Podobnie do Pichla, t. zw. „kawiarni przyków“, uczęszczali „starzy weterani, emeryci różnych stopni i odcieni“, wabieni „klarownością kawy“. Studentka natomiast schodziła się ciągle u Brzezińskiej na Koziej, gdzie otrzymywała „za szóstaka szklanekę gorącego płynu“.

Tak oto, w krótkim zarysie wyglądały kawiarnie starej Warszawy i zwyczaje w nich panujące — jakże od dzisiejszych odmienne... Wyziera z nich i przemawia do nas sentymentalny urok rzeczy i czasów dawno przebrzmiałych.

WARSZAWA W ROKU 1944

W r. 1944 ma być otwartą wystawa ogólnopolska w Warszawie. Będzie to punkt przełomowy dla przyszłości stolicy Państwa.

Jeśli mamy mówić o przyszłości Warszawy, musimy wprawdzie choć powierzchownie zaznajomić się z Warszawą dzisiejszą, jej rolą i znaczeniem, i stąd wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Dzisiejsza Warszawa, licząca w granicach administracyjnych (które zresztą nie ujmuje całokształtu problemów stolicy) 12.800 ha i 1,26 miliona mieszkańców, stanowi zaledwie około trzy i pół % ludności Państwa i około trzy setne procentu jego powierzchni, a jednak ten mały skraweczek odgrywa zasadniczą rolę, posiada on przynajmniej przewagę w stosunku do terytorium Państwa w zakresie politycznym, społecznym, a nawet w pewnej mierze finansowym, handlowym, komunikacyjnym i t. p.

Spróbujmy rozpatrzyć te sprawy bliżej. Że Warszawa jest centrum dyspozycji administracyjnej i politycznej, nie potrzeba tego bliżej uzasadniać, mamy tu bowiem siedzibę Głowy Państwa, najwyższe władze ustawodawcze, sądowe, administracyjne, wojskowe i t. p. Warszawa jako ośrodek polityczny koncentruje 7 ambasad, 27 poselstw, 17 konsulatów. W służbie publicznej zatrudnionych jest około 100 tys. osób, a więc prawie tyle co mieszkańców Katowic, stolicy dzielnicy przemysłowej.

Warszawa jest potężnym motorem pracy społecznej, ogniskując około 30% pracowników zatrudnionych w organizacjach społecznych całego kraju.

Jeszcze większą rolę odgrywa Warszawa jako ośrodek dyspozycji kulturalnej. Drukujemy tutaj około 55% produkcji książkowej, około 1/3 czasopism. W stolicy pracuje około 37% sił naukowych, a około 60% dzieł naukowych — to wydawnictwa warszawskie.

Wreszcie około 40% pracowników nauki, literatury i sztuki zatrudnionych jest w stolicy Państwa.

A teraz spróbujmy zorjentować się w roli Warszawy w życiu gospodarczym Polski. I tutaj jest ona ośrodkiem dyspozycji i sie-

dzibą central. Świadczy o tym udział w podatku obrotowym, który np. w r. 1929 wynosił czwartą część podatku osiągniętego z przemysłu całego kraju. Warszawa koncentruje 1/3 banków, które udzieliły przeszło 60% ogółu kredytów w kraju.

Handel stołeczny wykazuje 20% obrotów kraju.

Ale Warszawa jest nie tylko ośrodkiem dyspozycji, tworzy ona bowiem także b. poważny ośrodek produkcji. I tak np. przemysł precyzyjny i wysokowartościowy Polski koncentruje się w stolicy w około 27%, spożywczy i odzieżowy w około 23% i t. p.

Wreszcie należy podkreślić, iż Warszawa jest największym węzłem komunikacyjnym Polski. Obroty towarowe stolicy stanowią około 10% obrotów całego kraju, ruch podmiejski wynosi około 30% tego ruchu w całej Polsce, obrót przedsiębiorstw ekspedycyjnych wynosi około 1/3 obrotu krajowego.

Te suche cyfry dosadnie dowodzą niezwyklej roli stolicy Państwa i dlatego Państwo musi wziąć udział w rozbudowie miasta.

Jeśli tak małe terytorium ma wykonywać tak olbrzymie prace, to musimy się zgodzić, iż musi ono być urządzone jak najracjonalniej, że nie należy tutaj iść zbyt na kompromisy i pamiętać, iż Warszawa, jako centrum dyspozycji państwa, jako emporjum handlowe i wielki węzeł komunikacyjny, musi służyć całemu pokoleniu.

Weźmy dwa przykłady negatywny i dodatni z przed stu laty, (co dla Warszawy nie jest zbyt wielkim odstępem czasu).

Otóż stolica nasza geograficznie powstała i rozwijała się jako punkt tranzytu przez Wisłę, natomiast Warszawa posiada do dziś ogromne braki w układzie ulicznym równoległym do Wisły. Przed około stu laty był konkretny projekt budowy arterji o kierunku północ - południe; zaniechano go, bo... należało wykupić mały dom. Dziś wiemy, że arterję taką wykonać *musimy*, ale na trasie mamy już około 90 domów. Dużo nas będzie kosztowała krótkowzroczność przodków.

A teraz wyobraźmy sobie szcze-

re pola z przed stu laty, biegnące na zachód od dawnego dworca wiedeńskiego (którego nota bene wtedy jeszcze nie było). Otóż w tych szczyrych polach zaprojektowano ulicę o szerokości... 40 m., podczas gdy przeciętna ulica komunikacyjna wynosiła wtedy około 12 m. Czy ten szalony rozmach (na owe czasy) był marnotrawstwem? Nie. Dzięki temu mamy dziś jedną z głównych osi miasta, aleję Jerozolimską.

Te dwa przykłady ilustrują dosadnie potrzebę szerokiego i śmiałego podejścia do problemu stolicy zarówno w projektach, jak przedewszystkiem w realizacji.

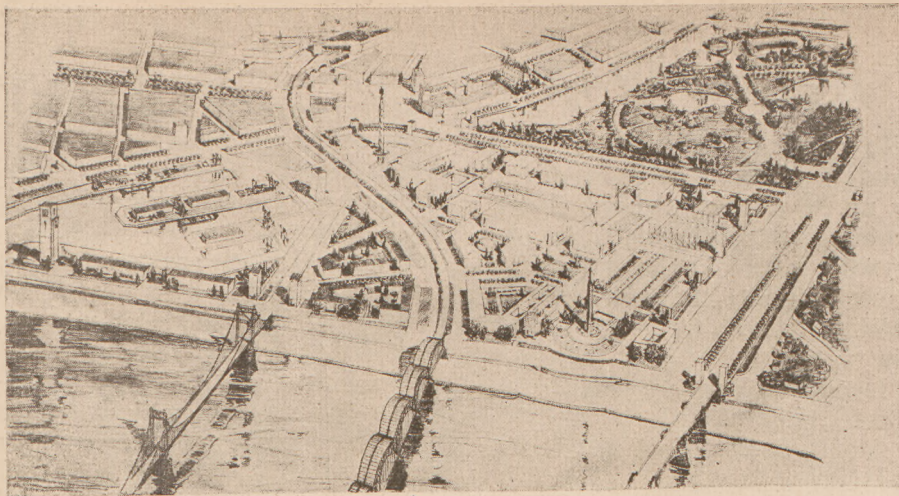
Przechodząc do problemów przyszłości stolicy, zastanówmy się nad trzema problemami, a mianowicie 1) ile ludzi liczyć będzie szeroko pojęta stolica, 2) jakiego potrzeba dla tej ludności i jej warsztatów pracy terytorjum, 3) jak ma być urządzone to terytorjum.

Obszar, na którym wielkie ośrodki kraju mają wypełnić swą rolę, zbudować warsztaty pracy umysłowej i fizycznej, rozmieścić masy ludności oraz niezbędne urządzenia higieniczne, aprowizacyjne, komunikacyjne i t. p., już dawno przekroczył granice administracyjne miast, sięgając granic regionu.

Przybliżone granice ośrodka warszawskiego obejmują obszar w promieniu 60 km. około 12.000 km. kw., o ludności, liczącej dziś około 2.400.000, w tem cała Warszawa liczy ca 1.265.000 mieszkańców, co stanowi około 55% w stosunku do aglomeracji.

Ośrodek warszawski, podobnie jak inne wielkomiejskie ośrodki, nie jest oczywiście jednolicie zbudowany i zaludniony. Przedewszystkiem należy tutaj rozróżnić trzy zasadnicze strefy o odrębnym charakterze. Pierwszą strefę stanowi miasto Warszawa. Jest to obszar stosunkowo mały, o pow. 128 km. kw. o względnie zwartem zabudowaniu i gęstym zaludnieniu (średnio 10.000 mieszkańców na 1 km. kw. Tutaj mieścić się będą instytucje o charakterze organizacyjnym, uprzednio już wymienione.

Drugą strefę, tak zwaną „bepośrednią“, stanowi część regionu, przytykająca do miasta, której mieszkańcy są najściślej z miastem związani. Będą tutaj mianowicie mieszkali liczne rzesze pra-



Perspektywa terenów wystawowych

Proj. arch. I. Nagórski

cowników głównie umysłowych, których warsztaty pracy mieszczą się przeważnie w samej Warszawie. Część tych ludzi znajdzie zajęcie w osiedlach fabrycznych, strefa ta bowiem będzie koncentrowała największe ośrodki przemysłowe (Żerań, Pruszków, Grodzisk it. p.). W strefie bezpośredniej znajdziemy największą ilość lasów podmiejskich, służących dla wycieczek ludności stolicy oraz niektóre lotniska. Granice tej strefy sięgają po Otwock, Wołomin, Sulejówkę, Jabłonnę, Błonie, Grodzisk i t. p., a więc leżących w odległości około 1 godziny jazdy koleją od miasta (około 3.800 ha). Ludność strefy bezpośredniej wynosi przeszło 600.000 mieszkańców, co czyni na 1 km. kw. około 160 mieszkańców.

Następna strefa, t. zw. „dalsza“, związana znacznie słabiej z jądrem regionu, posiada charakter do pewnego stopnia przejściowy pomiędzy strefą bezpośrednią, a resztą kraju. Jest to teren o charakterze naogół rolnym, stanowiący pod wielu względami podstawę aprowizacyjną miasta (powiat Grójecki, Sochaczewski, Mińsko-Mazowiecki, częściowo Radzyński). W strefie tej posiadamy dobre warunki dla lotnisk oraz duże kompleksy leśne. Strefa ta leży mniej więcej w pierścieniu, o promieniu wewnętrznym około 35 km. i zewnętrznym około 60 km. Przybliżona powierzchnia tego pierścienia wynosi około 8.000 km. kw., a ludność około 600.000 czyli na 1 km. kw. wypada około 78 mieszkańców.

Jak widzimy, gęstość zaludnienia charakteryzuje, między inne-

mi różnice pomiędzy poszczególnymi strefami.

Pod wpływem rozwoju gospodarczego, ludnościowego i komunikacyjnego strefa dalsza ogarnia coraz to szersze połacie kraju, natomiast strefa bezpośrednia powiększa się kosztem terenów strefy dalszej. Rozwój ten jest względnie powolny, bowiem wielki niewyzyskany obszar strefy bezpośredniej daje jeszcze duże możliwości rozwoju wewnętrznego. Natomiast rozrost terytorjalny samego miasta Warszawy, o skupionym charakterze zabudowania, winien być ograniczony. Przemawiają za tym zarówno potrzeby gospodarcze, jak i względy higieniczne i komunikacyjne.

W naszych rozważaniach zajmujemy się tylko samem miastem Warszawą.

Wzrost jej ludnościowy przewidyuje się do około 2.500.000 osób.

Jeśli przypuścimy, że miasto osiągnie 2.500.000 mieszkańców, to należałoby przewidzieć odpowiednie ich rozmieszczenie na ściśle ograniczonym terytorjum miejskim. Ludność ta będzie się mieściła głównie w dzielnicach mieszkaniowych oraz w dzielnicy mieszanej. Dzielnica mieszana, koncentrująca handel, warsztaty i mieszkania, otacza mieszczącą się w centrum dzielnicę biurowo-handlową (City) pierścieniem średnio 2 km. grubości. Dzielnica ta nie zwykle intensywnie i niehigienicznie zabudowana w ciągu XIX i w początku XX wieku stanowi obszar, na który przesuwa się zwolna rozwój dzielnicy biurowo-handlowej. Podnieść jej stan higieniczny można tylko częściowo i to

dużym nakładem środków. To też ludność sama dąży do dzielnic ściśle mieszkaniowych. Dzielnice te tworzą wieniec wokół dzielnicy mieszanej. W planie ogólnym miasta zostały te dzielnice rozdzielone klinami zieleni i urządzeń sportowych dochodzącymi, aż do centrum miasta ku dzielnicy mieszanej. Pod względem higienicznym, a w przyszłości także i administracyjnym dzielnice te winny tworzyć zamknięte w sobie i zwarte organizmy o własnych ośrodkach dla zaspokojenia potrzeb codziennych (aprowizacja, higiena, potrzeby kulturalne i rozrywkowe, administracyjne i t. p.). Takie ujęcie pozwoli usprawnić organizm miejski i odciążyć śródmieście od instytucji, obsługujących codzienne potrzeby mieszkańców. Umożliwi to znaczne zmniejszenie intensywności ruchu dośrodkowego.

W obrębie organizmu miejskiego odbywają się duże procesy migracyjne ku przedmieściom, kiedy bowiem śródmieście (City) wyludniało się w ciągu kilku lat miejscami do 10%, to przedmieścia w tym czasie rosły o kilkaset procent.

Już z powyższego układu ludnościowego widać, iż terytorjum miasta będzie dzieliło się na pewne obszary (dzielnice) o jednolitym charakterze, pomiędzy którymi znajdą się pasy i kliny terenów niezabudowanych, przeznaczonych na parki, boiska, ogródki Jordankowskie i działkowe, cmentarze itp.

Największym klinem rozdzielczym będzie niewątpliwie Wisła wraz z sąsiednimi parkami (np. z lewej strony las Bielański, Kępa Potocka, Cytadela, park Traugutta, Kościuszki, porty przy Łazienkowskiej, parki Sierakowskie).

Najcharakterystyczniejszym pasem będzie park z alejami na i pod Skarpą.

Takie są globalne zarysy rozwoju Stolicy Państwa.

Wiemy, iż w wielu istotnych szczegółach miasto posiada jeszcze szereg braków, jakkolwiek w ostatnich latach stolica w siedmiomilowych często butach stara się dopędzić swe zagraniczne rywalki.

Zamiast więc opisywać szczegóły przewidywane w planach spróbujmy stworzyć sobie wizję Warszawy niedalekiej przyszłości, Warszawy w dniu otwarcia ogólnopolskiej wystawy w r. 1944.

Będzie to więc wizja realna, którą będziemy mogli sami niedługo własnymi oczami zobaczyć.

Warto podkreślić, iż cały szereg zamierzeń, o których będzie mowa już się realizuje lub jest do realizacji przeznaczony. Jednak wystawa da nam dumping i każe terminowo je wykonać.

Przenieśmy się więc wpierw na tereny przyszłej wystawy.

Leżą one nad Wisłą, między portem na Saskiej Kępie, a mostem Poniatowskiego. Jadąc tym mostem na wystawę widzimy, iż przez Wisłę przerzucony jest nowy wspaniały most im. Piłsudskiego z ul. Karowej (znakomicie poszerzonej i dającej wspaniałe perspektywy z Krakowskiego Przedmieścia na Pragę). Most ten prowadzi też na wystawę.

Praskie wybrzeże Wisły między tymi mostami zdobi wspaniały bulwar, a przy nim olbrzymie pawilony wystawowe. Obok mostu kolejowego wznosi się monumentalny gmach muzeum przemysłu i techniki (budowa rozpocznie się w tym roku).

Ponad wszystkim sterczy olbrzymi gmach widoczny ze wszystkich stron. Jedziemy dalej al. Poniatowskiego i oto otwiera się przed nami wspaniała perspektywa — to główna oś wystawowa za-

kończona owym olbrzymim gmachem.

Tak więc nareszcie brzeg Wisły otrzymuje odpowiednią monumentalną oprawę.

A teraz przenieśmy się do Al. Ujazdowskiej na plac Wolności.

Zmiany zasadnicze.

Na wielkim placu stoi wspaniały (miejmy nadzieję) pomnik Marszałka J. Piłsudskiego. Od niego na przestrzeni 3 km. ciągnie się olbrzymia nowa oś spacerowa i reprezentacyjna prostopadle do Al. Ujazdowskiej i pięć razy od niej szersza: to Aleja Józefa Piłsudskiego (budowa rozpoczęta). Na końcu we mgle widać już masywne kontury kościoła Opatrzności.

Wzdłuż alei stoi już szereg monumentalnych gmachów, z których najwspanialszym jest gmach biblioteki narodowej.

Z boku tego olbrzymiego założenia piętrzą się kontury nowego drapacza — to gmach Radja obok pl. Unji Lubelskiej nadaje nową skalę stolicy.

Na pięknych błoniach Siekierskich wznosi się stadion narodowy związany bulwarami z miastem, a z drugiej strony Wisły lądują liczne samoloty na nowym lotnisku Warszawy (już obecnie w budowie).

Wyścigi Konne na nowych tere-

nach na Służewcu, (już rozbudowane) połączone są prócz Al. Puławskiej szeroką, wspaniałą al. Niepodległości z Dworcem Głównym. Połowa Alei jest już w wykonaniu.

Dworzec Główny już funkcjonuje i tunel z mostem jest poszerzony, obsługując potężny ruch z całej Polski (prace już w toku).

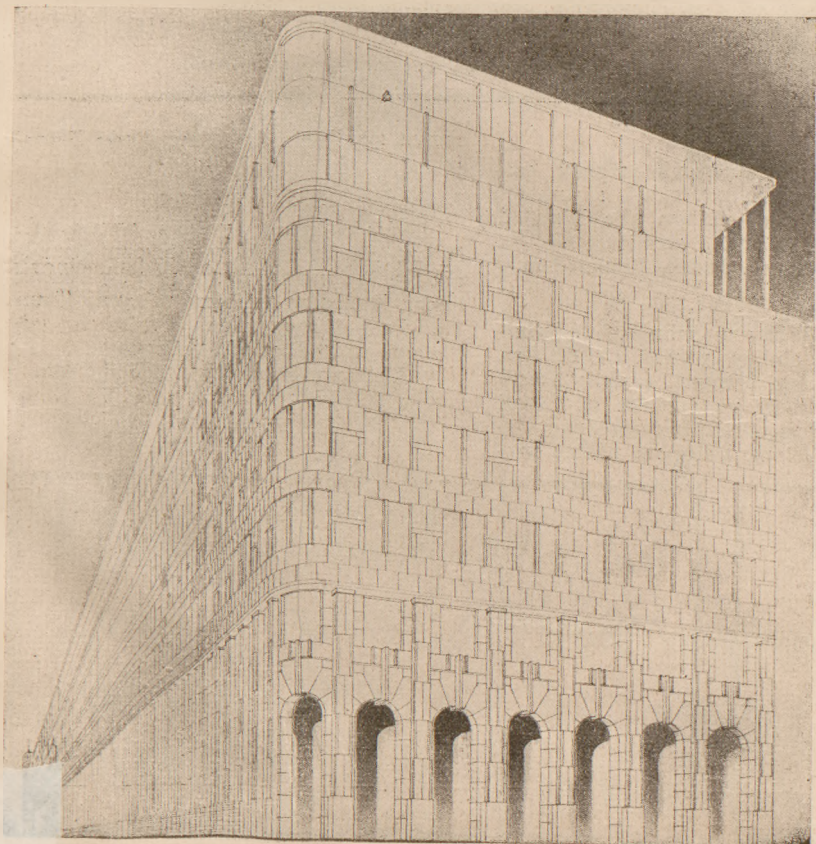
Za dworcem osobowym piętrzy się olbrzymi dworzec pocztowy (już dziś w części wykonany).

Miasto zbudowało wspaniałą elektrownię, obsługującą nowoczesne potrzeby w tym kierunku.

Cóż dodać do tej wizji? chyba setki gmachów państwowych, miejskich, a głównie prywatnych o odpowiedniej skali, jakie do tego czasu (6 lat!) zbudujemy. Wystawa będzie nas trzymała w napięciu, każe nam usunąć wszelkie zaniedbania, odrapane domy i szczyty.

Uporządkujemy i przebudujemy szereg dalszych ulic (już to się robi), założymy nowe parki, bulwary i szkoły (jak to się ciągle robi). Postaramy się podciągnąć silniej stolicę do należącego jej poziomu, co zresztą ze względu na propagandę na wewnątrz i na zewnątrz jest rzeczą konieczną.

A więc dowidzenia w r. 1944.

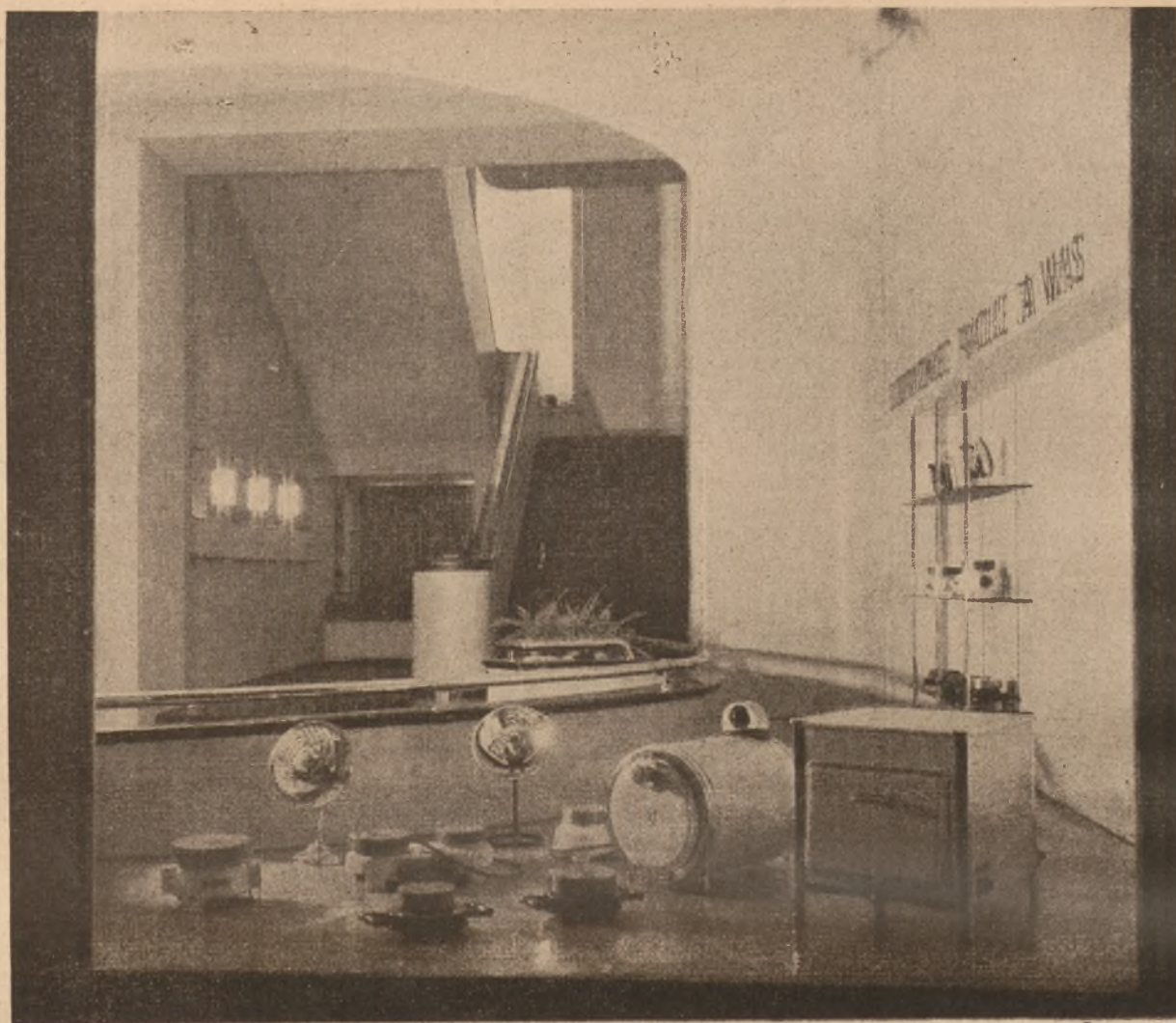


Nowy gmach P. K. O. w Warszawie

Już w grudniu b. r. zostanie wykonany i oddany do użytku, wybudowany w iście amerykańskim tempie, wielki, 9-cio piętrowy gmach P. K. O. przy zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Ś-to Krzyskiej.

Gmach ten łącznie z istniejącym gmachem Centrali P. K. O. oraz budynkiem przy ul. Ś-to Krzyskiej 35, po przeprowadzeniu zamierzonej w najbliższym czasie gruntownej jego przebudowy — będzie stanowił wielki monumentalny blok o szarmonizowanej, na długość około 150 mtr., pięknej elewacji wykończonej w szlachetnym piaskowcu szydlowieckim.

Łączna kubatura budowli, w której znajdą pomieszczenie wszystkie biura Centrali P. K. O., wyniesie około 150.000 m.³ (to jest więcej niż drapacz Prudentialu), tak że gmach ten stanowić będzie najpotężniejszy blok nie tylko w Stolicy lecz i w całym Kraju.



ELEKTRYFIKUJMY NASZE MIESZKANIA!

Sprzedaż grzejników elektrycznych na raty od 4 zł. miesięcznie, oraz bezpłatne kursy i pokazy
w **SALONIE ELEKTROWNI MIEJSKIEJ**
Marszałkowska 150 (wejście od Kredytowej)

Warszawa w liczbach

Wzniesienie terenu.

Wisła dzieli Warszawę na 2 części, różniące się pod względem układu pionowego. Część lewobrzeżna wznosi się średnio 110 m. ponad poziom morza, prawobrzeżna — 85 m.

Teren właściwej Warszawy leży na lewym brzegu Wisły: przedstawia on wyniosłość (górne miasto) oddzieloną od Wisły pasem niziny (dolne miasto — Powiśle, Siekierki), wznoszącym się od 5 do 8 m. nad poziomem Wisły (według wodowskazu przy moście Kierbedzia).

Najwyższe wzniesienie stolicy ponad poziomem Wisły znajduje się na lewym brzegu przy zbiegu ulic Białej i Ogrodowej (38 m.), najniższe — na prawym brzegu na Saskiej Kępie (3 m.).

Wisła.

Długość Wisły w granicach administracyjnych stolicy wynosi ok. 16 km. (według lewego brzegu), średnia szerokość Wisły liczy na odcinku od Stacji Pomp aż do mostu Kolejowego pod Cytaelą ok. 400 m. Dalej na północ roz-

szerza się Wisła do 1 km. (koło Pelcowizny).

Granice miasta.

Długość granic miasta wynosi ok. 55 km. Średni punkt powierzchni (punkt ciężkości) znajduje się w południowej części Dynasów (między ulicami: Tamką, Cichą i Kopernika). Punkt ten oddalony jest od granic miasta:

w kierunku północnym	o 6,4 km.
„ „ południowym	o 6,1 „
„ „ wschodnim	o 7,0 „
„ „ zachodnim	o 5,5 „

SKLEP SPOŻYWCZY
I. MAKOWSKA

ul. Solec 67
tel. 9.39-76

od 1851 roku
niezmiennie przoduje

CZEKOLADA
E. WEDEL

Zorganizowana oszczędność
stwarza potężny zbiornik
sił gospodarczych

Komunalna Kasa Oszczędności

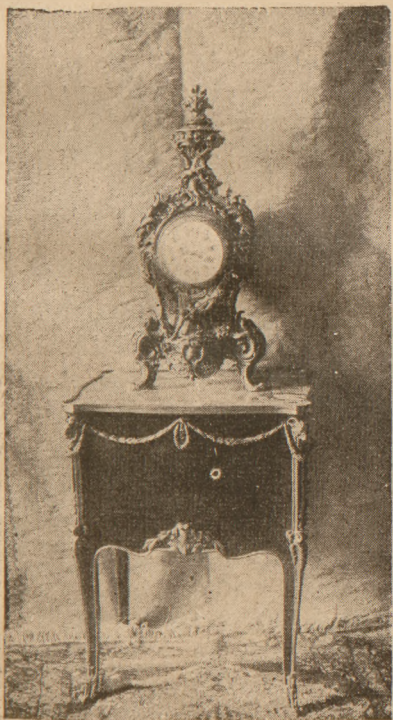
m. st. Warszawy

Centrala: Traugutta 5

Oddziały: Bielańska 8, Targowa 65
Bagatela 14, Wolska 6.



Gmach centrali K. K. O. m. st. Warszawy, Traugutta 5



PAŁAC SZTUKI

(Palais d'Art)

Warszawa:

ul. Trębacka 2 i 4, tel. 520-87

Stala Wystawa i sprzedaż dzieł sztuki. — Okazja.
Obrazy najwybitniejszych mistrzów. Meble antyczne,
stylowe i współczesne. Olbrzymi wybór dywanów per-
skich, srebra, kryształów, bronzów, marmurów, żyran-
doli, zegarów, miniatur, makat.

Firma chrześcijańska

Kupno, sprzedaż, zamiana i komis. Licytacje w pierw-
szych dniach każdego miesiąca.

Powierzchnia.

Ogólna powierzchnia stolicy mierzy
12.468 ha, z czego na część lewobrzeżną
przypada 7.949 ha obszaru, na prawo-
brzeżną — 3.858 ha, na Wisłę — 661 ha.

Ulice, place i mosty.

Ogółem stolica liczy ok. 1.800 ulic
posiadających nazwy i wytyczonych w
teren. Długość ich przekracza 780 km.,
z czego na ulice zabrukowane przypada
485 km. (62%).

Do najdłuższych ulic w Warszawie
należą: Grochowska — 5.200 m., Czer-
niakowska — 4.446 m., Wolska —
3.825 m., Al. Grójecka — 3.570 m., Al.
Puławska — 3.570 m., Marszałkowska —
2.900 m., Al. Żwirki i Wigury w grani-
cach miasta — 2.875 m., Al. Washing-
tona — 2.430 m., Al. Jerozolimska —
2.260 m.

D. c. n.

GAZOWNIA MIEJSKA m. st. WARSZAWY

UL. KREDYTOWA 3

**Poleca sprzęt gazowy dla
nowoczesnego gospodarstwa domowego:**

kuchenki jedno i wielopalnikowe;

kuchenki nowoczesne;

piece kąpielowe;

grzejniki do wody;

piece do ogrzewania;

żelazka do prasowania

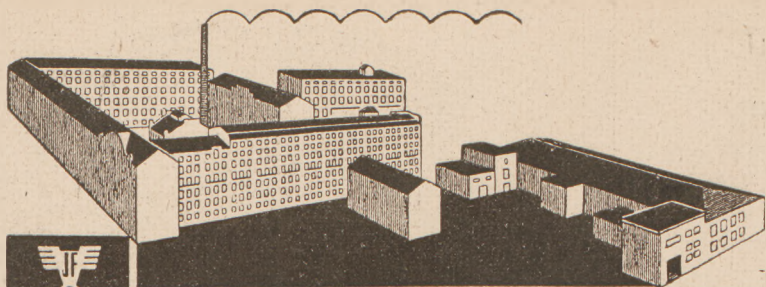
i inne przybory gazowe.

Ceny konkurencyjne — Spłaty długoterminowe

**SPRZEDAŻ W SKLEPIE GŁÓWNYM
GAZOWNI MIEJSKIEJ m. st. WARSZAWY**

ul. Kredytowa 3

telefon 6.00.01



„J. FRANASZEK” S. A.

Warszawa, Wolska 41

DZIAŁ FOTO:

Papiery fotograficzne MIRAX, NIGRONA, TONAR.

DZIAŁ PAPIERÓW BARWIONYCH:

papiery kredowe,
 „ do opakowań,
 „ introligatorskie,
 „ specjalne dla celów technicznych,
 taśma podgumowana „Askier“ do opakowań.

DZIAŁ OBIĆ PAPIEROWYCH:

stale na składzie bogata kolekcja wzorów
 (Magazyn detaliczny Al. Jerozolimska 33).

DZIAŁ BIBULEK:

bibułki marszczone,
 serwetki bibułkowe,
 bibułki kolorowe.

114 lat istnieje



WARSZAWA

ELEKTORALNA 16 TEL 6-04-80
 WIERZBOWA 8 " 6-04-81
 NALEWKI 16 " 11-04-83
 MARSZAŁKOWSKA 64 " 8-73-28

ŁÓDŹ

PIOTRKOWSKA 99

POZNAN

PLAC WOLNOŚCI 11

JOZEF FRAGET

POLSKA SPÓŁKA HUTNIKÓW SZKŁA

„SKIERNIEWICE“

Zarząd: Skierniewice, ulica Kościuszki
 Biuro Sprzedaży: Warszawa, Leszno 23

TELEFON 11-44-20

SZKŁO

APTECZNE

LABORATORYJNE

KOSMETYCZNE i inne

BIAŁE, PÓŁBIAŁE, MLECZNE,
 ORANŻOWE I NIEBIESKIE



SZATNIA

Feljeton

Najwytworniejsi gentlemani i najbardziej eleganckie damy, elita, śmietanka i kożuszek najlepszego towarzystwa, ludzie, którzy na koncercie siedzą zasłuchani z przymkniętymi oczyma, w teatrze zaś wyczuwają subtelności i dyskretne biją brawo, — zmieniają się nie do poznania, gdy spektakl zbliża się ku końcowi. Nim przebrzmia ostatnie akordy, lub zapadnie kurtyna, dystyngowani panowie w świetnie skrojonych garniturkach zmieniają się w watahę dzikich Kirgizów i z morderczo wykrzywionymi twarzami pędzą w stronę szatni. Nic to, że chcesz usłyszeć jeszcze kilka taktów, czy parę ostatnich zdań. Na pięć minut przed końcem przedstawienia przebiega koło ciebie tabun dzikusów, pośpiesznie wydobywających z portmonetek kontramarki, niczem ostatnie naboje z ładownicy.

Napadają na ukryte za barjerą szatniarki i grożąc pięściami, w których zaciskają swe numerki, rozpoczynają oblężenie nieszczęśliwych babin:

— Proszę pani!... ja pierwszy!... ja pierwszy!... Dla mnie!... o, tu ten... czterdziesty piąty!... Taaak!... i laska... laska jeszcze była... i boty... damskie... nie, nie te... tamte... szalik był w rękawie... biały... nie, nie rękaw biały, tylko szalik... Ja dłużej czekam... już od pół godziny (widocznie wcale nie był na widowni, tylko cały czas stał tutaj). Co za porządki! Przekrzykują się wzajemnie, a umordowane szatniarki, które zapytane, ile się należy, stereotypowo odpowiadają: „sama płacę 30 groszy“, uwijają się, jak strażacy, wynoszący dobytek z płonącego domu.

Bo istotnie. Publiczność bowiem denerwuje się i opuszcza gmach z pośpiechem pasażerów na tonącym okręcie.

Dziwne. Jeśli ci wytworni panowie tak nie mają czasu, to poco wogóle przyszli do teatru?

Czyż nie lepiej byłoby wybrać się innego, bardziej wolnego dnia?

Okazuje się jednak, że to bynajmniej nie o brak czasu chodzi,

lecz o popisywanie się przed swą towarzyszką.

— Prawda, że szybko? — wracając z szatni rzuca pytanie zziębnięty jegomość, i czerwony, jak krwiożerczy wódz plemienia Siuxów, składa trofeum w postaci: dwóch palt, kapeluszy, laski, parasolki i botów.

Dumny jest z siebie i triumfuje.

Żeby zdobyte rzeczy były chociaż cudze, gdyby mężczyzna przyniósł swej damie karakuły, zamiast pozostawionej, dajmy na to, lichej imitacji fok, rozumiałbym rozpierającą go radość. Ale przyniesione okrycia są przeważnie własne... Pocóż więc było trawować bez litości: starców, kaleki, kobiety i dzieci? Czyż doprawdy tak pilno panom do swej jesionki? I tak dozorczy za otwarcie bramy trzeba będzie zapłacić, gdyż wieczór dostatecznie już późny. Nic wam nie pomoże.

Jednakże dystyngowani gentlemani nie rozumieją tego. Muszą bić rekordy w zdobywaniu melonika z przeszkodami i dlatego nie darzą aktorów oklaskami i nie interesują się zakończeniem sztuki, ani tem, że inni ludzie może chcą jeszcze trochę posłuchać.

Tuż przed końcem przedstawienia, sala przeważnie zmienia się w beczkę prochu. Wystarczy jedna

Siłę i zdrowie daje

FF Fوسفاتyna
FALIERA

iskra, wyskok jakiegoś nierozważnego młodzieńca, by ruszył za nim siwowłosy pater familias i walczyć jak za dawnych dobrych lat, pandzieju, w brawurowym wypadzie zdobył dla całej, wyczekującej go pod lustrem rodziny (stójcie tu i nie ruszajcie się z miejsca, dopóki nie wrócę!): okrywki, pokrywki, przykrywki, palt, paltka, paltociki, żakieciki, kalosze, bambosze, baszłyki szaszłyki, pelerynki, kamasze, rękawiczki, szaliki, kapelusze, czapki pensjonarskie i gimnazjalne tudzież wszelką inną konfekcję męską, damską i dziecięcą.

Ano, można i tak. Wszakże nierzadko metalowy krążek lub prostokąt tekturki kontramarki potrafi więcej powiedzieć, niż wizytowy bilet.

Ci dwaj czarodzieje...

sq do usług Pani. Jeden z nich uzdrowia naskórek i konserwuje go; drugi ozdabia twarz Pani niezrównaną matową cerą.

CRÈME SIMON
CRÈME SIMON M.A.T.

PUDER SIMON
MYDŁO SIMON

ŚWIAT TEATRU

TEATR MALICKIEJ. „Japoński Rower“. Komedja w 3-ch aktach Tadeusza Chrzanowskiego. Reżyserował R. Zawistowski.

W teatrze Malickiej wystawiona została sztuka młodego autora Tadeusza Chrzanowskiego p. t. „Japoński Rower“. Sztuka ta wystawiona była poprzednio w Wilnie, Bydgoszczy, Poznaniu, zdobywając powodzenie u publiczności. Wystawiona w stolicy spotkała się z dość różną oceną krytyki, naogół dość surową. Pierwsza ta próba komedjopisarska, wchodzącego w świat autora musiała mieć wiele niedociągnięć, a czasem zbędnych dłużyzn, jak zwykle u autora, który chciałby zdążyć jaknajwięcej się wygadać. Wobec pokre-

skim“ przez p. T. Konczyca. Wydała nam się ona najsprawiedliwsza i najtrafniej ujmuje stosunek krytyka do autora, stawiającego

tembardziej, że ma wycucie efektu teatralnego. To też trudno stawiać mu zarzuty: mamy przecież do czynienia z pierwszą prawdopodobnie pracą młodego autora, którego raczej wesprzeć należy i otoczyć opieką. Dobrze się stało, że mógł on ujrzeć swoją sztukę w świetle kinkietów, zobaczyć, czego jej brak, a co w niej jest dobre.

Reżyserja p. Zawistowskiego, który dał bardzo dobrą figurę charakterystyczną, nie wiele autorowi pomogła, nie stworzyła bowiem jednolitego tonu i nie skreśliła rzeczy zbędnych i szkodliwych dla utworu w realizacji scenicznej. Role obsadzone były fałszywie, zwłaszcza główne. Utalentowana odtwórczyni roli Krystyny Lili Zielińska borykała się z akcentami postaci dla niej nieodpowiednimi. Jej partner mało ma w sobie z fascynującego amanta; same zdolności charakterystyczne w tym wypadku nie wystarczają...

Dobrze wypadły role inne. Świetna była p. Wierzejska, bardzo dobra pani Boryta, wybornie grali pp. Modrzewski, Nowacki, Bay-Rydzewski. Bardzo świeża, naturalna, pełna wdzięku jest p. Stojowska.



Scena z „Japońskiego Roweru“. Od lewej: Z. Wierzejska, R. Zawistowski, J. Boryta, H. Modrzewski, E. Stojowska, J. Nowacki. Siedzą: Lili Zielińska i W. Ścibor



Teatr Polski w Łodzi z wielkim powodzeniem grał ostatnio heroiczną komedję E. Rostanda „Cyrano de Bergerac“ w reżyserji Karola Borowskiego, z Władysławem Krasnowieckim w roli tytułowej

wieństwa, jakie łączy autora z naszą redakcją, wstrzymujemy się od bezpośredniej krytyki.

Nie chcemy ani robić reklamy, ani (jak to się wśród krewnych zdarza) grzeszyć nadmiarem... bezstronnej surowości. Wobec tego podajemy część krytyki, zamieszczonej w „Kurierze Warszaw-

pierwsze, a więc z konieczności niedoskonałe kroki.

„P. Tadeusz Chrzanowski niewątpliwie posiada zdolności i mimo zastrzeżeń, jakie nasuwają zwłaszcza pierwsze odsłony jego sztuki, dość naiwnie zbudowane— mojem zdaniem mógłby napisać zupełnie dobry utwór sceniczny,

Wyborowe Paczki ^{tyl-ko} Gajewskiego

Kawiarnia — Chmielna 49

Cukiernia — Marszałkowska 59

TEATR JAPOŃSKI W WARSZAWIE

Zespół „Takaratsuka“ został zorganizowany w 1912 r.

Początkowo była to szkoła muzyczna i studium operowe „Takaratsuka“, które w następstwie przeobraziło się w operę młodych dziewcząt.

Studia w szkole muzyki i opery „Takaratsuka“ dzielą się na 3 kursy:

- 1) Kurs przygotowawczy 1 rok,
- 2) Kurs normalny 1 rok,
- 3) Kurs zaawansowany 5 lat.

Na kursie przygotowawczym młode dziewczęta pobierają nauki na stopniu szkoły wyższej, poza tym uczą się muzyki, tańców japońskich i europejskich; kurs normalny obejmuje podstawy zawodowe, a na kursie zaawansowanym lekcje specjalne są udzielane w sposób indywidualny na podstawie wykazywanych talentów, dając tym możliwość wstąpienia później na scenę i rozwijania talentu artystycznego. Profesorowie w pierwszej klasie winni nie tylko rozwijać talenty uczących się, lecz również podnosić ich wartość duchową. „Czysty, szlachetny i piękny“ oto dewiza szkoły.

Obecnie studium obejmuje około 600 uczących się. Przy wstąpieniu do szkoły wymagany jest dość

ostry egzamin, który zwykle odbywa się raz do roku w kwietniu. Dopuszczane do egzaminu są tylko młode dziewczęta, które ukończyły szkołę powszechną lub średnią. Operując się na tej szkole zostało założone Tow. Operowe młodych dziewcząt „Takaratsuka“, którego członkiniami są studentki i promowane, a zadaniem ich są studia i występy sceniczne.

Dzięki staraniom min. pełnom. Józefa Targowskiego, prezesa Tow. Polsko-Japońskiego, udało

się pozyskać na trzykrotny występ w Polsce ten zupełnie specyficzny i jedyny w swoim rodzaju teatr japoński, który został zaszczycony wysokim protektorem JEks. Pana Ministra Becka i JEks. Pana Ambadora Japonji Sakoh. Przedstawienia odbędą się w Teatrze Wielkim w dniu 28, 29 i 30 b. m. Zespół składa się 30 artystek w wieku od 18 do 25 lat i gra co wieczór mniej więcej ze 20 utworów osobnych, z których 5 jest dłuższych, a reszta krótsze.



Scena z teatru dziewcząt japońskich „Takaratsuka“, który wystąpi w Warszawie w dniach 28, 29, i 30 b. m.

Ulgowe kupony „Świata“ do Teatrów Niezależnych

Teatr Maliokiej

pod dyr. Z. Sawana
Karowa 18. Tel. 5-29-99

KUPON „ŚWIATA“

ważny od 25. XI do 1. XII
upoważniający do nabycia 2-ch biletów
ulgowych

z 40% zniżką

ważny codziennie o 8-ej (również w soboty i święta) a w niedzielę nadto o 4-ej ppł. w kasie teatru cały dzień bez przerwy od 11-ej rano do 8-ej w.

Teatr „8-15“ Śniadeckich 5

Tel. 7-00-26

KUPON „ŚWIATA“

ważny od 25. XI do 1. XII
upoważniający do nabycia 2-ch biletów
ulgowych

z 40% zniżką

(prócz sobót i świąt) w kasie teatru
od 11 — 2 i od 5-ej ppł.
do 8-ej w. na wszystkie miejsca

PROSZKI
„WIGAND-KEMOS“

Kogutek

ZASTOSOWANIE:
GRYPA. PRZEZIĘBIENIE
BOLE GŁOWY, ZĘBÓW i t.p.

Zędzajcie oryginalnych proszków ze zn. fab. „KOGUTEK“
GASECKIEGO
tylko w opakowaniach higienicznych w **TOREBKACH**

Instytut Hippiczny „NOWY TATTERSAL“

LITEWSKA 3. TEL. 8-95-35
Nauka jazdy konnej. Spacery
konne. Sprzedaż koni.

„PARADIS“ Cafe Dancing Nowy Świat 3

Wytworny elegancki
lokal stolicy
Podwieczorki: od 17.30 do 21
Dancing całą noc

W M R O K U

9)

POWIEŚĆ

— Co to znaczy? — szeptał w roztargnieniu Ałaryn wpierając swój nieruchomy szklany wzrok w jakiś daleki punkt. Czyż wszystko przepadło? I honor i młodość i wolność! Czyż mnie Aleksandrowi Jegorowiczowi Ałarynowi, takiemu pięknemu i miłemu człowiekowi, za którym zawsze z przyjemnością oglądają się kobiety, czyż mnie dziś każdy pisarczyk, każdy przechodzący włóczęga może powiedzieć: złodziej! Tak — jesteś złodziejem, boś ukradł rządowe pieniądze! Nie! Nie! To nieprawda! Nigdy nie korzystałem z cudzego grosza. Kiedy byłem dzieckiem nie wziąłem bez pytania kawałka cukru... nie jestem złodziejem! Złodziej kradnie z potrzeby albo z niechęci do pracy, złodziej kradnie codziennie i jeżeli jest wyrzucony poza nawias społeczeństwa, to tak należy, dlatego że inaczej nikt nie mógłby spać spokojnie. Czyż ja jestem podobny do złodzieja? To tylko wczoraj naszło na mnie jakieś zaćmienie, ale pozostałem tym samym, co byłem i nic mi nie przeszkadza żyć ze wszystkimi i przynosić pożytek społeczeństwu. Nie waście się odwracać odemnie! Boże, pomóż mi, pomóż! Zrób tak, aby to wszystko było snem, strasznym snem! Przebudzę się i zaraz wszystko będzie po dawnemu... I oto budzę się...

I chwyciwszy się tej myśli rzucił się jak oszalały do kasetki, wyrzucił na podłogę wszystkie znajdujące się tam papiery i listy i zaczął grzebać w niej drżącymi rękami. Przedewszystkiem wpadła mu w oczy dość gruba związana paczka, zawierająca całą epopeję miłosnych listów, poczynając od konwencjonalnie miłego zaproszenia na obiad i kończąc lakonicznie namiętными notatkami, rzucanymi szybko niezatemperowanym ołówkiem na pierwszym lepszym kawałku papieru, którego treści nie ośmieliłby się przeczytać na głos najbardziej zepsuty człowiek. Wszystkie te listy ze śladami łez i plam atramentu, przesycone zapachem perfum i napisane okropnym charakterem należały do pewnej ładnej, bardzo niestałej i ekscentrycznej wdowy, która przez dwa lata kochała się szalenie w Ałarynie, a który potem ustąpił miejsca dyrygentowi orkiestry pułku gwardji, a ten znowu pięknemu śpiewakowi z chóru cerkiewnego. Ałaryn wspominał często z tajonym smutkiem tę przeszłość, lubił przerzucać te listy, ale teraz zdały mu się tak nic nie warte, bezwstydne, że roz-

złoszczony cisnął je pod łóżko. Zaglądał do takich kątów kasety, gdzie nie mogłoby się zmieścić nie tylko jedenaście tysięcy rubli, ale trudnoby schować było zwykłą kopertę. Zimny pot wystąpił mu na czoło, nogi omdlały, a on ciągle klęczał przed kasetką po raz dziesiąty przewracając wyrzucone przedmioty. Ruchy jego podobne były do ruchów tonącego, który drżąc i napróżno szuka rękami jakiegoś oparcia.

Drzwi skrzypnęły cicho i pokazała się głowa gońca z przystani:

— Czego chcesz? — krzyknął Ałaryn ze złością i w tej chwili zaczerwienił się jakby schwytyany na gorącym uczynku. Zdawało mu się, że goniec wie już o wszystkim i zrozumiał, co robi teraz Ałaryn klęcząc pośrodku pokoju.

— List do pana — odpowiedział goniec, podając mu wielką urzędową kopertę i zdumiony przygotowany do szybkiej rejterady dodał: — Kazano oddać do rąk własnych.

Ałaryn rozerwał szybko kopertę. Czuł już, że w liście tym kryje się ostatni straszliwy cios.

„Komisja Rewizyjna Zarządu prosi o pofatygowanie się jutro o szóstej popołudniu z posiadaną rządową sumą i kwitami sznurowymi dla sprawdzenia kasy“.

Ałaryn czytał z trudnością, gdyż litery zlewały mu się niewyraźnie a wiersze skakały mu przed oczami. Nie zrozumiał nic z tych urzędowych frazesów, nie mógł sobie nawet wyobrazić, jaki związek mają one z zajściem dnia wczorajszego, ale z głębi duszy jakiś wewnętrzny głos wyraźnie powiedział: basta! i list wypadł mu z rąk. Goniec chciał się zapytać, czy może odejść, ale zobaczywszy, jak silne wrażenie wywarł otrzymany papier, uważał za rozsądniejsze oddalić się w milczeniu.

Ałaryn nie mógł ustać, gdyż nogi pod nim drżały i uginały się. Dowłókł się z wysiłkiem do łóżka i położył się. Wiedział, że musi teraz skupić rozpierzchłe myśli, obmyślić swoje położenie i coś przedsięwziąć. Ale w głowie miał zupełny chaos. Wszystko o czym myślał nie miało związku ze sprawą. Leżał zwróciwszy się twarzą do ściany i machinalnie wodził palcem po rysunku obicia, a przed jego oczami przesuwały się — jak to było po drogiej grze — różne karty:

SPÓŁKA PAŃ

WARSZAWA-MARSZAŁKOWSKA 123-TEL. 2-42-12

PALTA-SUKNIE
KOSTJUMY-TRYKOTAŻE

DROBIAZGI DLA PAŃ

— Nowość!! —
A. SZYMKOWICZ

Wspólna 33 m. 24, telefon 9.23-93

PRANIE CHEMICZNE WSZELKICH
FUTER NAJNOWSZYM
SYSTEMEM PARYSKIM

Futra wychodzą jak nowe!

królowie marszczyli groźnie brwi, damy ze zdumionymi twarzami podawały żółte kwiaty... Ałaryn zapomniawszy nawet o swym ciężkim położeniu, zaczęło mu się zdawać, że ten obojętny stan spokoju i półdrzemki pozbawiony wszelkiej myśli będzie trwał zawsze.

Ale wkrótce zimno, jakie panowało w pokoju, otrzeźwiło go i zaczął powoli powracać do rzeczywistości. Myśli zaczęły znowu krążyć około konieczności powzięcia jakiejś decyzji. Pożyczyć? Przecież żaden głupiec mu nie da. Przecież to nie dziesięć rubli, a jedenaście tysięcy! Każdy mu się w oczy roześmieje i weźmie go za obłąkanego. Ukraść? Ograżyć kogoś? Nie pogardziłby i tem, ale jakże się to robi? Trzeba gdzieś iść, podsłuchiwać, podglądać, ale dokąd iść?

— Nie, nie, wszystko jedno, trzeba lecieć, szukać chociaż możliwe, że się nie uda! — krzyknął objawsz nagle myślą swe położenie bez wyjścia i zaczął się śpiesznie ubierać nie mogąc w zdenerwowaniu trafić do rękawa palta.

VIII.

Kiedy Aleksander Jegorowicz wyszedł z domu, krótki zimowy dzień przygasł, a na ulicach zapalano latarnie.

Pierwszą myślą, której uchwycił się Ałaryn było pójść do Goldberga, znanego w mieście lichwiarza, który w krytycznych chwilach jego życia pożyczał mu pieniędzy. Chociaż Goldberg brał nieprawdopodobne procenty, a Ałaryn był bardzo niesłowny, ale ni wierzyciel, ani dłużnik nie skarżyli się jeden na drugiego: pierwszy o każdej porze dnia i nocy gotów był ofiarować swe usługi, drugi — zgadzał się bez sprzeciwu na najtrudniejsze do spełnienia warunki.

Ałaryn szukał napróżno w kieszeniach jakiejś drobnej monety. Musiał iść piechotą na sam koniec miasta i kiedy zbliżał się do nędznego domku, w którym mieszkał Goldberg, z trudem trzymał się już na nogach ze zmęczenia. Zanim wszedł, zajrzał przez okno. Goldberg, przystojny, typowy żyd z rozumnymi rysami matowej twarzy, siedział zgięty nad biurkiem i zapisywał starannie do grubej księgi długie kolumny cyfr.

Ałaryn zamknął na chwilę oczy, ogarnął go nagle upadek ducha, serce przestało bić. Ale trwało to

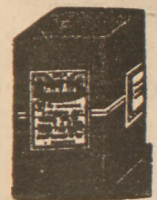


Niezrównana książka z przepisami Dra A. Oetkera pt. „Dobra gospodyni piecze sama“ jest do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych, i księgarniach. Cena obniżona do 30 groszy.

krótko. „Eh, czyż to nie wszystko jedno — pomyślał z rozpaczą machnąwszy ręką — gorzej nie będzie“ i stuknął dwa razy w okno. Goldberg drgnął i wlepił niespokojny wzrok w kierunku okna, zasłaniając się ręką od światła. Patrzył tak długo, starając się przeniknąć ciemności nocy i dopiero wówczas, gdy Ałaryn zastukał znowu, podniósł się wahając z miejsca i poszedł otworzyć drzwi. (D. c. n.).

2 x dziennie 1 grosz
MYDEŁKO DO ZĘBÓW
CHERYS
 O NIEZRÓWNANYM SMAKU


PIERWSZA LECZNICA
 Kosmetyczna i Chorób Włosów
 Dr. med. M. Biernackiej i Dyr. J. Kisielewskiej
 Warszawa, Szopena 8


Przy swędzeniu ciała i wyrzutach skórnych
 stosuje się
KREM „LAIN“ GASECKIEGO
 preparat usuwający wady naskórka tak u dorosłych jak i u dzieci


Nigdy nie jest zapóźno myśleć o zdrowiu, tym bardziej, jeżeli cierpisz na chorobę: nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żółciowych, zleję przemiany materji, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcia brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL“ Gaseckiego, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych substancji zatrzymujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL“ Gaseckiego, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania zalecać będziesz swym znajomym. Sposób użycia na opakowaniu. — Oryginalne zioła „DIUROL“ Gaseckiego (z kogutkiem) sprzedają apteki i sklepy apteczne.

ŚWIAT FILMU



**JAK ŚLICZNIE
MŁODO WYGLĄDA**

mówią o Pani, która przed chwilą musnęła twarz puszką, pokrywając ją niewidoczną warstewką subtelnej warstewki pudru **Abarid**. Sporządzony z cebulek lilij białej, idealnie miękki, nieszkodliwy, dobrze przylega, przywracając cerze świeżość i powab.

**PUDER
ABARID**

„Granica”

Colosseum

Jeśli z powieści psychologicznej wziąć sam szkielet wątłej akcji, nawet z arcydzieła można zrobić tandetne melodramidło. Nałkowska, zobaczywszy swoją „Granice” na ekranie musiała doznać przykrego wrażenia. Brudny ochłap życia, najgorszego gatunku naturalizm, najtańszej ceny melodramat. Jakby ktoś z modnych dziś ponurych dramatów francuskiej produkcji wziął to, co najmniej ciekawe, podał tę sałatkę reminiscencji sosem sensacji, napiętnował cechami pretensjonalności, zniżył do poziomu melodramatycznego, sfotografowanego teatru.

„Granica” ma kilka świetnych scen, a są to przeważnie sceny żelichowskiej, która w swej szczerzej ekspresji była tu bardzo osamotniona. Cybulski miły, ale bez roli. Pichelski teatralnymi sposobami, a więc bezskutecznie, starał się



Rita Hayworth, młoda artystka wytw. Columbia umie z wdziękiem nosić piękne, choć zupełnie skromne toalety. Na zdjęciu widzimy ją w sukni popołudniowej, z welny, przybranej aksamitem i aplikacjami na tiulu.

zwalczyć papierowość postaci głównego bohatera, odartego w tej przeróbce z wszelkich cech psychologicznej prawdy i konsekwencji. Barszczewska cikliwa, bezradna w walce z standartem na który ją skazano. **L. B.**

**WYTWÓRNY
PUDER**

GELOBIL
WARSZAWA

**KREM
ODŻYWCZY**

BOLE!
**reumatyczne
i artretyczne**
NAJWIĘCEJ DOKUCZA PODCZAS
**ZIMNA I
NIEPOGODY**
**MAŚĆ PRZECIW-
REUMATYCZNA**
OSMOGEN
GĄSECKIEGO
DOPIN PRZECIWRHEUMATYCZNY
DO KĄPIELI, OSMOGEN
KOJA TE BOLE.

nie ma
lepszego
POŁONIA
LUXUSOWE
olejka
POŁONIA

Proszek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROSŁYCH I DLA DZIECI
KOWALSKINA
stosuje się również
**PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPY I KATARZE**

WEŁNY • JEDWABIE **MARSZAŹKOWSKA 130**
KONOPKA i REDULSKI **MATERJAŁY**
NA UBIORY MĘSKIE

ŻĄDAJCIE *najwyraźniej* **tylko: „OLLA” GUM...!**